Rostand Edmund

Cyrano de Bergerac.

Warnau 1898

CYRANO DE BERGERAC

10
3 1 48

CYRANO DE BERGERAC

CYRANO DE BERGERAC

KOMEDYA BOHATERSKA

W 5-ciu aktach

Przez

Edmunda Rostanda

Przełożyła z francuskiego

Marya Chwalibóg

48

Dodatek do „SŁOWA"

WARSZAWA
DRUKIEM NOSKOWSKIEGO
15. ulica Warecka 15.

1898.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
Biblioteka
Czytelnia
w Kielcach

101383

Дозволено Цензурою.
Варшава, 22 Августа 1898 года.

OSOBY:

Cyrano de Bergerac
Chrystyan de Neuvillette
Hr. de Guiche
Ragueneau
Le Bret
Kapitan Carbon de Castel-Jaloux
Pierwszy kadet
Drugi kadet
Trzeci kadet
Czwarty kadet
Lignière
De Valvert
I ze złotej młodzieży
II ze złotej młodzieży
III ze złotej młodzieży
Montfleury
Bellerose
Jodelet
Cuigy
Brissaille
Natręt
I muszkieter
II muszkieter
Aktorzy

Oficer hiszpański
Szwoleżer
Odźwierny
Mieszczanin
Jego syn
Rzezimieszek
Widz
Gwardzista
Bertrandou
Kapucyn
Dwaj muzykanci
Kilku poetów
Kilku kuchcików
Roksana
Siostra Marta
Liza
Roznosicielka chłodników
Matka Małgorzata
Duegna
Siostra Klara
Aktorka
Subretka
Paziowie
Kwiaciarka

Tłum: Mieszczanie, Złota młodzież, Muszkieterowie, Rzezimieszek, Kuchciki, Poeci, Kadeci gaskońscy, Komedyanci, Skrzypki, Paziowie, Dzieci, Żołnierze hiszpańscy, Widzowie, Wykwintnisie, Aktorki, Mieszczki, Zakonnice.

(Cztery pierwsze akty w r. 1640, piąty w r. 1655).

OSOBY.

Czasu de Bergerac	Opiekę hiszpański
Cesarstwa de Nouvelette,	Szwoleżer
Hr. de Guiche	Oblężony
Kapitanów	Mieszczanin
Le Bret	Jegomość
Kapitan Lambert de Castel-Jaloux	Rzezimieszek
Przewóz kadet	Wine
Drugi kadet	Gwardzista
Trzeci kadet	Bertrandon
Czwarty kadet	Katoche
Ladnière	Dwaj mieszkańcy
De Valvert	Kilku bogów
I ze sporej młodzieży	Kilku kochanków
II ze złotej młodzieży	Roksana
III ze złotej młodzieży	Siostra Marta
Montfleury	Lisa
Bellerose } Aktorzy	Rozmościcielka chłodników
Bourbet } Aktorzy	Matka Małgorzata
Cuiot } Aktorzy	Dorota
Brissaille	Siostra Kuba
Malet	Antonina
I muszkieter	Burketka
II muszkieter	Pazowie
	Kwiaciarka

Plany Mieszczanie, Złota młodzież, Muszkieterowie, Rzezimieszek, Kochanki, Poeci, Kadeci gwardzisty, Komedyanci, Sarzyński, Pazowie, Dzieci, Żołnierze hiszpańscy, Widzowie, Wykwintnicie, Aktorki, Mieszczki, Zakonnice.

(Cztery pierwsze akty w r. 1840, piąty w r. 1855).

AKT PIERWSZY.

Przedstawienie w pałacu Burgundzkim.

Sala pałacu w r. 1640: szopa do gry w palanta, urządzona i upiększona dla przedstawień.

Sala jest prostokątem Widzowie widzą ją w kierunku ukośnym w ten sposób, iż jeden z boków prostokątu tworzy tło, łączące pierwszy plan z prawej strony z ostatnim z lewej i spotykające się pod kątem prostym ze sceną tejże sali, widoczne w odcinku.

Ów kawałek sceny jest zastawiony z obydwóch stron ławeczkami. Kurtynę stanowią rozsuwalne firanki. Ponad płaszczem Arlekina herby królewskie. Z estrady do sali prowadzą szerokie stopnie. Po brzegach owych stopni miejsca dla skrzypków. Poręcz opatrzona świecami.

Dwa rzędy galeryj bocznych jeden nad drugim. Rząd wyższy podzielony na loże. Niema krzeseł na parterze, który jest jednocześnie sceną teatru. W głębi jego, t. j. na prawo, na pierwszym planie kilka ławek tworzy stopnie, a pod schodami, prowadzącemi do wyższych miejsc i których tylko początek widać, rodzaj bufetu ozdobionego małemi żyrandolami, wazonikami kwiatów, szklankami, talerzami pełnemi ciast, butelkami itd.

W głębi w środku pod galeryą lóż wejście do teatru. Wielkie drzwi otwierają w miarę jak przybywają widzowie. Na drzwiach, nad bufetem i po różnych miejscach porozlepiane afisze „Klorysa."

W chwili podnoszenia kurtyny sala jest jeszcze pusta i pogrążona w półcieniu. Żyrandole opuszczone i jeszcze nie oświetlone.

SCENA I.

(Publiczność napływa powoli. Kawalerzyści, Mieszczanie, Służba, Paziowie, Rzezimieszek, Odźwierny itd., później Złota młodzież, Cuigy, Brissaille, Roznosicielka, Skrzypki itd. Słychać za drzwiami wrzawę głosów. Kawalerzysta wchodzi z pośpiechem, Odźwierny goni za nim).

Odźwierny.

Hej, za wejście!

Kawalerzysta.

Nie płacę.

Odźwierny.

Czemu?

Kawalerzysta.

Szwoleżerem

Jam króla.

Odźwierny (*do drugiego kawalerzysty*).

Pan?

Kawalerzysta.

Nie płacę, bom jest muszkieterem.

Pierwszy kawalerzysta.

Gdy nie zaczną przed drugą, a parter otwarty,
Zmierzmy się na florety (*fechtuje się*).

Piorwszy lokaj (*wchodząc*).

Pst... Flanquin ma karty

I kości.

Drugi lokaj.

To ty? Dobrze... zagrajmy!

Inny lokaj.

A ino!

Pierwszy lokaj (*wyciągając kawałek świecy i zapalając go*).

Ja te światełka wędzę, gdzie mi się nawiną!

Pierwszy gwardzista (*do kwiaciarki, obejmując ją*).

Oto jest bardzo grzecznie przyjść, gdy zmrok na sali!

Pierwszy z szermierzy.

Tusz!

Pierwszy z graczy.

Trefl!

Gwardzista.

Całusa!

Kwiaciarka.

Pokój byście dali!

Mogą widzieć.

Gwardzista.

Co mi tam!

Jakiś człowiek (*rozkładając się na ziemi z zapasami żywności*).

Kto wcześnie przychodzi

Ten sobie zje spokojnie, gdy inny się głodzi.

Mieszczanin (*prowadząc syna*).

Siadajmy tutaj.

Gracze.

Asy.

Człowiek (*wyciągając butelkę z pod płaszcza i na nim siadając*).

Niech tu leży bunda!

Tu w pałacu Burgundzkim miło pić Burgunda!

Mieszczanin (*do syna*).

Jakobym do gospody wszedł nieprzyzwoitej

(*wskazując*)

Zawadyacy, pijacy, gracze

(*popchnięty przez szermierza, pada między graczy*).

Rozmaitej

Gawiedzi tutaj pełno!

Gwardzista (*do kwiaciarki*).

Daj buzi, bo skradnę.

Mieszczanin (*oddala syna*).

Rany Boskie! Wszeteczne, sprośne i szkaradne...

I pomyśleć, że grano w takiej oto sali

Tragedyę pana Rotrou!...

Syn.

I Kornela grali!

(*Banda paziów, trzymając się za ręce, wchodzi tańcząc i śpiewając: Tra la la, la la la*).

Odźwierny.

Hola pazie, bez figlów.

Pierwszy z paziów (*z obrażoną godnością*).
Panie, zarzut taki!...
(*do drugiego pazia na boku*)
Masz ty szpagat gotowy?

Drugi paź.
Szpagat mam i haki.

Pierwszy paź.
Łatwo nam przyjdzie z góry ułowić perukę.

Rzezimieszek (*otoczony podejrzanemi osobistościami*).
Oj! wy młode urwisy, trza iść na naukę,
Kiedy się po raz pierwszy rzemiosła chwytamy.

Drugi paź (*krzycząc do innych paziów, stojących na wyższych galeryach*).
Hej! macie sarbakany!

Tamci (*odpowiadają, sypiąc na niego grochem*).
I groch również mamy!

Syn (*do mieszczanina*).
Co grać będą?

Mieszczanin.
„Klorysę“ pana Baltazara
Baro, oto mi sztuka!

Rzezimieszek (*do towarzyszy*).
Baczność tam i wara
Koronki gładko ciachać!

Jeden z widzów (*do drugiego*).
Siedziałem w tej nyży,
Gdy przedstawiano „Cyda“.

Mieszczanin (*do syna*).
Zejdziemy tu niżéj...

Rzezimieszek (*z wymownym gestem*).
Zegarki!...

Mieszczanin (*do syna*).
O, napatrzysz się dzisiaj do woli
Aktorów wielce słynnych...

Ktoś z galeryi (*krzycząc*).
Wy od żyrandoli!
Zapalcie świece.

Mieszczanin.

L'Epy, Beaupré, sława wielka
Montfleury, Jodelet!

Jeden z paziów (*na parterze*).

Jest roznosicielka!

Roznosicielka.

Pomarańcze są, mleko!

Głos dyszkantowy.

Ustąp że hołoto!

(*Wrzawa przy drzwiach*).

Lokaj (*ze zdziwieniem*).

Co, panowie na parter?

Drugi lokaj.

Chwilkę jedną.

Pierwszy ze złotej młodzieży.

Co to?
Nie depczemy po nogach, wrzawy nie robimy...
Oto jest przyjść zawcześnie! Patrzcie! Co to? Czy my
Jakowi sukiennicy, lub jacyś plebeje?

(*Spotyka innych paziów, którzy przyszli chwilkę wcześniej*).

Ach! Cuigy! Brissaille! (*uściski*).

Cuigy.

Powiedz czem się dzieje
Że dzisiaj przychodzimy, gdy na sali ciemno?

Pierwszy ze złotej młodzieży.

Ach! nie mów o tem, proszę, zlituj się nademną!
Jestem wściekły!

Drugi ze złotej młodzieży.

Pociesz się. Zapalacz się zjawił!

(*Grupują się koło żyrandoli i siadają. Lignière wchodzi z Chrystyanem. Powierzchowność Lignière'a pijacka, ale z pewną dystynkcyą. Chrystyan piękny, ubrany niemodnie. Niespokojnie rozglądają się po lożach*).

SCENA II.

Ciż sami, Chrystyan, Lignière, *potem* **Ragueneau, Le Bret.**

Cuigy.

Lignière...

Brissaille (*śmiejąc się*).
Jeszcze trzeźwy.

Lignière (*cicho do Chrystyana*).
Chcesz bym cię przedstawił?

(*Chrystyan daje znak przyzwolenia*).

Baron de Neuvillette (*ukłony*).

Sala cała (*z radością wita zapalenie żyrandola*).
A!...

Cuigy (*do Brissaille'a, patrząc na Chrystyana*).
On piękny wybitnie.

Lignière (*przedstawiając Chrystyanowi*).
De Cuigy, de Brissaille.

Chrystyan (*kłaniając się*).
Miło i zaszczytnie.

Pierwszy ze złotej młodzieży (*do drugiego*).
Przystojny, lecz przybrany jest nieco niemodnie.

Lignière.
Pan przybywa z prowincyi, bawi trzy tygodnie?

Chrystyan.
Tak, ja jestem w Paryżu coś od dni dwudziestu,
Od jutra do kadetów wstępuję.

Pierwszy ze złotej młodzieży (*patrząc na osoby wchodzące do lóż*).
Już jest tu
Prezydentowa Aubry.

Roznosicielka.
Owoce! Napoje!

(*Słychać strojenie skrzypiec*).

Cuigy (*do Chrystyana, wskazując napełniającą się salę*).
Schodzą się!

Chrystyan.
Tak, i licznie!

Pierwszy ze złotej młodzieży.
Jakie piękne stroje!
Wielki świat cały!

(*Wymieniają damy, w miarę jak te wchodzą do lóż i przesyłają im ukłony. Damy, bardzo wystrojone, odpowiadają uśmiechami*).

Drugi ze złotej młodzieży.
Widzę panią de Guéménée...

Cuigy.
Bois-Dauphin...

Pierwszy ze złotej młodzieży.
Moja miłość—piękna jak Selene.

Brissaille.
De Chavigny..

Drugi ze złotej młodzieży.
Dla której serca są zabawką!

Lignière.
Pan Corneille przybył z Rouen... siedzi za tą ławką!

Syn mieszczanina.
Jest i Akademia?

Mieszczanin.
Tak... wielu nieśmiertelnych!
Colomby, Bonda, Boissat, pan Arbaud... z naczelnych
Pisarzy! Ich imiona pełne wieoznej chwały!...

Pierwszy ze złotej młodzieży.
Baczność! Tam wykwintnisie miejsca swe obrały,
Jest już Urymedonta i Bartenoita.

Drugi ze złotej młodzieży.
Ach, te przydomki wszystkie to rzecz wyśmienita!
Znasz je wszystkie, markizie?

Inny młodzieniec.
Znam ten poczet długi.

Lignière (*na boku do Chrystyana*).
Nie chciałem ci odmówić tej małej przysługi,
Lecz tej damy tu niema. Wracam do butelki!

Chrystyan.
Zostań, ty, co opiewasz miasto, dwór, świat wielki.
Powiedz mi, kogo kocham! Zostań, mój kochany.

Kapelmistrz.
Panowie, skrzypki proszę.

Roznosicielka.
Soki! Marcepany!

Chrystyan.

Jedna rzecz mnie przeraża: gdy ona zaloty
Lubi muskane, nie umiem, a zwroty
Języka, co nim dzisiaj piszą i gadają,
Żadną miarą do mego mózgu nie przystają.
Ja jestem dobry żołnierz, ale w tem nieśmiały.
One zwykle w tej loży na prawo siadały.

Lignière (*chcąc wyjść*).

Odchodzę.

Chrystyan.

Jeszcze chwilkę!

Lignière.

Na mnie pan d'Assoucy
Czeka. A tutaj człowiek z pragnienia schnąć musi..

Roznosicielka (*zbliżając się do niego*).

Jest oranżada...

Lignière.

Tfu!

Roznosicielka.

Mleko...

Lignière.

Brrr... jeszcze gorzéj!

Roznosicielka.

Oto rum!

Lignière.

Daj! Zostaję, na chwilę pomoże.

(*Siada przy bufecie. Roznosicielka nalewa. Krzyki wśród publiczności towarzyszą ukazaniu się człowieka grubego i uciesznego*).

Publiczność.

Ach! Ragueneau!

Lignière.

Oto sławny pasztetnik w Paryżu.

Ragueneau (*ubrany ądświętnie, zbliża się do Lignière'a*).

Czy nie widziałeś, panie, tutaj gdzie w pobliżu
Pana Cyrano?

Lignière (*przedstawiając Ragueneau Chrystyanowi*).
Widzisz oto pasztetnika
Poetów.

Ragueneau.
O! ten tytuł szczęściem mnie przenika.

Lignière.
Dość, mecenasie!

Ragueneau.
Dla mnie niemałym zaszczytem,
Że ci panowie u mnie raczą się...

Lignière.
Kredytem!
Sam poeta z talentem!

Ragueneau.
Tak mnie osądzili.

Lignière.
Przepada za poezyą!

Ragueneau.
Moi goście mili.
Darzą mnie też wierszami.

Lignière.
Za odę, sonecik
Dajesz im tort czy pasztet?

Ragueneau.
Nie, panie: pasztecik.

Lignière.
Poczciwiec się wymawia! Czyś nie dał za marny
Tryolet?...

Ragueneau.
Bułeczkę.

Lignière (*surowo*).
Z mlekiem. Dość było chleb czarny.
A jakże waszmość panu teatr się podoba?

Ragueneau.
Och! panie, to me bóstwo, to moja choroba!

Lignière.

Za wejście do teatru on płaci monetą
Z ciasta, i między nami powiedz, wiele cię to
Dzisiejsze przedstawienie mąki kosztowało?

Ragueneau.

Niewiele—rzekę nawet, nadzwyczajnie mało:
Dwa tuziny pierożków z kremem i śmietaną.
Dziwne, że dotąd niema pana de Cyrano.

Lignière.

Czemu?

Ragueneau.

Dziś gra Montfleury, a panowie czyście
Nic o tem nie słyszeli?

Lignière.

Owszem, rzeczywiście
W „Fedonie“ ma wystąpić dziś ta beczka wstrętna,
Ale to dla Cyrana sprawa obojętna.

Ragueneau.

Jakto, nie wiecie, że on Montfleuremu srogo
Zabronił na tej scenie nawet stanąć nogą,
I to przez cały miesiąc.

Lignière.

Więc cóż?

Ragueneau.

A dziś w roli
On wystąpi.

Cuigy (*zbliżając się*).

Bo musi.

Ragueneau.

Doświadczy on doli!

Pierwszy ze złotej młodzieży.

Któż Cyrano?

Cuigy.

Zawadyak.

Drugi ze złotej młodzieży.

Dobrze urodzony?

Cuigy.

Jest kadetem i człekiem fantazyi szalonej.
Idzie druh jego. (*Woła*) Le Bret! szukasz Bergerac'a?

Le Bret (*podchodząc do nich*).

Tak! Jestem niespokojny, bo to głowa taka...

Cuigy.

Podobno jest to człowiek najdziwniejszy w świecie.

Le Bret (*z czułością*).

Niema jemu równego na całej planecie.

Ragueneau.

On ma sławę poety.

Le Bret.

Muzyka.

Cuigy.

Szermierza.

Brissaille.

Fizyka.

Lignière.

I niezwykłym pozorem uderza.

Ragueneau.

Za wzór go nie obierze, to rzecz niezawodna,
Muza pana de Champagne poważna, łagodna:
Dziwaczny, nadzwyczajny, zuchwały, uparty,
Fantastyczny, gwałtowny, dziwne stroi żarty;
Ale byłaby z niego wielce ryba gruba
Dla nieboszczyka pana de Callot Jakóba.
Nie wyszedł z jego rylca wicher tak szalony:
Pióropusz ma potrójny, a płaszcz podniesiony
Z tyłu szpikulcem szpady jak ogon koguta,
Kaftan o sześciu połach; przytem taka buta,
Że wszystkich tych zuchwalców o sążeń przechodzi,
Których Gaskonia matka od wiek wieków rodzi.
Głowę otacza kryza, a na twarzy przedzie
Wiedzie on nos przed sobą!... Ach! jaki nos wiedzie.
O, kto spotka takiego nosa nosiciela,
Ten musi wydać okrzyk: „Panie, to za wiela!“
A potem: „On go zdejmie niebawem!“ Tak, ale
Pan de Bergerac nosa nie zdejmuje wcale!

Le Bret.

I tnie tego, ktokolwiek piśnie o nim słówko!

Ragueneau (*dumnie*).

Nożyc parki jest jego rapirek połówką.

Pierwszy ze złotej młodzieży.

Nie przyjdzie!...

Ragueneau.

Owszem, przyjdzie. Ja się o kapłona
Założę...

Pierwszy ze złotej młodzieży.

Trzymam zakład!..

(*Szmery podziwu w sali. Roksana ukazuje się z Duegną. Chrystyan nie widzi jej, zajęty płaceniem Roznosicielce*).

Drugi ze złotej młodzieży (*wykrzykuje*).

Ach! panowie, ona
Jest, ach, przerażająco urocza.

Pierwszy ze złotej młodzieży.

To meszek
Brzoskwini, a poziomki ma wdzięczny uśmieszek.

Drugi ze złotej młodzieży.

I tak świeża, jak rosa, że kto o niej marzy,
Pewno serce przeziębi, albo zakatarzy.

Chrystyan (*podnosi głowę i, spostrzegając Roksanę, chwyta Lignière'a za rękę*).

Ona!

Lignière.

Ach, ona!

Chrystyan.

Powiedz.

Lignière.

Zowie się Roksana,
A niegdyś Magdalena Robin, dziś uznana
Wykwintnisia...

Chrystyan.

Niestety!

Lignière.

Sierota, kuzyna
Bergerac'a, o którym...

(*W tej chwili elegancki gość wchodzi do loży Roksany i rozmawia z nią przez chwilę*).

Chrystyan (*wzdrygając się*).

Ten kto?...

Lignière (*któremu już zaczyna w głowie czmerać, mruga znacząco okiem*).

Co za mina!

Hrabia de Guiche, w Roksanie wielce zakochany
I wciąż ją prześladuje niepięknemi plany.
Gdy sam jest ożeniony z Richeulieu'go krewną,
Chce Roksanie na męża narzucić, wiem pewno,
Wicehrabiego Valvert, który niepozornie
Wygląda, lecz uprzejmy. Roksana opornie
Odmawia. Hrabia możny, kary się nie lęka,
Zatem prostą mieszczankę prześladuje, nęka.
Zresztą jam odkrył jego manewr niegodziwy
W pewnej piosnce zabawnej, on mi zato krzywy.
Koniec piosenki taki...

(*Wstaje, zataczając się i chce zacząć śpiewać*).

Chrystyan.

Ja się ztąd wynoszę!

Lignière.

Dokąd?

Chrystyan.

Do pana Valvert.

Lignière.

Ostrożny bądź, proszę:
On cię zabije! (*wskazując na Roksanę*).
Zostań; z tej loży ktoś rzucił
Okiem na ciebie.

Chrystyan.

Prawda!

(*Zapatrzony.—Gromada rzezimieszków, widząc go gapiącego się, zbliża się ku niemu*).

Lignière.

A jam zbałamucił
Czasu dosyć i wracam do swych towarzyszów.

(*Wychodzi, zataczając się*).

Le Bret (*obszedłszy salę, wraca do Ragueneau uspokojony*).

Niema Cyrana.

Ragueneau.

Jednak...

Le Bret.

Zapewne afiszów
Nie czytał.

Sala cała.
Grę zaczynać! już spóźniona pora!

SCENA III.

Ciż sami, *oprócz* **Lignière'a; de Guiche, Valvert,** *potem* **Montfleury.**

Pierwszy ze złotej młodzieży (*widząc de Guiche'a, który opuścił lożę Roksany i przechodzi przez parter, otoczony orszakiem paziów*).
Hrabia de Guiche ze sobą prowadzi pół dwora.

Drugi ze złotej młodzieży.
Gaskończyk!

Pierwszy ze złotej młodzieży.
Ale z takich, którym się powodzi,
Bo giętki jest i chłodny. Powitać się godzi.

Drugi ze złotej młodzieży (*do de Guiche*).
Jakże piękna jest, hrabio, wstążka, co przesłania
Twój żabot. A jej barwa, to „spłoszona łania,"
Czy też „pocałuj, miła?"

De Guiche.
Nazwisko odcienia:
„Hiszpan chory."

Pierwszy ze złotej młodzieży.
Więc prawda wypływa z imienia
I prawdę głosi światu kolor waszej wstęgi,
Bo niebawem Hiszpania srogie weźmie cięgi
We Flandryi, a to dzięki waszej waleczności.

De Guiche.
Idę na scenę. Proszę, kto łaskaw z waszmości.
(*Idzie ku scenie, za nim paziowie. Odwraca się i woła*):
Chodź Valvert z nami.

Chrystyan.
To on! To ten wicehrabia,
Ja mu w tej chwili rzucę.
(*Kładzie rękę do kieszeni, chwyta rękę rzezimieszka i odwraca się*).
Kto mnie tu ograbia?

Rzezimieszek.
Oj!

Chrystyan (*nie puszczając go*).
Chwytam rękawiczkę...
Rzezimieszek (*uśmiechając się żałośnie*).
A znajdujesz rękę.
(*Zmieniając ton, po cichu i prędko*).
Puść mnie. Powiem wam sekret. Dostanę podziękę.
Chrystyan (*trzymając go ciągle*).
Cóż to?
Rzezimieszek.
Lignière, co odszedł dopiero od ciebie,
Będzie za chwil niewiele w śmiertelnej potrzebie.
Piosenką on obraził możnego człowieka.
Stu ludzi—jam z nich także—na drodze nań czeka.
Chrystyan.
Kto im kazał?...
Rzezimieszek.
Dyskrecya.
Chrystyan (*szyderczo*).
O! O!
Rzezimieszek.
Ja nie łamię
Dyskrecyi zawodowej!
Chrystyan.
Lecz gdzie są?
Rzezimieszek.
Przy bramie
Neslańskiej. Ostrzeż więc go!
Chrystyan (*puszczając go*).
Gdzież ja go zastanę?
Rzezimieszek.
Zbiegnij wszystkie karczemki i piwiarnie znane:
Pod „Złotą Tłocznią," „Szyszką," pod „Trzeszczącym
[Pasem,"
Pod „Dwiema Pochodniami" i w każdej tymczasem
Zostaw słówko!
Chrystyan.
Ach szuje! Na jednego stawić
Stu! Biegnę!.. (*patrząc na Roksanę z miłością*):
Ją opuszczam (*patrząc na Valverta ze złością*):
I on tu! Lecz zbawić
Tego muszę. (*Wybiega śpiesznie*).

(*De Guiche, Wicehrabia, Złota młodzież znikają za firanką, by siadać na ławeczkach sceny. Cały teatr szczelnie zapełniony*).

Sala.

Zaczynać!

Mieszczanin (*którego peruka unosi się na końcu sznurka, zwieszonego z galeryi wyższej*).

Ho! Moja peruka!

Wykrzyki radości.

Ha, łysy! Brawo pazie! Wyśmienita sztuka!

Mieszczanin (*grożąc pięścią*).

O hultaje! urwisy!

(*Krzyk i śmiechy cichną*).

Le Bret (*zdziwiony*).

Zkąd nagłe milczenie?

Jeden z widzów (*mówi do niego cicho*).

Jest! Wątpliwości niema!

Głosy i szepty po sali.

Cicho! Przybył! Nie, nie!

Owszem! Kardynał! W loży tej zakratowanej!

Pierwszy z paziów.

Ach! do dyabła! Kardynał! Na nic sarbakany!

Głos jednego z młodzieży z za firanki.

Proszę rozjaśnić świecę.

Inny (*wychylając głowę z za firanki*).

Krzesło!

(*Podają krzesło ponad głowami z ręki do ręki. Młodzieniec je bierze, przesyłając pocałunki lożom*).

Jeden z widzów.

Sza! Kurtyna!

(*Trzykrotne uderzenie. Kotara się rozsuwa. Widok: Młodzież siedzi po bokach w postawach zuchwałych. Tło sceny sielankowe. Cztery świeczniki oświetlają scenę. Skrzypki grają cicho*).

Le Bret (*do Ragueneau po cichu*).

Montfleury wejdzie zaraz.

Ragueneau (*półgłosem*).

Tak, to on zaczyna!

Le Bret.

Cyrana niema.

Ragueneau.

Przepadł zakład wraz z potrawą.

Le Bret.

Tem lepiej, tem ci lepiej!

(*Słychać melodye na fujarce. Montfleury ukazuje się na scenie ogromny, gruby, w kostiumie pasterza z sielanki, w kapeluszu ubranym różami i przygrywa na fujarce, przystrojonej kwiatami*).

Parter (*oklaskując*).

A! Montfleury! brawo!

Montfleury (*ukłoniwszy się, zaczyna grać rolę Fedona*).

„Szczęśliwy ten, kto zdala od dworów się chroni
„W dobrowolnem wygnaniu w lesistej ustroni,
„A gdy Zefiry ponad gaje przeleciały..."

Głos wśród parteru.

Łajdaku, czym na miesiąc nie wzbronił ci cały?

(*Szemranie, przerażenie, szepty*).

Głosy rozmaite.

Co to? Co to się stało?

(*W lożach powstają i wychylają się, aby widzieć*).

Cuigy.

To on!

Le Bret (*przerażony*).

Głos Cyrana!

Głos.

Ruszaj mi ztąd, kuglarzu, lalo malowana!

Cała sala.

Co się stało? Co? Och!

Głosy różne.

Graj, Montfleury, bez trwogi!

Montfleury (*głosem niepewnym*).

„Szczęśliwy ten, kto zdala od dwo..."

Głos (*coraz groźniejszy*).

Ruszaj w nogi!
Czy ty chcesz, szarlatanie, bym ci w upominek
Ze sto takich na plecach zasadził drzewinek?

(*Laska ukazuje się nad głowami*).

Montfleury (*coraz ciszej*).

„Szczęśliwy ten, kto..."

Głos.

Precz!

Montfleury.

„Szczęśliwy ten, kto zdala..."

Cyrano (*wskakuje na krzesło wśród parteru, z rękami założonemi na piersiach, kapelusz ma na bakier, wąsy najeżone, nos przerażający*).

Że ze mnie drwić nie wolno, dowie się ta lala!

(*Wrażenie ogromne*).

SCENA IV.

Ciż sami—Cyrano, *później* **Bellerose, Jodelet.**

Montfleury (*do złotej młodzieży*).

Ratujcie mnie panowie!

Pierwszy ze złotej młodzieży (*niedbale*).

Graj!..

Cyrano.

Od tego zasię,
Bo ci oba policzki wytrzepię, grubasie!

Pierwszy ze złotej młodzieży.

Dosyć!...

Cyrano.

Cicho tam w ławkach, bo ten kijek twardy
Pomaca tych margrabiąt wstążki i kokardy!

Złota młodzież (*zrywa się z ławek*).

To już nadto!... Montfleury...

Cyrano.

Niechaj rusza duchem,
Jeśli chce wyjść z całemi uszami i brzuchem.

Głos wśród widzów.

Ależ...

Cyrano.

Niech zmyka!

Inny głos.

Przecie!...

Cyrano.

Co? On jeszcze jest tu?
(*Z ruchem zakasywania rękawów*).
Dobrze, więc zobaczycie wnet z mojego gestu,
Jak się w plasterki kraje mortadelę włoską!

Montfleury (*z godnością*).

Mnie znieważając, panie, ty obrażasz boską
Thalię!

Cyrano (*z wyszukaną grzecznością*).

Gdyby ta muza—tyś jest niczem dla niej—
Miała zaszczyt cię poznać, wierz mi, że ta pani,
Widząc cię takim grubym i jak trójnóg głupcem,
Posłała by ci koturn potężnym hołupcem.

Parter.

Montfleury! Montfleury! graj nam sztukę Baro!

Cyrano (*do krzyczących wkoło niego.*)

Zlitujcie się panowie nad tą pochwą starą!
Ona chce szpadę wydać i już ledwie dysze!

Tłum (*cofając się*).

Ho! ho!

Cyrano (*do Montfleury'ego*).

Precz mi ze sceny!

Tłum (*zbliżając się do Cyrana*).

O! o!

Cyrano (*odwracając się*).

Protest słyszę!

(*Tłum się cofa*).

Głos (*śpiewa w głębi*).

„Jakby piłką nami kręci
„Mały tyran, pan Cyrano,
„Lecz pomimo jego chęci
„Tu „Klorysa“ będzie graną!“

Sala cała (*krzyczy*).

Tak! „Klorysa“ będzie graną!

Cyrano.

Zatłukę wszystkich razem, jeśli tę piosenkę
Usłyszę tu raz jeszcze!

Mieszczanin.
Czyś Samson?

Cyrano.
Daj szczękę
Swoją własną, asanie, a wnet nim zostanę!

Jeden z paziów.
Skandaliczne!

Mieszczanin.
Niemiłe wielce!

Dama (*w loży*).
Niesłychane!

Paź.
To mi heca!

Parter.
Montfleury! Cyrano!...

Cyrano.
Bez krzyku!

Parter (*w gorączce*).
Hi—a—Bee—mee—na—na—kukuryku!

Cyrano.
Ja was wszystkich!

Paź.
Miau!...

Cyrano.
Pst! niech się cisza stanie.
Wszystkim tu na parterze wysyłam wyzwanie,
Zbliżcie się po kolei, młodzi bohaterzy!
Zapisuję imiona walecznych szermierzy!
Kto z waszmości rozpocznie szereg znakomity?
Pan?... Nie... Pan? i ten nie chce. Z wszelkiemi zaszczyty
Wyprawię ja pierwszego, kto tu stanie. Który
Z paziów chce umrzeć pięknie, ten palec do góry
Niech wzniesie.
(*Milczenie*).
Co? nikt? żaden? Widok nagiej stali
Obraża skromność waszą. Zatem idę dalej.
(*Odwracając się do sceny, gdzie Montfleury czeka z trwogą*).
Więc naprzód życzę sobie z tego obrzęknięcia,
By się teatr wyleczył, bo inaczej cięcia
Bisturkiem.
(*Kładzie rękę na szpadzie*).

Montfleury.

Ja...

Cyrano (*schodzi z krzesła, rozsiada się w środku koła, które się w koło niego utworzyło, jakby był u siebie*).

Gdy klasnę trzy razy w me dłonie,
Za trzeciem masz się zapaść; jakoby w wód tonie!

Parter (*rozweselony*).

Ach!

Cyrano (*klaszcze w dłonie*).

Raz!

Montfleury.

Myślę...

Głos z loży.

Tu zostań!

Parter.

Zemknie... Nie! zostanie!

Montfleury.

Zdaje mi się, panowie...

Cyrano.

Dwa!

Montfleury.

Takie me zdanie!..

Cyrano.

Trzy!

(*Montfleury znika, jak gdyby pod trapę; gwizdanie, wrzawa*).

Sala.

Hu! hu! tchórz! Niechaj wraca tu do roli swojej
Natychmiast!

Cyrano.

Niechaj wraca, jeśli się nie boi.

(*Rozsiada się w krześle, zakładając nogę na nogę*).

Mieszczanin.

Oto jest mówca trupy.

Loże.

Bellerose posłyszymy!

Bellerose (*wytwornie*).

Mości panowie!

Parter.

Precz, precz. Jodelet wolimy

Jodelet (*staje na przedzie sceny i mówi przez nos*).
Cielęta!

Parter.
Świetnie! brawo!

Jodelet.
Cicho bądźcie! Gruby
Ów artysta, którego brzuch wam wielce luby
Uczuł się nagle...

Parter.
On tchórz!

Jodelet.
Do wyjścia zmuszony.

Parter.
Niech wraca! (*jedni*) Nie! (*drudzy*) Tak, owszem.

Młody człowiek (*do Cyrana*).
Zapytam z mej strony
Nie cierpieć Montfleurego, jakie masz przyczyny,
Mój panie?

Cyrano (*zwracając się grzecznie do niego*).
Mam ich aż dwie, gąsiaku jedyny.
Jednej byłoby dosyć. Naprzód: wstręt mi sprawia,
Jako haniebny aktor, co gębę rozdziawia
I drze się i podźwiga z woziwody stękiem,
Wiersze takie, co winny ulatywać z wdziękiem.
O drugiej zmilczę.

Mieszczanin (*za nim*).
Lecz jak pan „Klorysy" może
Nas pozbawiać? Chcę właśnie...

Cyrano (*odwracając swe krzesło do mieszczanina z udanem uszanowaniem*).
O koźli uporze!
Gdy wiersz waszego Baro mniej wart jest od zera,
Ja bez skrupułu wołam: kropka et caetera!

Wykwintnisie (*po lożach*).
Ach! och! o moja droga! czyż można? ach, co ty
Na to mówisz?... nasz Baro!

Cyrano (*odwracając się z krzesłem do lóż, z wielką galanteryą*).
Urocze istoty!
Bądźcie promieniem, kwiatem i nieście nam czarę
Marzeń, a życia nawet nagrodźcie ofiarę

Uśmiechem czarującym; i natchnieniem bądźcie
Naszem i wierszy naszych, ale ich nie sądźcie.

Bellerose.

A widzom huk pieniędzy zwrócić nam wypadnie!

Cyrano (*zwracając się z krzesłem do sceny*).

Bellerose! tuś się odezwał rozumnie i ładnie!
Nie chcę wcale dziur robić w tespisowej szacie,
Chwytajże więc ten mieszek i nie pleć o stracie.

Sala (*olśniona*).

Ach! och! ach! och!

Jodelet.

O, kosztem tym na naszej scenie
Możesz „Klorysy“ codzień zrywać przedstawienie!

Sala(*krzyczy i gwiżdże*).

Hu, hu.

Jodelet.

Choćby nas wszystkich razem wyświstali!

Bellerose.

Opuśćmy śpiesznie salę!

Jodelet.

Tak, wychodźmy z sali!

(*Zaczynają wszyscy wychodzić. Cyrano spogląda z miną zadowoloną. Tłum zatrzymuje się wkrótce, słysząc co się dzieje następnie i przestaje wychodzić. Kobiety w lożach, poubierane już do wyjścia, zatrzymują się i siadają).*

Le Bret (*do Cyrana*).

To szaleństwo!

Natręt (*zbliżając się do Cyrana*).

Montfleury! Panie, co za skandal!
On jest protegowany przez księcia de Candale...
Masz może protektora?

Cyrano.

Nie.

Natręt.

Jakto: nie?

Cyrano.

Zgoła.

Natręt.

Wielkiego pana, który zasłonić cię zdoła?

Cyrano.
Powiadam po raz trzeci, jeśli dwóch ci mało:
Protektora nie mam, lecz
(*Kładąc rękę na szpadzie*).
Opiekunkę śmiałą.

Natręt.
Więc stolicę opuścisz?

Cyrano.
Zależy ..

Natręt.
Wszak wiecie:
Książę ma ramię długie.

Cyrano.
Nie tak długie przecie,
Jak moje z tym dodatkiem.

Natręt.
Ależ pan nie myśli...

Cyrano.
Myślę właśnie.

Natręt.
Bo...

Cyrano.
Teraz tam, zkądeście przyszli,
Ruszajcie...

Natręt.
Ależ...

Cyrano.
Idź waść, lub się wytłómaczysz
Czemu ciągle na nos mój patrzysz?

Natręt (*przerażony*).
Pan wybaczysz...

Cyrano (*postępując ku niemu*).
Cóż jest w nim tak dziwnego?

Natręt (*cofając się*),
Wasza łaska w błędzie...

Cyrano.
Czy się kołysze, jakby trąba?

Natręt (*jak wyżej*).
Niech pan będzie
Pewny...

BIBLIOTEKA GŁÓWNA W KRAKOWIE

Cyrano.
Lub podobny do sowiego dzioba?

Natręt.
Ależ...

Cyrano.
Czyż ma brodawkę, to się niepodoba?

Natręt.
Gdzież tam...

Cyrano.
A jeśli mucha w tej chwili przypadkiem
Chodzi po nim powoli, czyż to jest tak rzadkiem
Zjawiskiem?

Natręt.
Ależ wcale...

Cyrano.
I czemś niebywałem?

Natręt.
By nie spojrzeć nań nawet ściśle przestrzegałem!

Cyrano.
Dla czego, jeśli łaska, nie chcesz go aść widzieć?

Natręt.
Bo, bo, przecie...

Cyrano.
Więc chyba on cię musi brzydzić?

Natręt.
Ależ panie, bynajmniej!

Cyrano.
Barwa jego może
Zda się panu niemiłą, niezdrową?

Natręt.
Broń Boże!

Cyrano.
Jest-że on zdaniem pana nieprzystojny kształtem?

Natręt.
Anim myślał

Cyrano.

Więc czemu poniżać go gwałtem?
Przypuszczam, wielkość jego razić pana musi?

Natręt (*jąkając się*).

Ależ nnos... pppański mały, mmaleńki... malusi!

Cyrano.

Do krocset, nos mój mały! I waść taką śmie mi
Obelgę rzucić!

Natręt.

Boże!

Cyrano.

Mój nos jest olbrzymi!
O nędzny płaskonosie, ty głowo-makówko!
Wiedz, że się czuję dumny taką przybudówką!
Bo nos duży wiadomo znakiem niewątpliwym,
Że ten, co go posiada, jest człowiekiem tkliwym,
Odważnym, miłym, dobrym, dowcipnym i hojnym,
Słowem takim jak jestem; jakim, bądź spokojnym,
Ty nie zostaniesz nigdy, bo nędzna facyata,
Do której sięgam tutaj wzwyż twego krawata
Jest również pozbawiona.

(*Daje mu policzek; natręt wydaje krzyk*).

Dumy, wspaniałości,
Polotu, czucia, blasku oryginalności,
Nosa, wreszcie, jak inna, do której się zbliża
But mój w obecnej chwili niżej twego krzyża.

(*W ciągu tego chwyta go za ramiona i odwraca, łącząc ruch z gestem*).

Natręt (*umykając*).

Ratunku!

Cyrano.

Tak więc gawron, który się odważy
Niewczesne stroić żarty ze środka mej twarzy,
Ostrzeżony. A nadto zanim zacznie czmychać,
Jeśli to byłby szlachcic, mam zwyczaj mu wpychać
Z przodu i nieco wyżej kawałek niektóry
Żelaza błyszczącego, miast kawałka skóry!

De Guiche (*zeszedłszy ze sceny ze złotą młodzieżą*).

On mnie nudzi!

Wicehrabia Valvert (*wstrząsając ramionami*).
Samochwał!

De Guiche.
Nikt mu słowem żadnem
Nie odpowie?

Valvert.
Jakto? Nikt?—Dowcipem paradnym
Tak mu przytnę, że chełpić nie będzie się dłużéj.
(*Zbliża się do Cyrana, który go mierzy okiem i staje z głupią miną*).
Mój panie, he, he, ty masz he... nos... bardzo duży.

Cyrano (*poważnie*).
Bardzo.

Valvert (*śmiejąc się*).
Cha! cha!

Cyrano (*niewzruszony*).
To wszystko?

Valvert.
Bo...

Cyrano.
Ho, mój młodziku!
Nadto jesteś treściwy, mogłeś był bez liku
Rzeczy powiedzieć, w różne uderzając tony.
Ot naprzykład, zaczepnie: „Bym był obdarzony
Nosem takim potężnym, bezwłocznie i raźnie
Żądałbym amputacyi.“ Albo też przyjaźnie:
„Pewno w czarce, gdy pijesz, nurza się nos pana?
Czemu nie obstalujesz sobie roztruchana?“
Malowniczo: „To skała, to góra, lub raczéj...
Przylądek... nie—półwysep!“—Ciekawie: „Wybaczy
Pan, że spytam, do czego ten długi futerał?
Czyżby nożyczki, lub też kałamarz zawierał?“
Z wdziękiem: „Czy jesteś takim ptaków lubownikiem,
Że pragniesz je przynęcić tym ot gołębnikiem?“
Żartobliwie: „Powiedz pan, kiedy lulkę palisz
I dym nosem wypuszczasz, to twój sąsiad żaliż
Nie zawoła, że palą się w twym kominie sadze?“
Życzliwie: „Pan pamiętaj o ciał równowadze!
Pod wpływem przyciągania łatwo padniesz plackiem
Na ziemię! Z uprzejmością: „Kto się takiem cackiem

Cieszy, niech parasolem od słońca je strzeże."
Pedancko: „Arystofan jedno tylko zwierzę
Opisuje o takiej na czole narości,
Złożonej z mięsa, chrząstek, na podstawie z kości;
Hipo-camp-elefanta-melos zwał się taki
Zwierz dziwny." Lub wesoło: „Modne sąż te haki?
By powiesić ubranie, nowość to dogodna."
Z powagą: „Żaden wicher, rzecz to niezawodna,
Nie sprawi ci kataru, nosie, chyba może
Cyklon." Albo też: „Myślę, że Czerwone morze
Powstaje, kiedy z tego oto nosa krew płynie."
Z podziwem: „Ten pachnideł fabrykant zasłynie
Co nad sklepem zawiesi szyld tak doskonały
Poetycznie, „Tyś trytou u konchy wspaniałéj,"
Z prostotą: „Kiedyż zwiedzim ten piękny budynek?"
Z uznaniem: „To się zowie szczytem wchodzi w rynek!"
Z prostacka: „Oj la Boga, to ci nochal, panie!
Zwiesił se wielgą rzepę, cy maluśką banię!"
Po wojskowemu: „Cel! pal! wprost na kawaleryę!"
Praktycznie: „Czy nie zechcesz puścić go w loteryę,
Bo z pewnością on będzie najgrubszą wygraną?"
W końcu Pirama skargę naśladując znaną:
„Harmonię rysów pańskich popsuł ten odmieniec,
Ztąd mu wykwita ciągle ten wstydu rumieniec."
Oto łaskawy panie, co byłbyś wygłosił,
Gdyby twój mózg dowcipu choć cokolwiek nosił
I gdybyś się rozumiał na ozdobnej mowie,
Lecz ani źdźbło dowcipu nie tkwi w twojej głowie,
Nędzna istoto, która z alfabetu cztery,
Te przez które się piszesz znasz tylko litery.
A zresztą gdybyś umiał z fantazyą i sprytem
Mnie tutaj cisnąć przed tem kołem znakomitem.
Wszyskie te, coś usłyszał rozbrykane żarty
Nie zdołałbyś powiedzieć ani części czwartej
Od połowy pierwszego. Tą błazeńską gwarą
Smagam się sam ochoczo, ale żadną miarą
Nie dam, by mnie kto inny smagał w sposób taki!

De Guiche (*chcąc odciągnąć wicehrabiego*).
Wicehrabio, daj pokój.

Valvert (*dusząc się ze złości*).
Jak ten ładajaki

Szlachetka, co rękawiczek, wstążek, ni galonów
Nie nosi, śmie pozwalać sobie takich tonów!

Cyrano.

Jam natomiast dbający o cześć, godność swoję;
To ma wytworność! Choć jak modniś się nie stroję.
Zaiste, im mniej próżnym, tem więcej ja dbałym,
Nigdy mnie nie widziano z honorem zszarzałym.
Zmiętym, z zasklepionemi oczyma snmienia,
Jakby co tylko wstały z długiego uśpienia
Z nie-splókaną zniewagą, z sławą nieodmytą
Z wszelakich wątpliwości. Chociaż złotolitą
Nie błyszczę szatą, nie mam na sobie świecideł.
Powiewam pióropuszem, utworzonym z skrzydeł
Niezależności ducha, szczerości i prawdy
I na duszę, nie kibić, wkładam gorset zawdy,
By się wznosiła prosto. W czyny śmiałe własne
Idę przyozdobiony, jakby w wstążki krasne,
Wreszcie jakgdyby wąsy dowcip swój najeżam,
Z jednej ludzkiej gromady do następnej zmierzam,
Brząkając w prawdy słowa, jakoby w ostrogi.

Valvert.

Mój panie...

Cyrano.

Rękawiczek nie noszę, błąd srogi!
Miałem ja wprawdzie jedną, bez pary, odwieczną,
Lecz gdy mi się sprzykrzyła i była zbyteczną.
Na niemiłe mi lice ją pono rzuciłem.

Valvert.

Gbur, głupiec, grubijanin!

Cyrano (*zdejmując kapelusz i kłaniając się*).

A! wielce mi miłem.
Jam jest Cyrano de Bergerac!

Valvert.

Błaźnie!

Cyrano (*z sykiem, jak gdyby kurcz go chwytał*).

Sss!...

Valvert (*który odchodził, odwraca się*).

Co on mówi jeszcze?...

Cyrano (*ze skrzywieniem bolu, dotykając szpady*).

Że należy raźnie

Nią poruszać, bo staje się sztywną, zdrętwiałą;
Oto co jest użyczać jej ruchu za mało.
Aj!...

Valvert.

Co to znaczy?

Cyrano.

W szpadzie czuję rwanie.

Valvert (*wyciągając pałasz*).

Jam gotów!...

Cyrano.

Sztych wyborny się panu dostanie.

Valvert (*pogardliwie*).

Poeta!...

Cyrano.

Tak, masz słuszność, i to takim celnym,
Że gdy będę poruszał swym pałaszem dzielnym,
Jednocześnie dla pana baladę ułożę.

Valvert.

Baladę?

Cyrano.

Dla waszmości to rzecz obca może.
(*Wypowiada jakby lekcyę*).
Z trzech stron o ośmiu wierszach składa się balada,

Valvert (*tupiąc nogami*).

Och!...

Cyrano.

Epilog o czterech na końcu przypada...

Valvert.

Waćpan...

Cyrano.

Machając bronią, zrymuję baladę,
Przy końcu epilogu poczujesz mą szpadę.

Valvert.

Nic z tego!

Cyrano.

Nic? (*deklamuje*) „Balada historyę nieznaną
Głosi o pojedynku pana de Cyrano

I pewnego łajdaka w Burgundzkim pałacu."

Valvert.

Cóż to ma być?

Cyrano.

To tytuł.

Sala (*w podnieceniu*).

Och, zabawai... Z placu
Ustąpić proszę... Cicho... Widowisko nowe...

(*Ciekawi na parterze, złota młodzież, oficerowie, mieszczanie i lud pomieszani z sobą tworzą koło. Paziowie wspinają się na ramiona widzów. Damy powstają w lożach. Na prawo de Guiche i szlachta. Na lewo Le Bret, Ragueneau, Cuigy*),

Cyrano.

Cierpliwości!... Szykuję me rymy... gotowe!
(*Wykonywa stopniowo to, co wygłasza*).
Wionął mi kapelusz z czoła,
Gładko płynie wiersz balady
I płaszcz zsunął się dokoła,
Więc dobywam swojej szpady,
Grzeczny, zwinny, pełen swady.
Dowiedz się mój dudku-wrogu,
Któryś ze mną szukał zwady,
Że cię zmacam w epilogu.
Po co wtykać palce w koła?
Teraz niema na to rady,
Że cię moja szpada goła
Naszpikuje do nasady.
Wstęgi, taśmy i zakłady
Na twem sercu, mój rarogu,
By ukarać twe brawady,
W brzuch cię trafię w epilogu.
Wtem mi przepadł rym na... oła,
Aleś ty jak płótno blady,
Bym mógł rzec, że tchórz dokoła
Cię obleciał, szepcąc rady.
Brzęk! paruję twoje zdrady,
Gdy już jesteś w kozim rogu.
Wzywaj Marsa lub Palady,
Lecz cię zmacam w epilogu.
(*Oznajmia uroczyście*).

Epilog.

Idzie chwila twej zagłady
Mości panie zleć się Bogu!
Finta, sztyszek dla parady (*zamierza się*).
Tusz!..

(*Valvert chwieje się i pada, Cyrano kłania się publiczności*).

Ot koniec epilogu!

(*Oklaski w lożach i okrzyki; kwiaty i chustki padają. Wojskowi otaczają Cyrana i winszują. Ragueneau tańczy w uniesieniu. Le Bret szczęśliwy i zbolały zarazem. Przyjaciele wicehrabiego podtrzymują go i unoszą*).

Tłum (*w przeciągłym okrzyku*).

Aach!

Szwoleżer.

To wspaniałe!

Dama.

Ładne bardzo.

Ragueneau.

Gigantyczne!

Le Bret.

Szaleństwo!

Pierwszy ze złotej młodzieży.

Niewidziane!

(*Wkoło Cyrana słychać*):

Winszujemy! Śliczne!

Brawo!... Wielce udatne...

Głos kobiety.

Bohater prawdziwy!

Muszkieter (*zbliżając się do Cyrana i wyciągając do niego rękę*).

Wykonanie mistrzowskie! Panie, udział żywy
Brałem w pańskim tryumfie; tupaniem w podłogę
Objawiłem uznanie! Żem znawcą, rzec mogę. (*Odchodzi*).

Cyrano (*do Cuigy*).

Któż jest ten pan?

Cuigy.

D'Artagnan.

Le Bret (*do Cyrana, biorąc go pod ramię*).

Chodź porozmawiajmy.

Cyrano.

Bardzo chętnie, lecz wprzódy tłumowi ujść dajmy.

(*Do Bellerosa*).

Możem zostać?

Bellerose (*z uszanowaniem*).

Bez kwestyi!

(*Słychać krzyki za sceną*).

Jodelet.

Ot muzyka właśnie
Dla Montfleurego.

Bellerose (*uroczyście*).

Sic transit...

(*Innym tonem do odźwiernego, żegnając ukłonem Cyrana*).

Niech światło nie gaśnie.
Zamknąć i pozamiatać; na próbę przyjdziemy
Krotochwili jutrzejszej, gdy kolacyę zjemy.

(*Jodelet i Bellerose wychodzą, złożywszy głębokie ukłony*).

Odźwierny (*do Cyrana*).

Pan na obiad?

Cyrano.

Nie idę.

Le Bret.

Bo?...

Cyrano (*po odejściu odźwiernego*).

Nie mam pieniędzy.

Le Bret.

Jakto? worek talarów, rzucony pomiędzy
Komedyantów?...

Cyrano.

Dzień jeden twoje życie trwało,
Darze ojcowski!

Le Bret.

A więc nic ci nie zostało,
By przeżyć miesiąc?

Cyrano.

Nic.

Le Bret.

O! jakiem głupstwem setnem
Było rzucić ten worek!

Cyrano.

Ale ruchem świetnym.

Roznosicielka (*chrząkając za ladą*).

Hm...

(*Cyrano i Le Bret odwracają się. Ona zbliża się nieśmiało*).

Wiedzieć, że pan głodny, serce pęka przecie.

(*Wskazując bufet*).

Jest wszystko, bardzo proszę...

(*Z uczuciem*).

Weź pan.

Cyrano (*zdejmując kapelusz*).

Moje dziecię,

Choć duma Gaskończyka wzbrania mi surowo
Przyjąć cokolwiek, jednak ponieważ odmową
Sprawiłbym przykrość, wezmę od ciebie, panienko
(*Idzie do bufetu i wybiera*).
Rzecz małą, z winogrona, to jedno ziarenko,
(*Ona chce mu dać grono, on zrywa ziarnko*).
Jedno tylko i szklankę wody
(*Ona chce mu nalać wina, on ją wstrzymuje*).
Przezroczystej,
I pół makaronika.
(*Oddaje drugą połowę*).

Le Bret.

Nierozsądek czysty!

Roznosicielka.

Och! co więcej!

Cyrano.

Tak, rękę do pocałowania.

(*Całuje ją w rękę, jak księżniczkę*).

Roznosicielka.

Dziękuję (*ukłon*).
I dobranoc! (*wychodzi*).

SCENA V.

Cyrano, Le Bret, *potem* **Odźwierny.**

Cyrano.

Więc słucham kazania.

(*Staje przed bufetem i układa przed sobą makaronik*).

Mam obiad!... (*Stawia szklankę wody*).
Trunek!...
(*Kładzie ziarnko winogronowe*).
Wety! (*siada*).
Zasiadam do stołu,
Jestem wprawdzie tak głodny, że mógłbym zjeść wołu...
(*jedząc*) Mówiłeś więc?...

Le Bret.

Że całkiem skrzywią twe pojęcie,
Głupcy, junacką butę udając zawzięcie.
Spytaj ludzi rozsądnych i w rozsądku imię
Jakieś wybrykiem sprawił wrażenie?

Cyrano.

Olbrzymie!

Le Bret.

Kardynałowi...

Cyrano (*uszczęśliwiony*).
Był tam?

Le Bret.

Heca hałaśliwa
Mogła się zdać...

Cyrano.

Zabawną—Pewno się nie gniéwa,
Gdy sam piórem się bawi, że sztuce kolegi
Coś przeszkodziło.

Le Bret.

Znowu powiększasz szeregi
Swych nieprzyjaciół.

Cyrano (*napoczynając ziarnko*).
Wielu przybyło w tej chwili?

Le Bret.

Czterdziestu ośmiu prócz dam.

Cyrano.

Będziemy liczyli!

Le Bret.

Montfleury, stary Baro, Akademia cała,
De Guiche i wicehrabia..

Cyrano.

Dość... och co za chwała!

Le Bret.

Powiedz mi, dokąd dążysz systemem zaciętym,
Dokąd?

Cyrano.

Niegdyś błądziłem w labiryncie krętym,
Gdzie się plotły systemy w sposób różnorodny,
Więc obrałem najprostszy: być podziwu godny
We wszystkiem i dla wszystkich.

Le Bret (*ruszając ramionami*).

System wiele warty!
Lecz powiedz mi przyczynę złości twej upartéj
Do Montfleurego.

Cyrano.

Satyr ten, gruby, ohydny,
Któremu nigdy koniec nóg własnych niewidny,
Sądzi, iż jest dla kobiet wciąż powabnym wcale
I niebezpiecznym. To też na scenie zuchwale
Przewraca swoje ślepie żabie, obrzydliwe,
Starając się by były słodkie i tęskliwe.
Z duszy go zaś nie cierpię; coś się we mnie zżyma,
Gdy wspomnę, że on ścigał *ją* temi oczyma!
O, wtedy mi się zdało, że widzę ślimaka,
Który pełza po kwiecie!

Le Bret.

Co... nowina taka?
Jam nie przypuszczał nigdy, boś nie zdradził słowem.

Cyrano (*z gorzkim uśmiechem*).

Żem zakochany?—Kocham.

Le Bret.

Powiedz, która owem
Bóstwem.

Cyrano.

Która? O, pomyśl! Gdy ten nos szkaradny
Na zawsze mnie skazuje, bym nie był od żadnéj
Nawet brzydkiej kobiety... Gdy nie mam najmniejszej
Nadziei wzajemności—tylko w najpiękniejszej
Kocham się. Najpiękniejszą jest ona z ziemianek,
Najwytworniejszą, mówię, i słoneczny wianek
(*Z przygnębieniem*). Tworzą jej złote włosy dokoła jej głowy!

Le Bret.

Lecz któż ona, na Boga? Nie miarkuję z mowy.

Cyrano.

Jest niewinnie zabójcza i niechcący śliczna;
Jest to sidło natury, róża balsamiczna,
W której skryty amorek kowa swoją strzałę.
Kto widział jej uśmiechy, wie co doskonałe.
Każdy jej ruch jest nowym wdziękiem, upojeniem!
Podbija jednem słowem, czaruje spojrzeniem!
Nie wstępujesz, Wenero, do konchy perłowej,
Ni ty, Dyano, gajem podążasz na łowy
Z takim wdziękiem, jak ona, gdy stopą powiewną
Chodzi lub do lektyki wsiada!

Le Bret.

Ach! to pewno...
Nareszcie zrozumiałem!

Cyrano.

Zagadka to szklana.

Le Bret.

To Magdalena Robin, twa krewna!

Cyrano.

Roksana.

Le Bret.

No tak, to doskonale! Nieźle rzeczy stoją,
Tyś dziś sławny, więc wyznaj jej dziś miłość swoją.

Cyrano.

Osądź wpierw, czy nadzieje może w sobie budzić
Kto ma taką wyniosłość. (*Wskazuje na nos*).
Ja nie chcę się łudzić!
Tak! Nieraz roztkliwiony, gdy w błękicie ginie
Wieczorem ziemia cała o woni godzinie,
Błąkam się po ogrodzie. Mój nos biedak wchłania
Te zapachy kwietniowe, a księżyc odsłania
Oczom jaką kobietę, która się opiera
Na ramieniu miłego; wtedy we mnie wzbiera
Rzewność i pragnę również, by w srebrnym promieniu
Ona się tak wspierała na mojem ramieniu.
Podniecam się, nie pomny!.. na ogrodu murze
Spostrzegam własny profil w dziwacznym konturze.

Le Bret (*wzruszony*).

Mój drogi...

Cyrano.

Długo nieraz rozmyślam z gryzotą
Nad swoją samotnością i swoją brzydotą.

Le Bret (*żywo, biorąc go za rękę*).

Płaczesz?

Cyrano.

O nie, byłaby to zbrodnia bez mała,
By po tak brzydkim nosie łza jaka spływała.
Nie chcę, by boska piękność łez z tą pospolitą
Brzydotą wspólność miała jakową... Wiesz ty to,
Iż łza wszystko na świecie przewyższa wzniosłością
I nie chcę, by choć jedna stała się śmiesznością.

Le Bret.

Nie smuć się: miłość ślepa, z przypadku się rodzi.

Cyrano (*kiwając głową*).

Mnie o takim dla siebie myśleć się nie godzi,
Kochając Kleopatrę, Cezara mieć postać
Trzeba, a gdybym pragnął Berenidę dostać,
Musiałbym być Tytusem.

Le Bret.

Ale twoja chwała
Dowcip, waleczność twoja... Przed chwilą ta mała,
Która ci ów posiłek podała nieśmiało
Mile na cię patrzała...

Cyrano (*uderzony*).

I mnie się zdawało.

Le Bret.

Roksana pojedynek śledziła wybladła...

Cyrano.

Zbladła!

Le Bret.

Sercem, umysłem ona cię odgadła,
Jest ujęta, idź śmiało, wyznaj miłość swoję.

Cyrano.

Wyśmieje, rzecz jedyna, której ja się boję.

Odźwierny (*wprowadzając kogoś do Cyrana*).

Pewna dama ma panu coś do powiedzenia.
Idzie tu...

Cyrano (*spostrzegając Duegnę*).

Ach mój Boże! jej własna Duenia.

SCENA VI.

Cyrano, Le Bret, Duegna.

Duegna (*z wielkim ukłonem*).
Od dzielnego kuzyna chcianoby przezemnie
Dowiedzieć się, czy można widzieć go tajemnie?

Cyrano (*zmieszany*).
Mnie widzieć?

Duegna (*z ukłonem*).
Ciebie, panie... Rzeczy niesłychanie
Ważne raczysz usłyszeć.

Cyrano.
Ważne?...

Duegna.
Tak jest, panie.

Cyrano (*chwiejąc się*).
Boże!...

Duegna.
Jutro o świcie u świętego Rocha
Będzie na Mszy porannej i chciałaby trocha
Pomówić z tobą; prosi, byś miejsce rozmowie
Naznaczył.

Cyrano (*opierając się na Le Brecie*).
Boże wielki!

Duegna.
Prędko, niech pan powie.

Cyrano.
Myślę... w traktyerni Ragueneau!

Duegna.
Gdzie to?

Cyrano.
Przy ulicy
Saint Honore. O Boże!

Duegna (*wychodząc*).
Według obietnicy
Bądź tam o siódmej.

Cyrano.
Będę.
(*Duegna wychodzi*).

SCENA VII.

Cyrano, Le Bret, Aktorzy. Aktorki, Cuigy, Brissaille, Lignière, Odźwierny, Skrzypki.

Cyrano (*rzucając się w objęcia Le Breta*).
Drogi! Schadzka ze mną.
Przez nią wezwany, przez nią!...

Le Bret.
Widzisz, nadaremno
Smuciłeś się.

Cyrano.
Och! jakie są wezwania cele?
Kiedy o mnie pamięta, już dla mnie wesele.

Le Bret.
Więc się uspokoiłeś?

Cyrano (*w uniesieniu*).
Co? uspokoiłem?
Jam więcej niż oszalał, ja się zapaliłem!
I dziśbym całe wojsko na ziemię położył,
Bom swe serce, ramiona i duszę pomnożył!
Dziś bić i rąbać karły już mi jest zamało!
(*Krzyczy w niebogłosy*).
Mnie potrzeba olbrzymów i to armię całą.

(*Od chwili na scenie w głębi aktorzy i aktorki poruszają się i rozmawiają. Zaczyna się próba. Skrzypki zasiedli na swych miejscach*).

Głos ze sceny.
Hola! cicho, tu próba!

Cyrano (*śmiejąc się*).
Zaraz odchodzimy.

(*Cyrano chce odejść. Przez drzwi w głębi wchodzą Cuigy i Brissaille, podtrzymując Lignière'a zupełnie pijanego*).

Cuigy.
Cyrano!
Co nowego?

Cuigy.
Belę przynosimy.

Cyrano (*poznając Lignière'a*).
Lignière! on poco tutaj? co się stało jemu?

Brissaille.
Nie może iść do domu!

Cyrano.
Nie może? A czemu?

Lignière (*bełkocząc, pokazuje zmięty świstek*).
Ten świstek... mnie ostrzega... setka ludzi stoi...
Tam przy bramie Neslańskiej... to z przyczyny mojej
Piosenki... Gdy do siebie... nie mam innej drogi,
Proszę cię, byś mnie na noc przyjął w swoje progi.

Cyrano.
Stu ludzi powiedziałeś! Daję ci porękę,
Że w domu zanocujesz.

Lignière.
Kiedy...

Cyrano (*groźnym głosem, pokazując latarkę u odźwiernego*).
Latarenkę
Weź. Idziem w drogę żwawo; a przysięgam śmiele,
Że ci z pewnością dzisiaj sam łóżko pościelę.
(*Do oficerów*).
Wy zaś pójdźcie za nami, będziecie za świadki.

Cuigy.
Lecz stu ludzi!

Cyrano.
Dziś wieczór rad jestem z tej gratki.

Le Bret.
Po co się opiekować...

Cyrano.
Le Bret już zaczyna.

Le Bret.
Pijakiem nieciekawym?

Cyrano.
Bo ta beczka wina,
Ten pijak osławiony, ta wódki baryła,
Jak chwat sobie postąpił. Raz gdy jego miła
Po Mszy rękę w święconej wodzie umoczyła.
On, co wody nie znosi, przybiega w tej chwili
I całą kropielnicę do dna ci wychylił!

Aktorka (*w kostiumie subretki*).
Och to! to ładnie było.

Cyrano.
Czy nieprawda, mała?

Aktorka (*do innych*).
Na biednego pieśniarza zkąd niechęć powstała?

Cyrano (*do oficerów*).
Idźmy. Z panów niech nikt mi z pomocą nie stawa,
Conądźby mi groziło.

Aktorka (*podskakując*).
Ja widzieć ciekawa.
Idę z wami...

Cyrano.
Chodź pan.

Inna aktorka (*również podskakując, zbliża się do starego aktora*).
Idziesz ty Kassander?

Cyrano.
Dobrze, niech idą wszyscy: doktor i Leander
Izabela, by rój wasz swawolny tak mile
Do hiszpańskiej tragedyi dodał „krotochwilę
Włoską i melodyą grzechotek weselą
Otoczył nas, jak bęben Arlekina w koło.

Wszystkie kobiety (*skacząc z radości*).
Brawo! Śpiesznie! Mantylkę! Kapturek! Zarzutkę!

Jodelet.
Idźmy!

Cyrano.
Skrzypki niech grają najweselszą nutkę.
(*Skrzypki łączą się z orszakiem. Wychodzący zabierają świece i rozdają je pomiędzy siebie. Ogólny korowód z pochodniami*).
Brawo, oficerowie! Strojna kobiet świta!...
Wyprzedzam wszystkich... Sławą zdobyta ma kita
Powiewa na mej czapce, jakoby krzew bujny.
Jam jest dumny jak Scypion Nasica potrójny.
Powtarzam: do zwycięstwa wara się przyłożyć!
Każdy gotów? Raz! dwa! trzy! Odźwierny otworzyć.
(*Odźwierny otwiera drzwi. Ukazuje się malowniczy kawałek starego Paryża, oświetlony księżycem*).

Cyrano.

Och! Paryż już zapada w pomrok nocy mglistej!
Księżyc spuszcza po dachach promień potoczysty.
Rama dla widowiska tworzy się wybrana
Doskonale! Tam wstęgę swą toczy Sekwana,
Jakby lustro czarowne w czarodziejskim świecie,
A teraz zobaczycie, co widzieć będziecie!

Wszyscy.

Do Bramy!

Cyrano.

Tak, do Bramy!
(*Odwracając się do subretki*).
Pytasz na co setkę
Aż ludzi na jednego słano wierszokletkę?
(*Wyciąga palasz*).
Dowiedz się zatem pani przyczyny prawdziwej:
To jeden z mych przyjaciół i jest mi życzliwy.

(*Cyrano wychodzi, orszak za nim z pijanym Lignièrem na czele. Aktorki pod ramię z oficerami. Aktorzy w podskokach ruszają przy dźwięku skrzypków i niejasnem świetle świec.*

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

Traktyernia Poetów.

Zakład Ragueneau, właściciela traktyerni i pasztetnika. Obszerna kuchnia na rogu ul. St. Honoré i ul. Arbre-Sec. Obie ulice widać przez oszklone drzwi w półmroku i szarym brzasku.

Z lewej strony na pierwszym planie lada sklepowa, nad którą jest baldachim z kutego żelaza, obwieszony gęśmi, kaczkami i białemi pawiami. W wielkich wazonach fajansowych duże bukiety kwiatów pospolitych, głównie słoneczników. Z tejże strony na drugim planie ogromny komin, przed którym obracają się sztuki pieczystego nad brytfanami.

Z prawej strony na pierwszym planie drzwi. Na drugim schody prowadzą do małej salki, której wnętrze widoczne przez otwarte okiennice; stół nakryty i zastawiony w owej salce, nad nim mały żyrandol flamandzki. Jest to izba, gdzie jedzą i piją. Ganek długi drewniany, idący od schodów, zdaje się prowadzić do innych izb podobnych

W środku kuchni, pierścień żelazny mogący się obniżać za pomocą sznura, jest obwieszony dużemi sztukami zwierzyny.

Piece w cieniu pod schodami czerwienią się od ognia. Rondle miedziane połyskują. Rożny się obracają. Półmiski z pieczystem i innemi potrawami tworzą piramidy. Szynki zwieszają się z sufitu. Chwila porannego pieczenia. Małe kuchciki, wspaniali kucharze, piekarczyki — wszystko się krząta, rusza, tłoczy i popycha. Czapki przyozdobione skrzydłami pentarek lub kurcząt. Wnoszą co chwila na żelaznych blatach lub na plecionkach z ły-

ka góry ciasteczek i t. d. Stoły pokryte półmiskami. Inne oczekują gości, są nakryte i otoczone krzesełkami. Mniejszy stół w kącie znika pod papierami. Ragueneau siedzi przy nim i pisze w chwili podniesienia kurtyny.

SCENA I.

Ragueneau, Kuchciki, Liza.

(*Ragueneau pisze przy małym stoliczku, rachując na palcach*).

Pierwszy kuchcik (*wnosząc tacę*).

Konfekty!

Drugi kuchcik (*również*).

Ciasto.

Trzeci (*przynosząc pieczyste, przybrane piórami*).

Pawie!

Czwarty (*wnosząc tacę*).

Wafle!

Piąty (*niosąc misę*).

Marynata!

Ragueneau (*przestaje pisać i podnosi głowę*).

Już srebrzysta jutrzenka po rondlach przelata!
Przytłum w sobie, Ragueneau, boga, który nuci,
Bo teraz blacha grzeje; czas lutni powróci.
(*Wstaje i mówi do kucharza*).
Ten sos jeszcze za krótki, wydłużyć go trzeba.

Kucharz.

O ile?

Ragueneau.

O trzy stopy.

Kucharz.

Hę??

Pierwszy kuchcik.

Tort.

Drugi kuchcik.

Placki z chleba.

Ragueneau (*przed kominem*).

Muzo, oddal się, aby tych płomieni żary
Nie opaliły oczu i lic twoich czary.
(*Do jednego z piekarzy, wskazując na buleczki*).

Nieforemność bułeczek razi swym widokiem,
Cezura ma być w środku, hemestychy bokiem.
(*Do drugiego, wskazując na pasztet niedokończony*).
Niechaj ten pałac z grzanek prędzej dach otrzyma.
(*Do młodego czeladnika, który siedząc na ziemi, nawleka drób na rożen*).
Ty zaś na nieskończony ten rożen olbrzyma
Nawlekaj na przemiany kurczę i indyka
U starego Malherba tak ciągle pomyka
Wiersz krótki i wiersz długi: potem puść w obroty
Przed ogniem pieczystego harmonijne zwroty.

Iuny czeladnik (*zbliża się z tacą przykrytą serwetą*).
Gospodarzu, o twojej myśląc aprobacie,
Wsunąłem dziś do pieca na żelaznym blacie
To dzieło.
(*Odkrywa tacę, pokazuje się ogromna lira z ciasta*).

Ragueneau (*olśniony*).
Lira!

Czeladnik.
Z ciasta...

Ragueneau (*wzruszony*).
Nadziana bogato!

Czeladnik.
A struny są z karmelu.

Ragueneau (*dając mu napiwek*).
Pij me zdrowie zato!
(*Spostrzegając wchodzącą Lizę*).
Pst! moja żona idzie. Oddda! się nieznacznie
I schowaj pieniądz.
(*Do Lizy, pokazując jej lirę, nieco zaklopotany*).
Pięknie?

Liza.
Śmiesznie i dziwacznie.
(*Kladzie na stole stos torebek z papieru*).

Ragueneau.
Tutki? Dobrze! Dziękuję... Co widzę? To kartki
Z wierszy moich przyjaciół! Pocięte na ćwiartki!
Moje szacowne książki pocięte na tutki!
Będziesz w nie obwijała tłuczeńce, andrutki!

Myt bachantek odnowion jest w tej profanacyi.

Liza.

A cóż to? Czyż bo nie mam słuszności i racyi
Spożytkować gryzmoły, jakiemi ci płacą
Wierszoklety niezdarne.

Ragueneau.

O, mrówko ty, na co
Uwłaczasz harmonijnym mym konikom polnym?

Liza.

Nim się zaprzyjaźniłeś z tym światem swawolnym,
Ni mrówką, ni bachantką mnie nie nazywałeś.

Ragueneau.

Taki użytek z wierszy?

Liza.

Cóż innego chciałeś?

Ragueneau.

Cóżbyś zrobiła z prozą?

SCENA II.

Ciż sami.—Dwoje dzieci (*Dzieci wchodzą*).

Ragueneau.

Malcy, co żądacie?

Pierwsze z dzieci.

Trzy paszteciki, panie.

Ragueneau (*podając im*).

Dobrze, oto macie
Rumiane i gorące.

Drugie dziecko.

Prosim pana ładnie,
Byś je zawinąć zechciał!

Ragueneau (*zasmucony do siebie*).

Wiersz jeden przepadnie!
(*głośno*) Chcecie naprawdę dzieci, bym je wam zawinął?
(*Bierze jedną z tutek i czyta na niej*).
„Tak Ulises, gdy smutny od brzegu odpłynął...“
(*Odkłada torebkę i bierze drugą, mówiąc*):

Tego nie dam. (*Czyta na drugiej*).
„Feb jasny rozpuścił swą złotą..."
(*odkłada*) I tego nie.

Liza (*zniecierpliwiona*).
Cóż zwlekasz?

Ragueneau.
Jest oto, jest oto
Ten sonet do Filidy, choć z żalem. (*Zawija paszteciki*).

Liza.
Nareszcie
Zgodził się!
(*Wzrusza ramionami, potem woła*).
Chodź Nikodem!
(*Staje na stołku i ustawia półmiski w kredensie*).

Ragueneau (*korzystając z tego, iż Liza jest odwrócona plecami*).
Pst!.. Malcy! Zabierzcie
Zamiast trzech pasztecików, całe pół tuzina,
A oddajcie mi sonet do Filis.
(*Dzieci oddają tutkę, biorą prędko ciasto i wychodzą*).
Ach i na
Tem imieniu tak słodkiem teraz plama tłusta!
Filis!! (*z rozrzewnieniem*).
(*Cyrano wchodzi*).

SCENA III.

Ragueneau, Liza, Cyrano, *potem* **Muszkieter.**

Cyrano.
Która godzina?

Ragueneau (*kłaniając mu się śpiesznie*).
Już wybiła szósta!

Cyrano (*ze wzruszeniem*).
Za godzinę.
(*Chodzi wszerz i wzdłuż pokoju*).

Ragueneau (*idąc za nim*).
Winszuję panu! Brawo! brawo!

Cyrano.
Czego?

Ragueneau.
Zwycięstwa, które okryło cię sławą.

Cyrano.

Mówisz?...

Ragueneau.

O tem spotkaniu we wnętrzu budynku
Burgundzkiego pałacu.

Cyrano (*pogardliwie*).

A... o pojedynku!..

Ragueneau (*z podziwem*).

Wierszowanym!

Liza.

On gada o tem ustawicznie.

Ragueneau (*chwytając rożen i składając się*).

„Ot koniec epilogu.“ Ach, jakże to ślicznie!
(*Z wzrastającym zapałem*).
„Tusz! Ot koniec...“

Cyrano.

Godzina?

Ragueneau (*w postawie szermierza patrzy na zegar*).

Pięć po szóstej panie!
(*Kończy zaczęty wiersz*).
„Epilogu!“ Baladę mieć na zawołanie!

Liza (*do Cyrana, który przechodząc koło niej, z roztargnieniem uścisnął ją za rękę*).

Co to panu jest w rękę?

Cyrano.

To nic, to maleństwo,
Skaleczenie.

Ragueneau.

Czy znowu ci niebezpieczeństwo
Groziło jakie?

Cyrano.

Wcale, ani na lekarsttwo.

Liza.

Ja myślę, że to kłamstwo.

Cyrano.

Chyba wielkie łgarswo,
Jeśli mój nos się rusza. (*zmieniając ton*) Tu pewnej osobie
Naznaczyłem spotkanie i polecam tobie,

Abyśmy mogli z sobą porozmawiać sami.

Ragueneau.

Niemożebne! Cóż zrobię z swymi poetami?
Zaprosiłem ich właśnie tutaj za godzinę.

Liza (*szyderczo*).

Na ich pierwszy posiłek.

Cyrano.

Gdy na ciebie skinę,
Wyprowadzisz ich. Która godzina?

Ragueneau.

Już będzie
Dziesięć minut po szóstej.

Cyrano (*siadając gorączkowo przy stole Ragueneau*).

Pióro masz?

Ragueneau (*podając mu pióro, które miał za uchem*).

Łabędzie!

Muszkieter (*wspaniały wąsal wchodzi i głosem stentorowym*).

Witam.

(*Liza podbiega żywo do niego*).

Cyrano (*odwraca się*).

Kto to?

Ragueneau.

To wojak, przyjaciel mej żony
I junak wielki pono...

Cyrano (*bierze pióro i oddala ruchem Ragueneau*).

Cicho! (*do siebie*) List złożony
Jej oddam i uciekam... (*rzuca pióro*)
Jam tchórz, lecz niech zginę,
Gdybym jej słówko rzeknął... (*do Ragueneau*).
Powiedz mi godzinę.

Ragueneau.

Już jest kwadrans na siódmą.

Cyrano (*uderzając się w piersi*).

Z tych co tutaj słyszę
I czuję nawał... Pisać mi łatwiej. (*Bierze pióro napowrót*).
Więc piszę
List miłości, com w duszy śpiewał tyle razy,
Że w niej wyryte wszystkie myśli i wyrazy.

Wystarczy, gdy swą duszę przed sobą rozłożę
I kopię najwierniejszą natychmiast odtworzę.

(*Cyrano pisze. Za oszklonemi drzwiami widać sylwetki chude i niewyraźne*).

SCENA IV.

Ragueneau, Liza, Muszkieter, Cyrano (*piszący przy małym stoliku*), **Poeci** (*ubrani czarno, zabłoceni, w opadających pończochach*).

Liza (*wchodząc do Ragueneau*).
Idą twoje brudasy!

Pierwszy poeta.
Kolego!

Drugi poeta.
Kolego!

Trzeci poeta.
Geniuszu pasztetników, u stołu twojego
Jakiż zapach rozkoszny!

Czwarty poeta.
O, grzejący Febie!

Piąty poeta.
Kuchmistrzu Apolinie!

Ragueneau (*którego witają i ściskają*).
Jestem jakby w niebie.

Pierwszy poeta.
Tuż przy Neslańskiej Bramie motłoch jakiś dziki
Chciał nam drogę zastąpić. Lecz pałasze, piki
Wnet ośmiu z tych łajdaków rozciągły pokotem.

Cyrano (*podnosząc głowę*).
Myślałem: siedmiu tylko.

Ragueneau.
Czyżbyś wiedział o tem,
Kto bitwy bohaterem?

Cyrano (*roztargniony*).
Nie, nie...

Liza (*do muszkietera*).
A wy?

Muszkieter (*podkręcając wąsa*).
Kto wie?

Cyrano (*pisze, powtarzając półgłosem słowa*).
„Kocham cię!"

Pierwszy poeta.
Jeden pono junak co się zowie
Rozpędził całą bandę.

Drugi poeta.
Widok był uroczy:
Kije, pałasze, gradem padały...

Cyrano (*pisze*).
„Twe oczy..."

Trzeci poeta.
I niejeden kapelusz świsnął na przedmieście Złotników.

Cyrano (*pisząc*).
„Twoje usta..."

Pierwszy poeta.
H-jl na dyabłów dwieście!
Ten, kto tego dokazał, olbrzym był nielada.

Cyrano (*pisząc*).
„Gdy cię widzę, wola ma sercem mem nie włada..."

Drugi poeta (*chwytając ciastko, do Ragueneau*).
Cóżeś nowego zlepił?

Cyrano (*pisząc*).
„Miłością ku tobie..."

(*Zatrzymuje się w chwili, kiedy ma podpisać i chowa list w kieszeni swojego spencera*).

Podpis zbyteczny... w własnej stawiam się osobie.

Ragueneau (*do drugiego poety*).
Przepis kuchenny wierszem.

Trzeci poeta (*zasiadając przed tacą krążków ze śmietaną bitą*).
Słucham, jako żywo!

Czwarty poeta (*przypatrując się brioszy, którą był wziął*).
Babka ta nałożyła czepiec nieco krzywo.
(*Odgryza główkę brioszy*).

Piąty poeta.
Ten piernik coś mi taki jak poeta cienki,
Oczy to są migdałki, a brwi jak rodzenki.
(*Bierze piernik*).

Drugi poeta.

Słuchamy.

Trzeci poeta.

Ta racuszka wnętrze swe otwiéra.
(*Ściska lekko ciastko w palcach*).

Drugi poeta (*nadgryzając wielką lirę z ciasta*).

A, po raz pierwszy w życiu pożywi mnie lira.

Ragueneau (*który się przygotował do wygłoszenia swoich wierszy, odchrząknął, poprawił czapkę, przybrał pozę i mówi*):

Przepis wierszem...

Pierwszy poeta (*do drugiego, trącając go łokciem*).

Jesz obiad?

Drugi poeta.

Ty śniadanie pierwsze?

Ragueneau.

O migdałowych babkach śpiewają me wiersze.
Ubij na misce blaszanej
Kilka jaj,
Potem dolej do tej piany
Sok z cytryn bez żadnej wady,
Wreszcie daj
Szklankę łagodnej orszady.

Z foremek ciastem kruchem
Wyłóż kant,
Potem palca zwinnym ruchem
Zrób środek w każdej babce,
Z brzegu rant,
Wreszcie lej kapka po kapce

Ową pianę w te studzienki
Aż na spód,
Wsuń w piec prędko te panienki,
Wyjdą jak słodkie owieczki!
Oto w lot
Migdałowe są babeczki.

Poeci (*pełnemi ustami*).

Wyborne!

Jeden z poetów (*dławiąc się*).

Humpf!

(*Idą wgłąb jedząc. Cyrano, który ich śledził okiem, zbliża się do Ragueneau*).

Cyrano.

Pojeni twych wierszy urokiem,
Czy, nie widzisz jak brzuchy ładują obrokiem?

Ragueneau (*ciszej z uśmiechem*).

Widzę, lecz widzieć nie chcę, by mogli spokojnie
Raczyć się; tak z mych wierszy cieszę się podwójnie;
Służę Muzie kochanej, za jednym zachodem
Pożywię chudeuszów, co się morzą głodem.

Cyrano (*klepiąc go po ramieniu*).

Podobasz mi się!

(*Ragueneau idzie do swoich przyjaciół. Cyrano wodzi za nim oczyma, potem nieco szorstko*).

Lizo!...

(*Liza w czułej rozmowie z muszkieterem; nagle ją przerywa, zbliżając się do Cyrana*).

Pono oświadczeniem
Afektu ten cię nudzi?

Liza (*obrażona*).

Zwycięskiem spojrzeniem
Jednem potrafię zgromić słowa zbytnio śmiałe.

Cyrano.

Czyż mogą być zwycięskie oczy wypłowiałe?

Liza (*dysząca oburzeniem*).

Och!

Cyrano (*wyraziście*).

Ja Ragueneau lubię, więc pani milutka
Nie pozwolę, by go wystrychnął na dudka.

Liza.

Lecz...

Cyrano (*mówi dość głośno, ażeby być usłyszanym przez muszkietera*).

Chcę być zrozumianym.

(*Kłania się muszkieterowi i popatrzywszy na zegar, staje przy drzwiach w głębi, wypatrując przybywających.*)

Liza (*do muszkietera, który spokojnie odkłonił się Cyranowi*).
Czyś dziś nie przy głosie?
Powiedz mu co o... nosie...

Muszkieter.
O nosie... o nosie...
(*Oddala się żywo, Liza za nim*).

Cyrano (*daje znak Ragueneau, ażeby wyprowadził poetów*).
Pst!..

Ragueneau (*pokazując poetom drzwi na prawo*).
Tam lepiej nam będzie dla wierszy czytania.
(*Wyprowadza ich*).

Pierwszy poeta (*zrozpaczony, z pełnemi ustami*).
A przekąska? a ciastka?

Drugi poeta.
Skończym tam śniadania.
(*Wychodzą wszyscy za Ragueneau, zabierając tacę*).

SCENA V.

Cyrano, Roksana, Duegną.

Cyrano.
Tylko wtedy jej list mój oddać się odważę,
Gdy mi ona cień cienia nadziei pokaże.
(*Roksana zamaskowana ukazuje się za drzwiami oszklonemi. Cyrano otwiera żywo drzwi*).
Proszę wejść. (*Idzie ku Duegnie*).
Tobie, pani, słówko mam powiedzieć.

Duegną.
Chociażby cztery.

Cyrano.
Naprzód potrzebuję wiedzieć
Czy lubisz smakołyki?

Duegna.
Za niemi przepadam.

Cyrano (*biorąc żywo torebki z kontuaru*).
Więc ci w te ot torebki biszkoptów nakładam.

Duegną.
Ho! ho!

Cyrano.

Te dwa sonety pana Benserada
Pełne różnych bakalij, jest i czekolada.

Duegna (*mieniąc się*).

Oj!

Cyrano.

Lubisz ciastka zwane kapuścianą główką?

Duegna.

Jeśli jest słodki kremik pod zwierzchnią połówką.

Cyrano.

Oto już szóste wkładam w to obszerne łono
Ody pana Saint-Amant, a tu pod osłoną
Poematu Chapelain'a tort kryje się skromnie.
Jesz chętnie ciasta świeże, prawda?

Duegna.

Och! ogromnie!

Cyrano (*obładowując ją pełnemi torebkami i pchając ku wyjściu*).

A więc je na ulicy spałaszować raczysz
I wrócisz, gdy dno puste torebek zobaczysz.

(*Zamyka drzwi, idzie ku Roksanie i zatrzymuje się z głową odkrytą w oddaleniu pełnem uszanowania*).

SCENA VI.

Cyrano, Roksana, Duegna (*przez chwilę*).

Cyrano.

Nie wiem w jakich wyrazach chwilę błogosławić,
Co mi na twe wezwanie kazała się stawić
I posłyszeć od ciebie słowa, słowa... które...

Roksana.

Naprzód przyjm dziękczynienie szczere, a powtóre
Wiedz, iż chłystek skarcony twym pałaszem dzielnym
Jest ten, kogo—zamiarem podłym i bezczelnym—
Pan możny mną zajęty...

Cyrano.

Pan de Guiche, to pewna.

Roksana (*spuszczając oczy*).

Na męża mi narzuca...

Cyrano.

Ze słomy, czy z drewna?

(*Z ukłonem*).

Wielcem rad, iżem walczył nie dla siebie, ani
Za mój nos tak szkaradny, lecz za ciebie, pani.

Roksana.

Potem... Lecz zanim tobie prośbę swą przedstawię,
Muszę ciebie, jak niegdyś, swym bratem mieć prawie,
Z którym nieraz igrałam w parku przy jeziorze.

Cyrano.

Widziałem cię w Bergerac zawsze w letniej porze.

Roksana.

Ty trzciną się bawiłeś, jakoby szabelką.

Cyrano.

A ty lalkom sprawiałaś codzień ucztę wielką
I plotłaś im warkocze z kukurydzy włókien
I nie nosiłaś jeszcze wtedy długich sukien.

Roksana.

Czasy miłe!

Cyrano.

Jagody zbieraliśmy kwaśne.

Roksana.

I ty pełniłeś wszystko, co dziecię grymaśne
Chciało.

Cyrano.

I byłaś Magdzią, zamiast być Roksaną.

Roksana.

Czy Magdzia była ładną?

Cyrano.

Tak mi powiadano.

Roksana.

Nieraz, skrwawiwszy rękę na gałęzi drzewa,
Biegłeś do mnie. Udając mamę, co się gniewa,
Ja mówiłam do ciebie swym głosem surowym:
„Gdzieżeś się przyozdobił tym nabytkiem nowym?“

(*Bierze go za rękę i zatrzymuje się zdziwiona. Cyrano chce usunąć rękę*).

Och! co! znowu! do dziś dnia—zawsze niepoprawny!
Powiedz, kto ciebie zranił? To jest znak niedawny!

Cyrano.

Bawiąc się wczoraj wieczór przy Neslańskiej bramie.

Roksana (*siadając przy stole i zwilżając chustkę od nosa w szklance wody*).

Pozwól...

Cyrano (*siadając*).

Nie żal troskliwej powierzyć się mamie.

Roksana.

Powiedz, gdy twoją ranę będę obmywała,
Wielu było na ciebie?

Cyrano.

Ech, setka niecała.

Roksana.

Opowiedz.

Cyrano.

Nie, daj pokój. Wrócimy do rzeczy,
Której nie śmiałaś zrazu powierzyć mej pieczy.

Roksana (*nie puszczając jego ręki*).

Teraz się już odważę, bo mnie przeszłość błogo
Ośmiela. Jest ktoś kogo... ja.. ja... kocham... kogo...

Cyrano.

Ach!

Roksana.

Chociaż nie wie o tem...

Cyrano.

Ach!

Roksana.

Pewno w tej porze
Ale się dowie wkrótce, lub domyślić może;
Biedny chłopak! On zdawna kocha mnie nieśmiało
Zdala. Lecz jednem słówkiem zdradzić się nie miał...

Cyrano.

Oo!

Roksana.

Odwagi. Nie usuwaj ręki, płonie cała
W gorączce. Alem z drżenia ust jego poznała...

Cyrano.

Ach!

Roksana (*kończąc obandażowanie ręki chustką*).

I wyobraź sobie, że on w tym momencie
Służy z tobą, kuzynie, w jednym regimencie!

Cyrano.

Ach!

Roksana (*śmiejąc się*).

Do waszej kadetów kompanii należy!...

Cyrano.

Ach!

Roksana.

Z jego czoła dowcip tryska, wzór rycerzy,
Geniusz dumny, szlachetny, piękny jak Apolo...

Cyrano (*wstaje blady*).

Piękny?

Roksana.

Co tobie?

Cyrano.

Nic to.
(*Pokazuje rękę z uśmiechem*).
Rany trochę bolą.

Roksana.

Kocham go. Najdziwniejsza, że tylko w teatrze
Go widzę. Zawsze on mnie, ja jego wypatrzę.

Cyrano.

Więc nie mówicie wcale do siebie?

Roksana.

Spojrzeniem...

Cyrano.

Zkąd wiesz?

Roksana.

Pod lip pałacu królewskiego cieniem

Rozmawia się o wszystkiem... niby pod sekretem
Powiedziano mi...

Cyrano.

On jest...

Roksana.

W gwardyi jest kadetem,
Chrystyan de Neuvillette zwie się on.

Cyrano.

Takiego
Niemasz w kadetach.

Roksana.

Owszem, jest twoim kolegą
Od dziś rana, pod panem Castel-Jaloux służy.

Cyrano.

Prędko, chyżo, coprędzej, gdy nas kaprys durzy,
Rzucamy sercem. Ale, moja biedna mała...

Duegna (*otwierając drzwi w głębi*).

Już wszystko zjadłam, torba próżna się została.

Cyrano.

To czytaj na torebkach wspaniałe poema,
Jeżeli już w ich wnętrzu ni kawałka niema.
(*Duegna znika*).
Ty lubisz dowcip, zwroty mowy rymowanej;
Jeśli to jest człek dziki i nieokrzesany?

Roksana.

On nosi włos rozwiany, jak włos bohatéra
D'Uurfé.

Cyrano.

A jeśli pustkę pokrywa ta hyra?

Roksana.

O, wszystko, co on powie, będzie mądre, rzadkie.

Cyrano.

Każde słowo dowcipne, gdy wąsy są gładkie.
Jednak, gdyby był głupcem!

Roksana (*tupiąc nogą*).

To tu na podłogę
Padłabym martwa!

Cyrano.

W czemże ja więc tobie mogę

Służyć, pani? Czyż na to raczyłaś dziś rano
Mnie wezwać?

Roksana.

Ach, jad srogi do duszy mi wlano!
Słuchaj. Wczoraj mnie doszło, żeście Gaskończycy
Wszyscy w waszej kompanii...

Cyrano.

I że bez różnicy
Wyzywamy każdego młokosa i smyka,
Co się do nas chce wkręcić, a krwi Gaskończyka
Nie ma i kropli: to żeś słyszała?

Roksana.

Obawy
Moje łatwo pojmujesz.

Cyrano (*przez zęby*).

Nie są bez podstawy.

Roksana.

Gdym cię wczoraj tak wielkim, zwycięzkim ujrzała,
Choć cię bestyj zajadłych kąsa sfora cała,
Któż się, myślę, nie zlęknie tego przeciwnika?

Cyrano.

Dobrze, pani, obronię twego paniczyka.

Roksana.

Prawda, ty to uczynisz? Ty mi go ocalisz?
Ty się nigdy na moją przyjaźń nie użalisz...

Cyrano.

Tak, tak.

Roksana.

Będziesz mu druhem, prawda?

Cyrano.

Daję słowo.

Roksana.

Pojedynku nie będzie nigdy?

Cyrano.

Ręczę głową.

Roksana.

O, ja kocham cię za to! Ale już z powrotem
Śpieszyć muszę.
(*Nakłada maskę, koronkę na czoło, z roztargnieniem*).
Lecz jeszcze nie skończyłeś o tem...

O owej nocnej bitwie. O, czyn ten zasłynie.
Powiedz, by do mnie pisał.
(*Kładzie rękawiczki i posyła pocałunek od ręki*).
Kochany kuzynie.

Cyrano.

Tak, tak.

Roksana.

Stu na jednego! Bądź zdrów! Przyjaciele
Jesteśmy.

Cyrano.

Tak.

Roksana.

Niech piszą! Stu ludzi—tak wiele!
Powiesz później. Iść muszę. Dzięki sercem całem.
Stu! Co za bohaterstwo!

Cyrano (*kłaniając się jej*).

Więcej dokazałem.

(*Roksana wychodzi. Cyrano pozostaje nieruchowy z oczyma spuszczonemi ku ziemi. Milczenie. Drzwi na prawo otwierają się, Ragueneau wychyla głowę*).

SCENA VII.

Cyrano, Ragueneau, Poeci, Carbon de Castel-Jaloux, Kadeci, Tłum *itd.*, *potem* **De Guiche.**

Ragueneau.

Czy można?

Cyrano (*nie ruszając się*).

Można.

(*Ragueneau daje znak, on i jego przyjaciele wchodzą. Jednocześnie we drzwiach środkowych ukazuje się Carbon de Castel-Jaloux w mundurze kapitana gwardyi i spostrzegłszy Cyrana, wymachuje rękoma*).

Carbon.

Jest tu, jest on!

Cyrano (*podnosząc głowę*).

Kapitanie!

Carbon (*uszczęśliwiony*).

Nasz bohater! Wiem wszystko! W tej chwili tu stanie

Trzydziestu mych kadetów, pełni admiracyi
Chcą cię widzieć.

Cyrano.

Nie, nie chcę.

Carbon.

Tymczasem ślibacyi
Nie szczędzą, są w gospodzie. Widzieć cię ciekawi.
Chodź!

Cyrano.

Nie pójdę!

Carbon.

Ta bitwa nas wszystkich rozsławi.

Cyrano.

Nie chcę.

Carbon (*wraca do drzwi i woła za kulisy grzmiącym głosem*):
Hej! on odmawia. Sroży się bohater!

Głos z zewnątrz.

Do czarta!

(*Wrzawa zewnątrz za sceną, odgłos butów i szpad zbliżających się*).

Carbon (*zacierając ręce*).
Idą! idą!

Kadeci (*wchodząc do traktyerni*).
Do tysiąca kwater!
Do stu furgonów beczek! Do krocset kartaczy!

Ragueneau (*cofając się przerażony*).
Panowie Gaskończycy wszyscy?

Kadeci.

Nie inaczéj.

Pierwszy kadet.

Brawo!

Cyrano.

Baronie...

Inny (*ściskając go za ręce*).
Wiwat!

Cyrano.

Baron...

Trzeci kadet.

Niech z radości
Cię uścisnę.

Kilku Gaskończyków.

Ściskajmy go!

Cyrano (*nie wiedząc komu odpowiedzieć*).

Och, och, litości!
Baronie.

Ragueneau.

Baronami wszyscy?

Pierwszy kadet.

Tak! naszemi
Tytuły wieżę stawić od nieba do ziemi!

Le Bret (*wchodzi i biegnie do Cyrana*).

Tłum pełen uniesienia wiodą tu w tej chwili
Ci, co wczorajszej nocy za tobą dążyli.

Cyrano (*przerażony*).

Ukryłeś im, gdzie jestem?

Le Bret (*zacierając ręce*).

Owszem, powiedziałem.

Jakiś mieszczanin (*wchodząc, za nim gromada ludzi*).

Panowie, całe Marais idzie jednym wałem.

(*Za sceną ulica napełniła się tłumem ludzi. Lektyki, karety zatrzymują się*).

Le Bret (*cicho, uśmiechając się, do Cyrana*).

Cóż ona?

Cyrano (*żywo*).

Milcz!

Tłum (*woła za sceną*):

Cyrano!

(*Ciżba tłoczy się do traktyerni. Popychają sie. Okrzyki*).

Ragueneau (*stojąc na stole*).

Leci w trzaski buda!
Tłuką walą kram cały! Cuda, istne cuda!

Ludzie, otaczający Cyrana.

Przyjacielu mój drogi...

Cyrano.

Nieznanem mi było,
Że mam tylu przyjaciół.

Elegancki młodzik (*przybiega z wyciągniętemi rękoma*).

Mój ty, jakże miło!

Cyrano.

Co, ty? ty?... czyśmy kiedy cielęta na trawie
Razem pasali?

Inny modniś.

Panie, ja ciebie przedstawię
Damom, które w karecie mojej...

Cyrano (*zimno*).

Któż wprzód waści
Mnie przedstawi?

Le Bret (*osłupiały*).

Co ci jest?

Cyrano.

Dość mam tych napaści.

Literat (*z kałamarzem*).

Mogęż jakie szczegóły?

Cyrano.

Nie.

Le Bret (*trącając go w łokieć*).

Masz Teofrasta
Kenaudot'a przed sobą...

Cyrano.

Nudzi mnie i basta.

Le Bret.

Wynalazcę gazety. Pono się otwiera
Z ową kartą papieru jakaś nowa era.

Poeta (*zbliżając się do Cyrana*).

Panie!...

Cyrano.

Znów?

Poeta.

Akrostychy ja układam z pasyą
Z twego imienia...

(*Ktoś się zbliża do Cyrana*).

Cyrano.

Dosyć.

(*Poruszenie, wśród zgromadzenia otwiera się przejście, ukazuje się De Guiche z eskortą oficerów. Cuigy, Brissaille, oficerowie, którzy razem z Cyranem wyszli w końcu pierwszego aktu. Cuigy idzie żywo do Cyrana*).

Cuigy (*do Cyrana*).

Od marszałka Gassion
Idzie właśnie pan de Guiche.

(*Szmery. Wszyscy ustępują przed De Guich'em*).

Tu do ciebie zmierza.

De Guiche (*witając Cyrana*).

Wysłan, by godnie uczcić takiego rycerza.
Czyn wasz głośny nie uszedł marszałka uwadze.

Tłum,

Brawo! brawo!

Cyrano (*z ukłonem*).

Marszałek zna się na odwadze.

De Guiche.

Nie byłby snać uwierzył: lecz panowie owi,
Że widzieli tę bitwę przysiądz są gotowi.

Cuigy.

Na własne oczy.

Le Bret (*do Cyrana, który się wydaje roztargniony*).

Czemu?

Cyrano.

Pst..

Le Bret.

Cierpisz?

Cyrano (*zadrgał, prostując się żywo*).

Przed światem?...

(*Wąs mu się jeży, dyszy*).

Ja mam cierpieć? Zobaczysz...

De Guiche (*do którego Cuigy mówił pierwej po cichu*).

Twe życie bogatem
W dowody męstwa. Służysz w gwardyi, gdzie są sami
Waryaci Gaskończycy?

Cyrano.

Tak jest.

Jeden z kadetów (*strasznym głosem*).

Między nami.

De Guiche (*patrząc na Gaskończyków, stojących za Cyranem*).
Więc ci panowie butni, o tak marsowatem
Obliczu, to są owi sławni?...

Carbon.

Kiedy na tem
Miejscu cała kompania dzisiaj jest zebraną,
Bądź łaskaw ją hrabiemu przedstawić, Cyrano.

Cyrano (*postępując o dwa kroki ku De Guiche i wskazując kadetów*).

To są gaskońscy kadeci,
Wódz ich de Castel-Jaloux;
Łotry, łgarze, jak poeci,
To są gaskońscy kadeci.
Baronowie od stuleci,
Zawadyaków w każdym stu.
To są gaskońscy kadeci,
Wódz ich de Castel-Jaloux.

Orle oko, chód bociani,
Rysie wąsy, wilczy ząb;
Biada temu, kto ich gani,
Orle oko, chód bociani,
Czapka w dziury—pióro na niej,
Jeden w drugi chłopak dąb.
Orle oko, chód bociani,
Rysie wąsy, wilczy ząb.

Wal-po-trąbie, płataj-brzuchy!
Tak się oni słodko zwą.
Sławy wiecznie żądne duchy,
Wal-po-trąbie, płataj brzuchy!
Gdzie się tłuką, biją zuchy,
Tam kadeci lecą ćmą.
Wal-po trąbie, płataj-brzuchy!
Tak się oni słodko zwą.

Oto gaskońscy kadeci!
Niechaj drży zazdrosny mąż.
Gdzie się tylko mundur świeci,
Gdzie gaskońscy są kadeci,

Tam spódniczka każda leci.
Grajcie trąbki, grajcie wciąż!
Oto gaskońscy kadeci,
Niechaj drży zazdrosny mąż.

De Guiche (*siedząc niedbale w fotelu, który Ragueneau przyniósł*).

Poeta jest dziś rzeczą wytworną i drogą.
Chcesz waszmość zostać moim?

Cyrano.

Nie, panie, nikogo.

De Guiche.

Twój dowcip na wczorajszym zabawił wieczorze
Richelieu'go, ja mogę mu wspomnieć...

Le Bret (*olśniony*).

O Boże!

De Guiche.

Pięćaktową tragedyę pewno masz w swej tece.

Le Bret (*do ucha Cyrana*).

Poleć swą „Agrypinę“ tej możnej opiece.

De Guiche.

Zanieś mu ją.

Cyrano (*skuszony i nieco oczarowany*).

Co prawda...

De Guiche.

On poetów ceni,
Tylko ci w twoich wierszach coś doda lub zmieni...

Cyrano (*którego twarz natychmiast się zasępiła*).

Rzecz niemożliwa, panie, sama myśl mnie dławi,
Iż ktokolwiek w mych wierszach choć kropkę przestawi

De Guiche.

Gdy mu się wiersz podoba, to za to, mój panie
On je płaci sowicie.

Cyrano.

Lecz płaci je taniej,
Niżeli ja sam sobie płacę wiersze swoje,
Gdy je śpiewam dla siebie i lutnię nastroję.

De Guiche.

Jesteś dumny.

Cyrano.

Doprawdy? Spostrzegłeś się o tem?

(*Jeden kadet wchodzi z nadzianemi na szpadę kapeluszami o denkach podziurawionych, pogniecionych, o pióropuszach zmolałych*).

Kadet.

Patrz Cyrano, jakąśmy dziś rano za płotem
Zwierzynę ułowili pierzastą i cenną.
Kapelusze to zbiegów.

Carbon.

Ha! zdobycz wojenną!

Wszyscy (*śmiejąc się*).

Ach! ach!

Cuigy.

Musi być wściekły ten, co tą hołotą
Zamierzał się posłużyć.

Brissaille.

Czy wiadomo kto to?

De Guiche.

To ja. (*Śmiechy ustają*). Trzeba mi było ukarać pismaka
Pijanego. Wiadomo, operacya taka
Robi się per procuram.

(*Milczenie, zakłopotanie ogólne*).

Kadet (*półgłosem do Cyrana, pokazując kapelusze*).

Zrobić z nich nadzianie
Czy też salceson?

Cyrano (*biorąc do ręki szpadę z nadzianemi kapeluszami i w ukłonie spuszczając je u stóp de Guiche'a*).

Swoim przyjaciołom, panie,
Zechcesz je oddać?

De Guiche (*powstając, krótko, stanowczo*).

Moja lektyka, tragarze!

(*Do Cyrana gwałtownie*).

Ty, panie...

Głos (*na ulicy woła*):

Hrabia de Guiche swym ludziom przyjść każe!

De Guiche (*który zapanował nad sobą, z uśmiechem*):

Czytałeś „Don Kichota?“

Cyrano.

Znany mi jest cały
I ten waryat jest u mnie w estymie niemałéj.

De Guiche.
Racz więc wziąć pod uwagę...
Tragarz (*ukazując się w głębi*).
Lektyka wniesiona.
De Guiche.
Rozdział, gdzie o wiatrakach...
Cyrano (*z ukłonem*).
Trzynasty, a strona.
De Guiche.
Bo ten, kto z niemi zwady szuka i zaczepki...
Cyrano.
Więc ja ludzi napadam, których próżne łebki
Kręcą się z lada wiatrem!
De Guiche.
Bywa ich ramiony
Często rzucony w błoto!...
Cyrano.
Albo w gwiazd miliony!
(*De Guiche wychodzi, widać jak wsiada do lektyki. Panowie oddalają się, szepcąc. Le Bret ich odprowadza do drzwi i powraca. Tłum wychodzi*).

SCENA VIII.

Cyrano, Le Bret, Kadeci (*siedzą przy stołach, jedzą i piją*).

Cyrano (*kłaniając się drwiąco tym, którzy wychodzą, nie śmiąc się z nim żegnać*).
Panowie.. żegnam... żegnam...
Le Bret (*zrozpaczony, powraca, wznosząc ręce ku niebu*).
Ach, jakiego piwa...
Cyrano.
Będziesz znów gderał.
Le Bret.
Przyznaj, że jeśli przybywa
Fortuna, to ją zabić z taką ostentacyą,
Jest co najmniej przesada.
Cyrano.
Przesada, masz racyą!

Le Bret (*tryumfując*).

Aha!

Cyrano.

Lecz dla zasady i przykładu innym
Ja przesadzać w tej mierze czuję się powinnym.

Le Bret.

Gdybyś przytarł cokolwiek swą duszę rogatą,
Fortuna, piękna przyszłość...

Cyrano.

A więc mamże na to,
Mam szukać protektora i uchylać czoło
I jakoby bluszcz giętki, co kręci się w koło
Pieńka opiekuńczego i liże wciąż korę?
Wznosić się mam przez podstęp, albo przez pokorę?
A nie siłą? Jak oni wszyscy dedykować
Wiersze swoje bankierom, przed nimi błaznować,
Na oblicze ministra przywieść uśmiech płaski,
Lękać się cudzej groźby, albo też niełaski?
Dziękuję! I pochlebstwa łykać na śniadanie,
Wycierać nieustannie skórę na kolanie,
Być zawsze giętkim w krzyżu; jedną ręką głaskać
Wilka, a drugą kozę; tu na lewo klaskać,
A w prawo świecić bakę; cudze kadzić wąsy;
Z jednej gromady w drugą puszczać się wciąż w pląsy;
Wiosłować najgłupszemi w świecie madrygały,
By za to stare damy w żagle mi dmuchały.
Dziękuję! Nie!—U pana de Sercy wydawcy
Płacić za własne wiersze—dziękuję łaskawcy!
Być wybranym papieżem przez te zgromadzenia
Niedołęgów w gospodach? I chwały imienia
Swego szukać w sonecie—zamiast tworzyć nowe
Dzieła. Wychwalać tylko talenta gotowe
I uznane! Niezdarnej lękać się gazety
I powtarzać: Ach jeszcze, ach jeszcze, niestety!
Jeszczem w „Merkurze Francyi“ nie wydrukowany.
Drżeć, być bladym, zielonym, jak wody Sekwany
I dreptać po wizytach i układać mówki;
W salonach iść w zawody z wszystkimi półgłówki;
Nie, dziękuję, dziękuję, po stokroć dziękuję!
Ale marzyć i bujać, śpiewać co się czuje,

Być wolnym, mieć głos pełny i spojrzenie jasne
I w wierszach własnych pisać tylko myśli własne;
Kłaść jak mi się podoba na bakier kapelusz
I o jedno „tak“ lub „nie“ posyłać kartelusz,
Lub się odciąć baladą; nie myśleć o chwale
Ni fortunie, lecz podróż w księżycowe dale
Układać. I bez pychy powtarzać: Mój mały!
Niech cię cieszy kwiat, owoc lub listek nietrwały,
Jeżeliś sam go zerwał i w własnym ogrodzie.
A gdyby wawrzyn zakwitł w słonecznej pogodzie,
By dani z niego żadnej za dawniejsze długi
Nie wziął Cezar... Za trudy pełność mam zasługi.
Ja do pnącza lub liany niesposobny roli,
Choć nie dosięgam wzrostu dębu ni topoli.
Wolę być krzewem, niźli bluszczem pasorzytem
I chcę żyć sam swobodnie samoistnym bytem.

Le Bret.

Sam, tak. Lecz nie wbrew wszystkim. Zkądże ci do głowy
I po jakiego dyabła strzelił koncept nowy,
By sobie nieprzyjaciół tworzyć na wsze strony?

Cyrano.

Gdy widzę twoje w tłumie uśmiechy, ukłony
I buzię w ciup złożoną jakby kuper ptaka,
O, wtedy mnie ogarnia zawsze chętka taka,
By przerzedzić ukłony ludzkie na mej ścieżce...
Z radością wykrzykuję: „I ten mi wróg jeszcze!“

Le Bret.

Och, co za niedorzeczność!

Cyrano.

Tak, to mym nałogiem.
Lubię być nielubianym i mieć ludzkość wrogiem.
Ach! bo ty nie przypuszczasz jaką rozkosz w ciele
Czuje się, jak się stąpa swobodnie i śmiele
Gdy nas podnieca ludzkich oczu strzelanina!
Jakie żółć zazdrośników, albo podłych ślina
Tworzy na naszych szatach zajmujące plamy,
A odcienia zawiści całe dźwięczą gamy.
Ta miękka przyjaźń, która obok ciebie kroczy,
Podobna jest do włoskich kołnierzy przezroczy
Jedwabistych, powiewnych. Kto się w nie przystroi,
Tego kark niewieścieje i mniej prosto stoi.

Ubranie to dogodne; pozwala nieść głowę
Mniej dumnie i mniej sztywnie, wolno w tę i owę
Stronę czoło się chyli. Mnie zaś krezę hardą
Codzień nienawiść wkłada; dla tego tak twardo
Kark mój stoi. A każdy nieprzyjaciel nowy
Jest jednym karbem więcej lub wokół mej głowy
Promieniem. Bo jak kreza—nienawiść co boli
Jest pierścieniem pręgierza, lecz i aureoli!

Le Bret (*po chwili milczenia, biorąc go pod ramię*).
Ja myślę, że ta duma i gorycz udana
Dziś ztąd płynie, że ciebie nie kocha Roksana.

Cyrano (*żywo*).
Bądź cicho.

(*Od chwili już wszedł Chrystyan, zajął miejsce wśród kadetów; ci do niego nie mówią; siadł sam przy małym stoliczku, gdzie mu Liza usługuje*).

SCENA IX.

Cyrano, Le Bret, Kadeci, Chrystyan de Neuvillette.

Kadet (*siedzący w głębi przy stole ze szklanką w ręce*).
Hej, Cyrano!

Cyrano (*odwracając się*).
Za chwileczkę małą.
(*Idzie wgłąb sceny pod rękę z Le Bretem, rozmawiając po cichu*).

Kadet (*wstając i idąc ku przodowi sceny*).
Opis potyczki będzie lekcyą doskonałą
Dla tego nieśmiałego wielce żaka.
(*Staje przed stolikiem Chrystyana*).

Chrystyan (*podnosząc głowę*).
Żaka?

Inny kadet.
Tak jest i północnego cherlaka.

Chrystyan.
Cherlaka?

Pierwszy kadet (*drwiąco*).
Baronie de Neuvillette, niechaj pan się dowié,
Że jest na świecie przedmiot, o którym nie mówi

Nasza kompania wcale, jak o stryczku właśnie
W domu wisielca.

Chrystyan.
Cóż to?

Inny kadet (*głosem okropnym*).
Patrz!
(*Przykłada trzy razy palec do nosa*).
Rozumiesz jaśnie?

Chrystyan.
Ach, to...

Inny kadet.
Cicho! Milcz! Wara od tego imienia!
(*Wskazuje na Cyrana, który rozmawia w głębi z Le Bretem*).
Bobyś z nim samym srogo miał dziś do czynienia.

Inny kadet (*który podczas kiedy Chrystyan był zwrócony do pierwszych, usiadł cichaczem przy jego stole*).
On już dwóch wysłał w piekło, albo też w niebiosa,
Że to byli nosacze i gadali z nosa.

Inny kadet (*grobowym głosem, ukazując się nagle z pod stołu, gdzie pierwszy wpełznął na czworakach*).
Jeśli nie chcesz ad patres przejść o wczesnej dobie,
To nie wspominaj nigdy o twarzy ozdobie.

Inny kadet (*kładąc Chrystyanowi rękę na ramieniu*).
Wystarcza ją napomknąć jednem słowem, gestem!
Gdybym chustkę wyciągnął, już całunem jestem
Przykryty!

(*Milczenie. Wszyscy z rękoma założonemi, otaczając Chrystyana, spoglądają na niego. Chrystyan wstaje i idzie ku Carbonowi, który rozmawia z jednym oficerem, jakby nic nie zauważył*).

Chrystyan.
Kapitanie!

Carbon (*odwracając się i mierząc go wzrokiem*).
Panie?...

Chrystyan.
Na swej drodze
Kto spotka południowca, co rozpuszcza wodze

Językowi, chełpliwie nim w gębie porusza.
Co ma czynić?

Carbon.

Ma dowieść, że odważna dusza
Może się jednakowo rodzić na północy. (*Odwraca się*).

Chrystyan.

Dziękuję.

Kadeci (*do Cyrana*).

Teraz powiedz jak było tej nocy.

Cyrano (*zbliżając się do nich*).

Dobrze.

(*Wszyscy przysuwają zydle, grupują się naokoło niego, nadstawiając ucha; Chrystyan siadł na stołku, jak na koniu*).

A więc zaczynam. Szedłem na spotkanie
Samotnie. Księżyc w pełni, jak zegar na ścianie,
Błyszczał w niebie. Wtem jakiś zegarmistrz zbyt dbały
Jedzie bawełną mglistą po kopercie całéj
Zegarka srebrzystego, co tkwi w firmamencie.
Noc się zrobiła czarna. Stoję w atramencie.
Brzeg rzeki również ciemny, a przedemną fosa,
I wzrok mój tylko sięga...

Chrystyan.

Do własnego nosa.

(*Milczenie. Wszyscy wstają powoli, patrząc na Cyrana z przestrachem, ten zatrzymał się osłupiały. Oczekiwanie*).

Cyrano.

Kto jest ta osobistość?

Jeden z kadetów (*półgłosem*).

Ten człowiek przebywa
Od dziś rana...

Cyrano (*postępując krokiem ku Chrystyanowi*).

Dziś rana?

Carbon (*półgłosem*).

I on się nazywa
De Neuvil...

Cyrano (*żywo, zatrzymując zię*).

Ach, to dobrze...

(*Blednie i czerwienieje, jeszcze raz zamierza się na Chrystyana*).
Ja go!
(*Opanowuje się, głosem przytłumionym*).
Doskonale...
(*Wraca do swojego opowiadania*).
Mówiłem zatem (*z wściekłością w głosie*) Mordiu!
(*naturalnym głosem*) Że nic a nic wcale
(*Osłupienie, wszyscy siadają i spoglądają na siebie*).
Nie widziałem. Łaję się, że dla wiercipięty
Zgniewam na się magnata: ten na mnie zawzięty
Da mi czuć wkrótce...

Chrystyan.

Nosem...

(*Wszyscy wstają, Chrystyan kołysze się na krześle*).

Cyrano (*którego gniew dławi*).

Jako na wątrobie
Do mnie cierpi urazę. A więc myślę sobie:
Po co mi było wtykać...

Chrystyan.

Nos.

Cyrano.

Palce, gdzie kora
A łyko, obrażając tego matadora,
Co mi srodze...

Chrystyan.

Po nosie...

Cyrano (*ocierając pot z czoła*).

Po palcach dać może.
Wtem pomyślę: pamiętaj o swoim honorze,
Gaskonie! Idź Cyrano! Odwaga do ducha
Wstępuje. Choć wokoło noc ciemna i głucha,
Ruszam śmiało po owem zawahaniu krótkiem,
Wtem ktoś mnie w cieniu trafia potężnym...

Chrystyan.

W nos szczutkiem.

Cyrano.

Paruję—ale nagle uderzam się...

Chrystyan.

Nosem.

Cyrano (*dając susa ku niemu*).

Pssiakrrew!

(*Wszyscy Gaskończycy tłoczą się, aby lepiej widzieć; Cyrano stanąwszy przy Chrystyanie opanowuje się i dalej mówi*):

O stu krzykaczy, co straszliwym głosem
Wrzeszczą, cuchnąc...

Chrystyan.

Prosto w nos.

Cyrano.

Cebulą, jak ciury.
Skoczę czołem ku ziemi...

Chrystyan.

Lecz nosem do góry.

Cyrano.

Przypuszczam atak! Kłóję, nadziewam, odpycham!
Ktoś do mnie strzela kulą, ja do niego...

Chrystyan.

Kicham!

Cyrano (*wybuchając*).

Do pioruna! wychodźcie!

(*Wszyscy kadeci rzucają się do drzwi*).

Pierwszy kadet

Oto jest tygrysa
Przebudzenie.

Cyrano.

Zostaniem sam na sam.

Drugi kadet.

Na biésa!
Będzie on wnet w siekance.

Ragueneau.

Co słyszę? w siekance!

Inny kadet.

Do twojego pasztetu.

Ragueneau.

Bledną, jak w śmietance

Kalafiory i mięknę, jako leguminka.

Carbon.

Wychodźmy!

Inny kadet.

Nie zostanie z niego i kruszynka.

Inny kadet.

Co to będzie! Umieram ze strachu samego.

Inny kadet (*zamykając drzwi na prawo*).

Hej! co się tu święci?

(*Wszyscy wyszli drzwiami w głębi na prawo i lewo, niektórzy po schodach. Cyrano i Chrystyan pozostają naprzeciwko siebie i spoglądają przez chwilę*).

SCENA X.

Cyrano, Chrystyan.

Cyrano.

Uściskaj mnie, kolego.

Chrystyan.

Panie...

Cyrano.

Tyś dzielny.

Chrystyan.

Cóż to? przecie...

Cyrano.

I serdecznie

Cieszę się, że potrafisz stawiać się walecznie.
Ja to lubię, tak lepiej.

Chrystyan.

Powiedzcie mi zatem..

Cyrano.

Uściskaj mnie, kolego, ja jestem jej bratem.

Chrystyan.

Czyim?

Cyrano.

Jej...

Chrystyan,
Co...

Cyrano.
Roksany.

Chrystyan (*biegnąc ku niemu*).
Boże! Boże wieczny!
Ty jej bratem?...

Cyrano.
Lub prawie—jam jej brat cioteczny.

Chrystyan.
Ona...

Cyrano.
Mi powiedziała...

Chrystyan.
Kocha mnie?

Cyrano.
Możliwe.

Chrystyan (*biorąc go za ręce*).
Jakże cię kocham! Jakże me serce szczęśliwe,
Żem cię poznał!

Cyrano.
Zaiste, afekt to strzelisty,
Co się zowie.

Chrystyan.
Wybacz mi...

Cyrano (*patrząc na niego i kładąc mu rękę na ramieniu*).
Prawda, że siarczysty
I piękny ten ladaco.

Chrystyan.
Wielbię cię i cenię.

Cyrano.
Ale te wszystkie nosy...

Chrystyan.
Puść je w zapomnienie.

Cyrano.
Roksana listu czeka wieczorem...

Chrystyan.

Niestety!

Cyrano.

Czemu?

Chrystyan.

Zginę! Nie umiem pisać do kobiety.
Zgubiony jestem.

Cyrano.

Jakto?

Chrystyan.

Oto powiem szczerze:
Jam jest na to za głupi.

Cyrano.

O, temu nie wierzę.
Tyś mnie dzisiaj zaczepiał wcale nie, jak głupiec.

Chrystyan.

Ba, każdemu się zdarzy w szturmie słówko upiec.
Mam pewien spryt żołnierski i dowcip wojskowy,
Ale przed kobietami braknie mi wymowy.
Nieraz te, co mnie darzą najsłodszem spojrzeniem...

Cyrano.

Gdy się przy nich zatrzymasz, są lodem, kamieniem?

Chrystyan.

Zgadłeś; bo jestem z takich: przed tem czuję trwogę,
Że o miłości mówić nie umiem, nie mogę.

Cyrano.

Gdybym był dziełem mistrza o zręczniejszem dłócie,
Umiałbym, myślę, mówić gładko w tym przedmiocie.

Chrystyan.

Roksana wykwintnisia, i drżę, że Roksanę
Ja prędko rozczaruję.

Cyrano (*patrząc na Chrystyana*).

O, gdyby mi dane
Było dla wyrażenia myśli twe oblicze!

Chrystyan (*z rozpaczą*).

O, gdybym miał wymowę!

Cyrano (*raptownie*).

Ja ci jej użyczę.

Dasz mi piękność zwycięzką i urok postaci,
Ja ci dam myśli swoje; żaden nic nie straci,
I tak będziemy obaj w jednym bohaterze.

Chrystyan.

Byłożby to możliwe? Jakto, mówisz szczerze?

Cyrano.

Najszczerzej.

Chrystyan.

Jakto? Chciałbyś?...

Cyrano.

Powiedz, czyś gotowy
Wygłaszać myśli moje i mojemi słowy?
Podwójnemi powaby zdobędziem Roksanę!
Powiedz, chceszli, bym w twoje szaty haftowane
Tchnął duszę, która moją bawolą opończę
Zamieszkuje?

Chrystyan.

Lecz...

Cyrano.

Chcesz-li?

Chrystyan.

Boję się.

Cyrano.

Więc kończę:
Gdy tak będziemy walczyć obaj dłonie w dłonie,
Roksany serce wnet się zapali, zapłonie;
Twe usta i myśl moja zwarłoby przymierze.

Chrystyan.

Twe oczy błyszczą!...

Cyrano.

Chcesz więc?

Chrystyan.

Czyżbyś w tej ofierze
Miał przyjemność?

Cyrano (*z upojeniem*).

Czybym ja?
(*Opamiętując się, z wyrazem poety*).
Tak, zabawkę, próbę;
Dla poetów jest takie doświadczenie lube.
Uzupełnim się wzajem... ja przy twoim boku
Będę cieniem; mnie piękność twa doda uroku,

Mój zaś dowcip użyczy zręcznie wdzięku tobie.

Chrystyan.

A list, list ten szacowny, który o tej dobie
Powinien być oddany! Ja nie mam możności.

Cyrano (*dobywając list, który napisał*).

Masz twój list.

Chrystyan.

W jakiż sposób?

Cyrano.

Skreślony w całości
I tylko adres połóż.

Chrystyan.

Co?

Cyrano.

Prześlij bez zwłoki.

Chrystyan.

Zkądże?

Cyrano.

My, co wzlatujem często pod obłoki,
Piszemy epistoły dla własnej zabawy
Do jejmości Chlorydy lub do Filis mgławéj;
Lecz te nasze kochanki, to tylko marzenia,
Wdmuchnięte w bańkę lotną jakiego imienia.
O, weź ten list i zamień w prawdę swemi wargi
Urojone wyznania i zmyślone skargi.
Weź go proszę, a mniemam, że przyjdzie ci łatwo
Ustawić i uwięzić to wędrowne ptastwo.
Weź, przekonasz się snadnie, jak dwa a dwa cztery,
Że im więcej wymowny, tem mniej jestem szczery.
Weź i niech się to skończy!

Chrystyan.

Lecz ten list pisany
Dla igraszki—stosownyż będzie dla Roksany?

Cyrano.

Zupełnie.

Chrystyan.

Czy w nim zmienić czego nie należy?

Cyrano.

Ni joty.

Chrystyan.

Iż jest do niej, czy tylko uwierzy?

Cyrano.

Tak wielkie jest miłości własnej zaślepienie,
Że dla siebie przyjmuje wszelkie uwielbienie.

Chrystyan.

Mój przyjacielu!

(*Rzuca się na szyję Cyrana i pozostają w uściśnieniu*).

SCENA XI.

Cyrano, Chrystyan, Gaskończycy, Muszkieter, Liza.

Jeden z kadetów (*rozchylając nieco drzwi*).

Cisza... milczenie zaklęte...
Nie śmiem spojrzeć... (*Wychyla głowę*).
Ha!

(*Wszyscy kadeci wchodzą i widzą Cyrana i Chrystyana w uścisku*):

Kadeci.

Ho! Ho!

Jeden z kadetów.

To jest niepojęte!

(*Ogólne rozczarowanie*).

Muszkieter (*drwiąco*).

Ehe!

Carbon.

Nasz szatan jakby jagnię się dziś sprawia!
Dają mu raz po chrapie, on drugą nadstawia.

Muszkieter.

Nos jego już być przestał rzeczą łaskotliwą.
(*Woła Lizę, z miną tryumfującą*).
Słuchaj Lizo!
(*Węsząc w powietrzu z afektacyą*).
Coś tu czuć? Kwiatek, jako żywo.
(*Idzie do Cyrana*).
Pan najlepiéj rozróżni: zapach to barwinka,
Czy też gwoździk tu pachnie?

Cyrano (*dając mu policzek*).
To niezapominka!

(*Radość kadetów, iż poznają dawnego Cyrana. Kozły magają. Kurtyna spada*).

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

Pocałunek Roksany.

Mały plac w dawnem Marais. Stare domy. W perspektywie wązkie uliczki. Na prawo dom Roksany i mur jej ogrodu, z poza którego sterczą gałęzie gęsto upstrzone kwiatami. Nad drzwiami okno i balkon. Ławka przy wejściu. Bluszcz pnie się po murze, jaśmin oplata balkon i spada ku dołowi.

Można łatwo po ławce i kamieniach, sterczących w murze, dostać się na balkon.

Naprzeciwko stary dom w tym samym stylu z cegły i kamieni z bramą wchodową. Młotek tej bramy owinięty w płótno, jak bolący palec.

W chwili podniesienia kurtyny Duegna siedzi na ławce. Drzwi oszklone na balkonie Roksany otwarte. Obok Duegni stoi Ragueneau, ubranie jego przypomina liberyę, i kończy jakieś opowiadanie, ocierając oczy.

SCENA I.

Ragueneau, Duegna, *potem* **Roksana, Cyrano** *i* **Dwaj Paziowie.**

Ragueneau.

A potem sobie poszła z muszkieterem jednym.
Sam zrujnowany, czułem się tak biednym,
Że się zacząłem wieszać i jużem się dławił,
Kiedy wszedł pan Cyrano, na ziemię mię stawił,

A potem mnie polecił na rządcę kuzynie.

Duegna.

Ale strata majątku wasza zkądże płynie?

Ragueneau.

Ja lubiłem poetów, a wojaków żona,
Co dojeść nie zdołała dziatwa Apollona
Dojadła dziatwa Marsa. Poszło prędko. A no!
Nic dziwnego.

Duegna (*wołając do okna*):

Czy jeszcze nie schodzisz, Roksano?
Czekają nas!

Roksana.

Ach zaraz, już wkładam mantylkę.

Duegna (*do Ragueneau, pokazując mu bramę naprzeciwko*).

W tym domu naprzeciwko będziemy za chwilkę.
W swym przybytku Clomira dziś przyjmuje gości,
Posłyszymy rozprawę o „Kraju czułości."

Ragueneau.

Kraj czułości?

Duegna (*z minkami*).

Tak, panie. (*Woła znowu*):
Zejdź prędzej Roksano!
Lękam się, że rozprawę na pół przeczytano.

Głos Roksany.

Idę!

(*Słychać dźwięk muzyki na teorbanie*).

La, la, la, la.

Duegna (*zdziwiona*).

Tu ktoś gra dla nas zda się!

Cyrano (*za którym idą dwaj paziowie z teorbanami*).

To trzy razy wiązane, potrójny głuptasie!

Pierwszy z paziów (*ironicznie*).

Pan jest, widzę, muzykiem, sądząc po tej mowie.

Cyrano.

Jak wszyscy Gassendiego bywają uczniowie.

Paź (*gra i śpiewa*).

La, la, la.

Cyrano (*odbierając mu teorban*).

Skończę aryę na twym teorbanie. (*Gra dalej*).
La, la, la, la!

Roksana (*ukazując się na balkonie*).

Ach, to ty!

Cyrano (*śpiewając na tę samą nutę*).

Tak, uszanowanie
Chcę złożyć liliom twoim i twe róże witam.

Roksana.

Schodzę!

Duegna.

Zkąd ci artyści ja pana zapytam?

Cyrano.

Pan d'Assoucy gdy zakład jeden ze mną stracił,
Tak mi swoją przegraną harmonią zapłacił.
Poszło o gramatykę. „Tak“ mówię „Nie.“ Wcale,
Wtem on mi pokazuje te oto drągale,
Co przebierają zręcznie pazurem po strunie,
Których para, gdzie ruszy, wszędzie za nim sunie,
Mówiąc: „Więc się zakładam o dzień teorbana.“
Przegrał i ot dla czego do drugiego rana
Drepcą mi wciąż po piętach dwaj młodzi artyści,
Czynów moich świadkowie dzisiaj oczywiści.
Zrazu mnie to bawiło, teraz mniej o wiele.
(*Do muzykantów*):
Idźcie grać Montfleuremu.
((*Do Duegny*):
Roksany ośmielę
Zapytać jak co wieczór... (*Do paziów*):
Grajcie długo pazie
I fałszywie... (*Do Duegny*):
Czy w każdym rysie i wyrazie
„On“ jest wciąż doskonały.

Roksana (*wychodząc z domu*).

Dowcipu piękności
Niema równej na świecie i takiej miłości
Jak moja niema drugiej!

Cyrano (*z uśmiechem*).
Więc dowcip Chrystyana...

Roksana.
Większy od twego nawet!

Cyrano.
Wierzę.

Roksana.
Przekonana
Jestem, że tych drobnostek, co wszystkiem się stają,
Nikt tak jak on nie powie. Choć go odbiegają
Niekiedy Muzy i on roztargnionym bywa,
Po chwili znów zachwyca i mową porywa.

Cyrano (*z niedowierzaniem*).
Niemożliwe.

Roksana.
To nadto! Oto powierzchowny
I zazdrosny sąd mężczyzn: nie ma być wymowny,
Ni mądry, bo jest piękny!

Cyrano.
O sercu rozmawia
Z wdziękiem?

Roksana.
Rozmawia? Mało! On o niem rozprawia.

Cyrano.
Pisze?

Roksana.
Nietylko. Słuchaj—jaka myśl szczęśliwa!
„Gdy mi serce zabierasz, wciąż mi go przybywa.“
(*Tryumfująco*) No cóż?

Cyrano.
Phi...

De Guiche. Roksana
Albo to: „Daj mi serce twoje,
Boś moje mi zabrała, za wiele ci dwoje,
Jam pozostał bez czucia.“

Cyrano.
Śmieszny on serdecznie,
To ma za wiele serca, to niedostatecznie,
Kiedyż będzie miał w mierze?

Roksana.

Och! gniew we mnie wzbiera!
To zazdrość...

Cyrano (*cofając się*).

Co?

Roksana.

Pisarska tak ciebie pożera.
A to z „Kraju czułości“ czy nie kwiat misterny?
„Me serce ci wysyła jeden krzyk bezmierny
I gdyby pismem można słać ucałowanie,
Ustami byś czytała me listy.“ Cóż panie?

Cyrano (*uśmiechając się z zadowoleniem*).

Cha! cha! Ten wiersz pisany jest nudno i ckliwo.

Roksana.

Albo to!...

Cyrano (*przerywa*).

Umiesz wszystkie?

Roksana.

Wszystkie.

Cyrano.

Jako żywo!
To pochlebne dla niego.

Roksana.

On mistrz!

Cyrano (*skromnie*).

Och! aż tyle!

Roksana (*rozkazująco*).

On mistrz!

Cyrano.

Zgadzam się na to.

Duegna (*powracając szybko*).

Pan de Guiche za chwilę
Tu będzie. (*Do Cyrana*):
Wejdź do domu, on przyszedł na zwiady
I twoja tu obecność mogłaby na ślady
Naprowadzić go.

Roksana (*do Cyrana*).

Mojej tajemnicy drogiéj.
Kocha mnie—jest potężny—i może cios srogi

Zadać mojej miłości, gdyby był na drodze
Odkrycia.

Cyrano (*wchodząc do domu*).
Dobrze, dobrze!
(*De Guiche ukazuje się*).

SCENA II.

Roksana, De Guiche, Duegna (*na boku*).
(*Roksana wita de Guiche'a ukłonem*).

Roksana.
Wyjść miałam.

De Guiche.
Przychodzę
Z pożegnaniem.

Roksana.
Pan jedziesz?

De Guiche.
Tak, jadę na wojnę
Dzisiaj wieczór, albowiem przyszły hufce zbrojne
Pod Arras—mam rozkazy.

Roksana.
Oblężenie grodu?...

De Guiche.
Tak. Widzę, że mój wyjazd zostawia cię z lodu,
Co do mnie, jam zbolały! Czy w tym czasie groźnym
Ja cię kiedy zobaczę? Czy wiesz: jam oboźnym...

Roksana (*obojętnie*).
Winszuję!

De Guiche.
Gwardyi.

Roksana (*przerażona*).
Gwardyi?..

De Guiche.
Do której należy
Twój kuzyn samochwalca. Lecz niechaj mi wierzy,
Że się potrafię zemścić tam!

Roksana (*przerażona*).
Co mówisz? Jakto
Gwardya pójdzie?

De Guiche (*śmiejąc się*).
Tak, pójdzie; to mój pułk de facto.

Roksana (*pada na ławkę i mówi zcicha do siebie*).
Chrystyan!

De Guiche.
Co ci?

Roksana.
Rozpaczam, bowiem ten o kogo
Dbam najwięcej, on idzie... ach! na wojnę srogą!

De Guiche (*zdziwiony i zachwycony*).
W chwili mego odjazdu po raz pierwszy ninie
Słyszę słowo tak słodkie!

Roksana (*zmieniając ton i wachlując się*).
Więc na mym kuzynie
Pan mścić się będziesz?

De Guiche (*uśmiechając się*).
Bierzem jego stronę sami?

Roksana.
Przeciwną!

De Guiche.
Bywa tutaj?

Roksana.
Rzadko i chwilami.

De Guiche.
Teraz, gdzie tylko idzie, w towarzystwie bywa
Tego kadeta, nie wiem jak on się nazywa:
Navil... Novil...

Roksaną.
Wysoki?

De Guiche.
I z jasną czupryną.

Roksana.
Rudy?

De Guiche.
Piękny.

Roksana.

Phi!..

De Guiche.

Głupi.

Roksana.

On to zdradza miną.

(*Zmieniając ton*).

Śląc go w ogień, chcesz może mścić się na Cyranie,
Lecz on się kocha w ogniu, cel chybiony, panie!
Znam rzecz jedną, co zdolna serce mu zakrwawić.

De Guiche.

Cóż?

Roksana.

Gdybyby z kadetami jego tu zostawić
Bezczynnie... Sposób jeden, ale niewątpliwy,
By się wściekł człowiek taki jak on niecierpliwy
I kara taka pewno najsroższą nań będzie.

De Guiche.

Kobieta, ach! kobieta tylko, się zdobędzie
Na figiel tak okrutny!

Roksana.

Zgryzie się śmiertelnie...
Pięści zaciskać będą, iż nie mogą dzielnie
Iść w ogień jego druhy, a ty jak należy
Pomszczony.

De Guiche (*zbliżając się*).

Więc mnie lubisz?

(*Roksana uśmiecha się*).

O, me serce wierzy,
Gdy tak ciebie zajmuje sprawa mej urazy,
Iż to dowód miłości.

Roksana.

Jest nim.

De Guiche (*pokazując listy zapieczętowane*).

Mam rozkazy
Tutaj, które otrzymać winny me kompanie,
Ten do kadetów, (*pokazuje list*) ale on przy mnie zostanie.

(*Chowa do kieszeni, śmiejąc się*).

A, a, Cyrano, skory tak do bitwy wszelkiej!
Nie wiedziałem, że lubisz tak płatać figielki.

Roksana.

Czasem...

De Guiche (*tuż przy niej*).

Dziś oszałamiasz mnie! Słuchaj... mam w drogę
Puścić się dzisiaj wieczór. Ale jakże mogę
Odbiedz ciebie, gdy jesteś tak wzruszoną mile!
Lecz ja mam na to sposób... Posłuchaj mnie chwilę:
Tam gdzie się ta ulica z Orleańską styka
Jest, jak wiesz, zbudowany klasztor przez syndyka
Kapucynów, co zwie się ojciec Atanazy,
Bronią weń świeckim wstępu reguły zakazy,
Ale dobrzy ojcowie, gdy będę w potrzebie
Ukryją mnie w rękawach, biorę to na siebie.
Oni bo Richeliemu są oddani cali,
Bratanka jego zdradzić by się obawiali.
Rozgłoszę, żem pojechał... Potem włożę maskę
I, kapryśnico droga, poproszę o łaskę,
Bym się mógł z tobą widzieć.

Roksana.

Lecz cóż będzie z chwałą,
Gdy się dowiedzą o tem.

De Guiche.

Obchodzi mnie mało.

Roksana.

Ależ Arras i wojna, ależ oblężenie!

De Guiche.

Niech tam! Pozwól!...

Roksana.

Nie mogę.

De Guiche.

Pozwolisz.

Roksana (*czule*).

O nie, nie!
Zakazać muszę!

De Guiche.

Ach!

Roksana.

Jedź! (*do siebie*) Chrystyan tu zostaje
(*Głośno*) I bohaterskim bądź, Antoni.

De Guiche.

Mnie się zdaje
To imię dziś niebiańskiem! Więc on ci jest drogim?

Roksana.

Ten, o kogo zadrżałam.

De Guiche (*uniesiony radością*).

Och! z tem słowem błogiém
Jadę. Czyś rada ze mnie?

Roksana.

O! bardzo, mój miły!

(*De Guiche wychodzi*).

Duegna (*kłaniając się za nim szydersko*).

Bardzo!

Roksana.

A teraz baczmy, byśmy nie zdradziły
To, co tak zręcznie sprawić dziś mu się udało;
Cyrano miałby do mnie urazę niemałą,
Iż mu wojnę sprzątnęłam (*woła*) Kuzynie!

SCENA III.

Roksana, Duegna, Cyrano.

Roksana.

W tej chwili
Idziemy do Klomiry; tam będą mówili
Alkander z Lizymonem.

Duegna (*zbliżając palec do ucha*).

Paluszek przestrzega,
Że zajmujący dyskurs już końca dobiega.
Spóźnimy się.

Cyrano.

Och! strata niepowetowaną
Tych dwóch małp nieposłyszeć!

(*Doszli do bramy Klomiry*).

Duegna (*z uniesieniem*).

Młotek obwiązano!
(*Do młotka*): Jesteś zakneblowany, abyś mowom ślicznym,
Hałaśniku, nie szkodził dźwiękiem metalicznym,

Roksana (*gdy otwierają*).
Wejdźmy! (*Z progu do Cyrana*):
A jeśli Chrystyan przyjdzie mnie powitać,
Jak sądzę, niechaj czeka!

Cyrano (*żywo w chwili, gdy Roksana oddala się*).
Ale... o co pytać
Będziesz go swym zwyczajem?

Roksana.
A nie piśniesz słowa?

Cyrano.
Będę niemy.

Roksana.
Więc: o nic!... Powiem: twoja mowa
Ma wszelką dziś swobodę. Bądź lotnym pegazem,
Praw o miłości, zachwyć mnie każdym wyrazem.

Cyrano.
Już wiem.

Roksana.
Cyt!...

Cyrano.
Sza!...

Roksana.
Ni słowa!
(*Wchodzi i zamyka bramę. Cyrano kłania się przed bramą*).

Cyrano.
Przyjm podziękowanie!
(*Drzwi się otwierają, Roksana wychyla głowę*).

Roksana.
On by się przygotował.

Cyrano.
Oj nie!

Oboje razem.
Pst!...
(*Drzwi zamykają się*).

Cyrano (*woła*).
Chrystyanie!

SCENA IV.

Cyrano, Chrystyan.

Cyrano.

Wiem wszystko, co potrzeba. Dziś okryć się chwałą
Masz sposobność, wyostrzyj więc pamięć swą całą.
Nie traćmy czasu. Słuchaj: czemu się tak chmurzysz?
Ja teraz będę mówił, ty za mną powtórzysz.

Chrystyan.

Nie chcę.

Cyrano.

Co?

Chrystyan.

Jednak tutaj czekam na Roksanę.

Cyrano.

Lecz chyba wszystkie twoje zmysły pomieszane.

Chrystyan.

Nie chcę! Sprzykrzyło mi się zapożyczać mowy
I listów i drżeć wiecznie jak liść osikowy.
To było dobre zrazu, ale teraz czuję,
Że mnie kocha, więc dzisiaj sam mówić spróbuję.

Cyrano.

Oj!

Chrystyan.

Czemu mam nie zdołać, właśnie potrafię cię
Przekonać, że nie jestem taki głupi przecie.
Tak, mój drogi, nauka twa była coś warta,
Skorzystałem, a wreszcie niech idę do czarta,
Jeżeli nie potrafię objąć jej w ramiona.
(*Spostrzega Roksanę, wychodzącą od Klomiry*).
Ona idzie. Cyrano zostań! Oto ona!

Cyrano.

Odchodzę, a pan będziesz sam mówił!

(*Znika za murem ogrodu*).

SCENA V.

Chrystyan, Roksana, *przez chwilę* **Duegna.**

(*Roksana wychodzi z domu Klomiry wraz z towarzystwem, od którego się oddala. Ukłony, pożegnania*).

Roksana.

Gremiono!
Alkandro! Bartenojto! żegnam was!

Duegna (*zrozpaczona*).

Straconą
Jest nam mowa o czułem...

(*Wchodzi do domu Roksany*).

Roksana (*kłaniając się*).

Tobie do widzenia,
Urymedonto!

(*Wszyscy kłaniają się Roksanie, żegnają nawzajem i rozchodzą się różnemi ulicami*).

Roksana (*spostrzegając Chrystyana*).

Ach, ty! Dzień w wieczór się zmienia.
Zaczekaj, wszyscy poszli i wieczór nas chłodzi,
Siadaj tu i mów do mnie, nic nam nie przeszkodzi.

Chrystyan.

Kocham!

Roksana (*zamykając oczy*).

Tak, o miłości mów mi dziś wieczorem.

Chrystyan.

Kocham cię!

Roksana.

Poszyj kanwę tę przepysznym wzorem.

Chrystyan.

Ja ciebie...

Roksana.

Dalej dalej!

Chrystyan.

Tak kocham ogromnie!

Roksana.

Zapewne i cóż jeszcze?

Chrystyan.

I chciałbym byś do mnie

Również się przywiązała. Powiedz mi Roksano,
Że mnie kochasz!

Roksana (*krzywiąc się*).

Dajesz mi kaszę tatarczaną
Spartańską, miast przysmaków, których oczekuję.
Powiedz, jak ty mnie kochasz?

Chrystyan,

No, bardzo, to czuję!

Roksana.

Och! rozplącz swoich uczuć nici barwne złote!

Chrystyan.

Szyja twa! Pocałować ją miałbym ochotę.

Roksana.

Chrystyanie!

Chrystyan.

Ja cię kocham!

Roksana (*chcąc wstać*).

Znów?...

Chrystyan (*wstrzymując ją*).

O, nie, nie, wcale.

Roksana.

To szczęście.

Chrystyan.

Ja uwielbiam!

Roksana (*wstając i oddalając się*).

Och!...

Chrystyan.

Głupieję...

Roksana (*sucho*).

Ale
To mi się niepodoba; tak jakbym nie chciała
Byś zbrzydł. Staraj się, by twa wymowa ospała
Przebudziła się.

Chrystyan.

Kocham...

Roksana.

Nie nowiną żadną.
Żegnam. (*Odchodzi do domu*).

Chrystyan.

Och! nie tak prędko! powiem ci rzecz ładną.

Roksana (*otwierając drzwi, by wejść*).

Uwielbiasz mnie; wiem o tem. Nie chcę! Idź już sobie.

Chrystyan.

Ja chcę!...

(*Roksana zamyka drzwi*).

Cyrano (*który przed chwilą wszedł niedostrzeżony*).

Moja wygrana!...

SCENA VI.

Chrystyan, Cyrano *przez chwilę* **Pazie.**

Chrystyan.

Ratuj!

Cyrano.

Nic nie zrobię.

Chrystyan.

Umrę, jeśli natychmiast nie wróci mi łaska Roksany.

Cyrano.

Jakże włożę ci w głowę do dyaska
To, co masz mówić zaraz?...

Chrystyan (*chwytając go za rękę*).

Tam w oknie ze świecą Stoi.

(*Widać światło w oknie balkonu*).

Cyrano (*wzruszony*).

Jej okno!

Chrystyan.

Ginę!

Cyrano.

Mówże ciszej nieco.

Chrystyan.
Umrę!
Cyrano.
Noc ciemna.
Chrystyan.
Więc cóż?
Cyrano.
Wszystko naprawionem
Będzie. Nie zasłużyłeś. Stań tu, przed balkonem,
Nędzniku, a ja pod nim będę się ukrywał
I wszystko, co masz mówić, tobie podszeptywał.
Chrystyan.
Lecz...
Cyrano.
Cicho!
Paziowie (*ukazują się w głębi sceny i wołają na Cyrana*).
Hop!
Cyrano (*daje znak, by mówili cicho*).
Pst!
Pierwszy paź (*półgłosem*).
Serenadę dali
My Montfleuremu!...
Cyrano (*po cichu i prędko*).
Teraz niechaj się oddali
Każdy i na ulicy róg inny niech stanie,
A gdyby tu kto zmierzał, grać na teorbanie!
Drugi paź.
Rozumiem, a na jaką my nutę grać mamy
Mój mości Gassendysto!
Cyrano.
Wesoło dla damy,
A dla mężczyzny smutno!
(*Paziowie znikają każdy na inny róg ulicy*).
Cyrano (*do Chrystyana*).
Wołaj ją.
Chrystyan.
Roksano!
Cyrano (*podnosi kamyczek i rzuca ku szybie*).
Czekaj, rzucę kamyczkiem.

Roksana (*otwierając okno do połowy*).
Na mnie zawołano?

Chrystyan.
Tak, to ja.

Roksana.
Kto? Kto?

Chrystyan.
Chrystyan.

Roksana (*pogardliwie*).
Ach! to ty!

Chrystyan.
Bo chcę ci
Coś powiedzieć!

Cyrano (*cicho pod balkonem*).
Tak, dobrze!

Roksana.
Ja ci po raz trzeci
Powtarzam, że źle mówisz. Oddal się!

Chrystyan.
Litości!

Roksana.
Nie, nie kochasz mnie wcale!

Chrystyan (*któremu Cyrano podszeptuje wyrazy*).
O, sprawiedliwości!
Oskarża, że... ma miłość dla niej... już... zginęła,
Gdy sam z miłości ginę...

Roksana (*która miała zamknąć okno, zatrzymuje się*).
O! coś się zaczęła
Poprawa.

Chrystyan (*jak wyżej*).
W mojej... duszy.. Amor się... koleba...
Okrutnemu dziecięciu... zabawki... potrzeba...
I z mojej... duszy... pani... on... hojdawkę zrobił...

Roksana (*stojąc na balkonie*).
Lepiej!.. Gdy tak okrutny, czemuś go nie dobił
W kolebce?

Chrystyan (*jak wyżej*).
Chciałem... ale... pobitym... z kretesem,
Bo ten dzieciak... jest... wierz mi... małym Herkulesem.

Roksana.

Coraz lepiej.

Chrystyan (*jak wyżej*).

Więc... zdusił... bez... siły... oręża
Brzydkiego węża... dumy... i zwątpienia... węża.

Roksana (*opierając się o poręcz balkonu*).

Bardzo dobrze! Lecz czemu mówisz tak powoli?
Wyobraźnia twa chroma?

Cyrano (*wciągając Chrystyana pod balkon*).

Dość tej trudnej roli!

Roksana.

Czemu dziś twoja mowa taka wahająca?

Cyrano (*mówiąc jak Chrystyan półgłosem*).

Noc jest ciemna! Nim słowo o twe ucho trąca,
Szuka długo w pomroce!...

Roksana.

Jednak moje przecie
Nie mają w tem trudności.

Cyrano.

Rzecz najprostsza w świecie
Idą do serca mego: duże serce moje,
A twoje uszko małe. Zresztą, gdy tu stoję
U stóp twych, one szybko w dół ku mnie zlatują,
A moje zaś powoli ku tobie wstępują.

Roksana.

Uważam, że wstępują coraz lżej i żwawiéj.

Cyrano.

Bo w tem miłem ćwiczeniu już nabrały wprawy.

Roksana.

Tak, przemawiam do ciebie z istnej wysokości.

Cyrano.

Słowo twarde rzucone z takiej wyniosłości
Zabiłoby mnie pewno.

Roksana.

O! schodzę ku tobie!

Cyrano (*żywo*).

Nie.

Roksana (*wskazując na ławkę*).

To stań tu na ławce.

Cyrano *(cofając sie z przerażeniem).*
Nie, tego nie zrobię!

Roksana.
Jakto, nie chcesz? dlaczego?

Cyrano *(coraz bardziej wzruszony).*
Daj ze sposobności
Korzystać i pozostaw mnie dzisiaj w możności
Rozmawiania po cichu, nie widząc się wzajem.

Roksana.
Nie widząc?

Cyrano.
Tak to cudnie! Domyślać się dajem...
Czarną w cieniu dostrzegasz szatę powłóczystą,
A ja twej sukni letniej białość jakąś mglistą.
Tyś jest jasnością tylko, a ja tylko cieniem,
Ty nie wiesz, jakiem dla mnie te chwile marzeniem!
Jeśli kiedy wymownym ci się wydawałem...

Roksana.
Byłeś nim!

Cyrano.
Nie mówiłem jednak sercem całem.

Roksana.
Czemu?

Cyrano.
Bom dotąd mówił przez...

Roksana.
Co?...

Cyrano.
Odurzenie,
Które każdego chwyta, na kogo spojrzenie
Twe padło, lecz dziś jakbym z tobą po raz pierwszy
Mówił!...

Roksana.
Głosem odmiennym mówisz!

Cyrano *(zbliżając się gwałtownie).*
Głos mój szczerszy
I inny, bo w tej nocy cienistej osłonie
Będę śmiał być sam sobą.
(Zatrzymuje się, starając się opamiętać).
Ach! swe myśli gonię,

Gubię się... bo wszystko to... ach! wybacz mi, proszę,
Dla mnie to takie nowe—nieznane rozkosze.

Roksana.

Nowe?

Cyrano (*zmieszany ciągle, stara się połapać*).

Tak jest... być szczerym... szyderstwa obawa
Zawsze mi serce ściska i zaporą stawa.

Roksana.

Szyderstwa? z czego?

Cyrano.

Z uczuć wyznania, co żywię.
Serce w szacie dowcipu kryje się wstydliwie,
Sięgam po gwiazdę żaru, porwany, szczęśliwy;
Cofam się, zrywam tylko—kwiatek błyskotliwy.

Roksana.

I kwiatek bywa miły!...

Cyrano.

Co nam dziś po kwiecie!

Roksana.

Nie tak mówiłeś dawniej.

Cyrano.

Gdyby te rupiecie,
Amorki, strzały, włócznie, pochodnie, kołczany
Już raz porzucić! Miasto mdłej wody różanéj
Sączyć zwolna z naparstka złotego kropelki,
Bym mógł pragnienie duszy u wód rzeki wielkiej
Nasycić!

Roksana.

A cóż dowcip?

Cyrano.

Chciałem nim zabłyszczeć,
Byś została. Lecz teraz byłoby to niszczyć,
Znieważyć tę noc cichą, tę woń, urok chwili,
Gdybyśmy jak bilecik Voiture'a mówili.
Oby nas niebo, patrząc przez oko świetlane
Gwiazd, uwolniło z tego, co jest pożyczane
I sztuczne. Bo się lękam, by tą przemądrzałą
Uczuć dystylacyą nie wyparowało

To, co jest w nich prawdziwe, by dusza jałową
I pustą się nie stała grą słów bezcelową;
By z subtelności zbytku nie dojść do nicości.

Roksana.

Cóż z dowcipem?

Cyrano.

Nie cierpię dowcipu w miłości!
Zbrodnią jest, gdy się kocha, szermierką się bawić
Słów błyskotliwych. Chwila musi się pojawić—
Tych co jej nie doznali, żal mi jest prawdziwie—
W której czujem, że w duszy taka wzniosła żywie
Miłość, że ładne słówko smuci nas i gniéwa.

Roksana.

Jeżeli owa chwila dla nas dziś przybywa
Obojga, jakiemiż byś do mnie mówił słowy?

Cyrano.

Wszystkiemi, och! wszystkiemi, co się do mej głowy
Cisną z serca, i rzucę je pod twoje stopy,
Nie składając równianki, lecz jak wiązki snopy.
Kocham cię, jam szaleniec, kocham, tchu już niémam,
Za wiele na mnie, nadto! Konam, nie przetrzymam!
Twe imię, jakby w dzwonku, zamknięte w mej duszy,
I wiele razy zadrgam, dzwonek się ten ruszy
I twoje imię dźwięczy, a więc bezustanku...
Wszystkom twoje ukochał. Jednego poranku,
Pamiętam datę: był to piękny dzień majowy,
Zmieniałaś na wychodnem uczesanie głowy,
Włosy twe mi rzucały jasności takowe,
Iż, jak widzimy wszędzie plamy karminowe,
Kiedyśmy wpatrywali się w słońce czas długi,
Tak mój wzrok widział wszędzie jasnozłote smugi,
Gdym od twych blasków zwrócił swe oko olśnione.

Roksana (*zmieszana i wzruszona*).

Tak, to miłość!

Cyrano.

Zaprawdę! poznaj, że nią one
Uczucie, co mną włada, po grozie zazdrości
I po owej posępnej jego gwałtowności!
Tak, to miłość, lecz żadne samochwalstwo ciasne
Nie tknęło jej! Za twoje, dałbym szczęście własne,

Choćby ci skrytem było moje poświęcenie,
Ja w echu twej radości zadośćuczynienie
Znalazłbym i w twem szczęściu zrodzonem z ofiary
Mojej! Twego spojrzenia niezrównane czary
Wzbudzają we mnie dzielność, rodzą siły nowe!
Czy ty pojmujesz wszystko? Rozumiesz mą mowę?
Czy czujesz moją duszę w wstępującym cieniu?
Czy wiesz, że dusze nasze są dziś w zjednoczeniu?
Ty słuchasz, gdy ja mówię? O, szczęścia zbyt wiele!
Jam nie żądał, nie pragnął, nie myślał tak śmiele!
Nie rosła ta nadzieja najbardziej zuchwała!
Mnie umrzeć, gdy na słowa me ona zadrżała!
Wśród błękitnych gałązek zadrżała! Albowiem
Ty drżysz jeszcze, jak listek pomiędzy listowiem,
Tak! drżysz i ja czuję, czy przyznasz to, czy nie,
Że drżenie ręki twojej spływa po jaśminie.

(*Całuje z uniesieniem koniec gałązki*).

Roksana.

Tak, ja drżę, łzy me płyną, kocham, upojonam!
Jam jest twoją!

Cyrano.

O! teraz niech ginę, niech konam!
Me słowa to sprawiły drogie upojenie
I jedno tylko jeszcze mam w duszy pragnienie...

Chrystyan (*pod balkonem*).

Pocałunku!...

(*Roksana cofa się*).

Roksana.

Och!!

Cyrano (*do siebie*).

Och ten!

Roksana.

Takiego żądania...

Cyrano.

To jest... ja
(*do Chrystyana po cichu*): Nadtoś chybki.

Chrystyan.

Bo z jej pomieszania
Chcę korzystać!

Cyrano (*do Roksany*).
Prosiłem, ale zrozumiałem,
Że me żądanie było zanadto zuchwałem.

Roksana (*nieco zawiedziona*)
I więcej nie nalegasz?

Cyrano.
Mój Boże! nalegam.
Bez naleganla jednak, gdyż łacno spostrzegam,
Że cię tą prośbą smucę i wstydliwość rażę,
Więc o tym pocałunku już więcej nie marzę.

Chrystyan (*do Cyrana, szarpiąc go za płaszcz*).
Czemu?

Cyrano.
Cicho Chrystyanie.

Roksana (*nachylając się*).
Co tam mówisz skrycie?

Cyrano.
Iżem się tak daleko posunął w zachwycie,
Sam się łaję i mówię: bądź cicho Chrystyanie!
(*Teorbany zaczynają grać*).

Cyrano.
Zaraz, słuchaj, ktoś idzie, słyszę paziów granie.
(*Roksana zamyka okno. Cyrano słucha teorbanów, z których jeden gra wesoło, a drugi smutno*).

Cyrano.
Co to jest? Tu wesoło, a tam smutno grają
I kogóż więc nareszcie oznajmiać mniemają?
Mężczyznę czy kobietę? Kapucyn, co niesie
Latarnię.
(*Wchodzi kapucyn, który zbliża się do domów z latarnią w ręku, przyglądając się uważnie bramom*).

SCENA VII.

Cyrano, Chrystyan, Kapucyn.

Cyrano (*do kapucyna*).
Czego szukasz nowy Dyogenesie?

Kapucyn.
Szukam mieszkania pani...

Chrystyan.
Przychodzi nas nudzić!

Kapucyn.
Magdaleny Robin.

Chrystyan.
Po co?

Cyrano (*pokazując ulicę, idącą w górę*).
Racz się trudzić
Tędy prosto, wciąż prosto.

Kapucyn.
Bóg zapłać. Pacierze
Różańca zmówię za was.

Cyrano.
Powodzenia szczerze
Życzę w poszukiwaniu i waszej pochodni
Życzeniem towarzyszę!
(*Kapucyn się oddala. Cyrano powraca do Chrystyana*).

SCENA VIII.

Cyrano, Chrystyan.

Chrystyan.
Pocałunek od niéj
Zdobądź mi.

Cyrano.
Nie!...

Chrystyan.
Dla czego? Wszak później czy wcześniéj.

Cyrano.
Prawda, masz słuszność, przyjdzie taka zwrotka w pieśni
W upojenia zawrocie, iż usta różowe
Jej zetkną się z twojemi. Gdy spotkanie owe
Ma być, iż ona piękna, a ty masz wąs złoty...
(*Na stronie*) Wolę by nastąpiło z powodu...
(*Słychać otwierające się okno. Chrystyan chowa się pod balkon*).

SCENA IX.

Roksana, Chrystyan, Cyrano.

Roksana (*staje na balkonie*).

Czy to ty?...

Mówiliśmy o... o...

Cyrano.

Pocałunku—miły
Wyraz. I nie wiem czemu się nie ośmieliły
Wymówić go twe usta. Jeśli płoną, boją
Się wyrazu samego—jakże się ostoją
Wobec rzeczy? Czemu się trwożysz przed nią, czemu?
Czyś nie przeszła łagodnie kilka minut temu
Tak łatwo od uśmiechów i słów żartobliwych
Do westchnień, a od westchnień do łez, wzruszeń tkliwych
Bez obaw! Niech się czoło twoje rozweseli,
Pocałunek od płaczu, ach! jeden dreszcz dzieli.

Roksana.

Dość już! O, nie mów więcej!

Cyrano.

Wziąwszy pod rachunek,
Czem jest w swojej istocie, czem jest pocałunek?
Poświadczeniem wyznania, zrobiona z naciskiem
Obietnica, zaklęcie, co pragnie być blizkiem
Nad „i“ słowa „miłować“ to kropka różana
I tajemnica droga, usty podchwytana.
Chwila z nieskończoności urwana z brzęczeniem
Jakoby pszczół tysiąca, wspólnem udzieleniem
Z przedziwnym smakiem kwiatu i sposobem poznania
Woni serca nawzajem i zakosztowania
Duszy na brzegu ust swych, jakoby puharem.

Roksana.

Zamilknij!

Cyrano.

Pocałunek tak szlachetnym darem,
Że królowa Francyi; tak, królowa sama
Obdarzyła nim, pani, lorda Buckinghama!

Roksana.

A więc ty...

Cyrano *(podniecony).*
Jak on skrycie i niemo cierpiałem
Do ciebie, ma królowo, uwielbieniem stałem,
Wzdychając, jak on smutny...

Roksana.
I piękny zarówno.

Cyrano *(do siebie, oprzytomniony).*
Tak prawda, jam zapomniał, żem piękny—rzecz główną!

Roksana.
Przyjdź więc zerwać tu w górze ten kwiat czarujący...

Cyrano *(popychając Chrystyana pod balkon).*
Wejdź!

Roksana.
Z woli serca...

Cyrano.
Wychodź!

Roksana.
Ten szum pszczół tysięcy!

Cyrano.
Wejdź!...

Chrystyan *(wciągając się).*
Źle będzie! Niesłusznie mnie się to dostanie.

Roksana.
Chwilę z nieskończoności!

Cyrano *(popychając Chrystyana).*
Wyłaź-że bałwanie!
(Chrystyan dostaje się po ławce, słupach i gałęziach do poręczy, które przesadza).

Chrystyan.
Roksano!
(Obejmuje ją i nachyla się ku niej).

Cyrano.
Sss! W mem sercu, coś tak dziwnie kole!
Pocałunku! o uczto, przy której gram rolę
Łazarza. Z ciebie na mnie tu kruszyna spada,
Jakoż i moje serce żywi ta biesiada,
Gdy na ustach Chrystyana, łudzących, Roksanę
Ona całuje słowa, memi powiedziane
Przed chwilą!

(*Słychać teorbany*).
Grają pazie... Znów nuta wesoła
I smutna. To kapucyn!
(*Cyrano udaje, jak gdyby przybiegał zdaleka i woła pewnym głosem*).
Hola!

Roksana.

Kto tam woła?

Cyrano.

To ja tędy przechodząc, pytam o Chrystyana:
On tutaj?

Chrystyan (*niby zdziwiony*).

A... Cyrano! rzecz niespodziewana!

Roksana.

Dobry wieczór kuzynie!

Cyrano.

I tobie Roksano!

Roksana.

Natychmiast schodzę.
(*Znika w domu w głębi, pokazuje się kapucyn*).

Chrystyan (*spostrzegając go*).

Cóż to? Znów nam go nasłano?
(*Wchodzi do domu za Roksaną*).

SCENA X.

Cyrano, Chrystyan, Roksana, Kapuczn, Ragueneau.

Kapucyn.

Dom Magdaleny Robin, tak twierdzić pozwolę
Sobie.

Cyrano.

Czemużeś mnichu mówił pierwej: Rolin?

Kapucyn.

Nie: bin!
(*Roksana ukazuje się na progu drzwi, obok niej Ragueneau, niosący latarnię, i Chrystyan*).

Roksana.

Cóż to jest?

Kapucyn.
List mam.

Chrystyan.
Co? do ciebie listy?

Kapucyn.
O, chodzi w nim o zamiar godziwy i czysty!
Wysyła go pan możny.

Roksana (*do Chrystyana*).
De Guiche.

Chrystyan.
Co za śmiałość!

Roksana.
Wnet przestanie dokuczać mi jego zuchwałość.
(*Otwiera list*).
Kocham cię i..,
(*Przy świetle latarni Ragueneaua czyta na stronie półgłosem*).
„Waćpanno!
„Wkoło bębnów granie,
„Każdy z moich żołnierzy zapięty w żupanie,
„Pułk cały w drogę rusza, o mnie każdy mniema,
„Żem już dawno jest w drodze; lecz prawdy w tem niema,
„Zostałem—tobie jestem nieposłuszny srodze,
„Ukrywam się w klasztorze i zaraz przychodzę,
„Ale ci wprzód wysyłam tego zakonnika,
„Co niewinny jak jagnię, nie dojdzie promyka
„Prawdy w całej tej sprawie; a tyś twym uśmiechem
„Tak mnie oczarowała, iż byłoby grzechem
„Nie widzieć go raz jeszcze: więc otwórz podwoje
„Śmiałkowi, który, tuszę, przebaczenie twoje
„Otrzymał i spraw, byśmy sami pozostali,
„Oto cię błaga sługa wierny“ i tam dalej!...
(*Do kapucyna*):
Ojcze, słuchajcie, proszę, co ten list powiada:
(*Wszyscy się zbliżają, Roksana czyta głośno*).
„Waćpanno!
„Racz mi wierzyć, że nic ci nie nada
„Stanąć przeciwko woli księcia kardynała,
„Jakkolwiek ciężką ona by ci się zdawała.
„Aby do rąk twych doszła ta ważna nowina,
„Wybrałem rozumnego wielce kapucyna.

„Tajemnicy dochowa, przebiegły i święty,
„Kardynał srożyłby się, gdybyś jakie wstręty
„Czyniła. Więc bez zwłoki dziś w twojej komnacie
„Ślub, tak jak chce Richelieu, zawrzeć z sobą macie.
„Ów mnich pobłogosławi was. Chrystyan tajemnie
„Zostanie twoim mężem, wysłan już przezemnie,
„On ci się nie podoba, lecz radzę się zgodzić.
„Pomyśl! Bóg posłuszeństwo potrafi nagrodzić.
„Zarazem zapewnienie przyjm szlachetna pani
„Głębokiego respektu, który chowam dla niéj,
„Jakom jej sługą wiernym zawsze"—i tam daléj.

Kapucyn (*promieniejący*).
Zacny pan, a mówiłem, próżnoście się bali!
Wiedziałem, że chodziło o rzecz godną, świętą!

Roksaną (*cicho do Chrystyana*).
Nie uważasz, że czytam listy z niepojętą
Łatwością?

Chrystyan.
Hm...

Roksana (*głośno, rozpaczając*).
Nieszczęsnej ja dożyłam doli!

Kapucyn (*który skierował światło latarni na Cyrana*).
To z panem?

Chrystyan.
Ze mną.

Kapucyn (*kierując światło na niego i widząc jego piękność, jakby miał pewne wątpliwości*).
Widzę...

Roksana (*śpiesznie*).
Postscriptum: „Pistoli
„Sto dwadzieścia na klasztor przeznaczysz."

Kapucyn.
To czesny!
Zacny pan!—zgódź się pani, porzuć żal niewczesny!

Roksana (*z wyrazem męczeństwa*).
Poddaję się!

(*Podczas gdy Ragueneau otwiera drzwi kapucynom, a Chrystyan go wprowadza, Roksana cicho do Cyrana*).

Guiche przyjdzie; wstrzymaj go Cyrano
I niech nie wchodzi póty, póki...

Cyrano.

Zrozumiano!

(*Do kapucyna*):

Aby ślub dać wystarcza?...

Kapucyn.

Kwadransik, mój panie.

Cyrano (*wpędzając ich do domu*).

Idźcie, ja tu zostanę.

Roksana (*do Chrystyana*).

Chodź ze mną, Chrystyanie!

(*Wszyscy wchodzą do domu*).

Cyrano.

Cóż mam zrobić, by De Guiche kwadrans czasu zbawił?
(*Wskakuje na ławkę i wspina się na balkon*).
Oto mam plan gotowy!
(*Teorbany zaczynają grać ponuro*).
Ho! teraz się zjawił
Mąż jakiś!
(*Muzyka coraz posępniejsza*)).
No! na pewno!
(*Stoi na balkonie, nasuwa kapeluso na oczy, zdejmuje szpadę i wychyla się, wypatrując przechodnia*).
Czy nie zbyt wysokiem
To stanowisko? Oj nie!
(*Przechodzi przez poręcz i przyciągając do siebie jedną z gałęzi drzewa, które zachodzą ponad mur ogrodu, uwiesza się na niej obiema rękoma, gotując się do skoku*).
Niebawem mym skokiem
Zakłócę atmosferę.

SCENA XI.

Cyrano, De Guiche.

De Guiche (*wchodzi zamaskowany, postępując omackiem wśród ciemności*).

Czemuż tak marudzi
Ten mnich przeklęty?

Cyrano.

Ale głos mój może wzbudzi
Podejrzenie.
(*Wykonywa ruch w powietrzu, jakby odkręcanie klucza*).
Krik, krąk, mów teraz przyjacielu
Głosem pana Bergerac.

De Guiche (*patrząc na dom*).

Tak, jestem u celu,
Ledwiem trafił! psia maska! gdy nie daje powiek
Otworzyć jak należy!
(*De Guiche chce wejść do domu, Cyrano zeskakuje z balkonu, trzymając się za gałęź, która się ugina w ten sposób, że Cyrano pada pomiędzy drzewem, a hr. de Guiche. Cyrano udaje, że spadł z bardzo wysoka, pozostaje nieruchomy, jakby ogłuszony, plackiem na ziemi, de Guiche odskakuje w tył*).
Co to!
(*Kiedy de Guiche podnosi oczy gałęź już wróciła do pierwotnego położenia, wyraz zdziwienia*)
Zkąd ten człowiek?

Cyrano .(*siada i mówi akcentem gaskońskim*).

Z księżyca.

De Guiche.

Z księży...

Cyrano (*sennym głosem*).

Gdziem jest i która godzina?

De Guiche.

Zmysły stracił, albo też golnął zbytnio wina.

Cyrano.

Jaki dzień? Jaka pora? Jaka okolica?

De Guiche.

Nie pojmuję.

Cyrano.

Jam ogłuchł.

De Guiche.

Waszmość...

Cyrano.

Tak, z księżyca
Spadłem, jak bomba.

De Guiche (*z niecierpliwością*).
Cóż znów! Dość już drwinek, panie!

Cyrano (*strasznym głosem*).
Jam zleciał!

De Guiche (*cofając się*).
Niech tak będzie!... Może obłąkanie
Cierpi.

Cyrano (*prosto ku niemu mierząc*).
Ale nie twierdzę tego w metaforze.

De Guiche.
Ja powiadam...

Cyrano.
Wiek temu lub sekunda może,
Bowiem nie wiem jak długo trwało me spadanie,
Siedziałem w tej ot kuli barwionej w szafranie.

De Guiche (*ruszając ramionami*).
Dobrze, puszczaj mnie, proszę!

Cyrano (*nie dając mu przejść*).
Gdziem jest, mów waść szczerze
I nic mi nie ukrywaj, w jakiem miejscu, sferze
Spadłem, mój dobrodzieju, lotem meteoru.

De Guiche.
Do krocset!

Cyrano.
Bo spadając, nie mogłem wyboru
Miejsca przybycia zrobić i nie wiem, gdzie brzemię
Mego ciała pociągło mnie: czyli na ziemię?
Czy też na księżyc jaki?

De Guiche.
Lecz waści powtarzam...

Cyrano (*z okrzykiem przerażenia, de Guiche się cofa*).
Co widzę, wielki Boże! teraz więc uważam,
Że tutejsi mieszkańcy mają czarne twarze!

De Guiche (*dotykając ręką swej twarzy*).
Jakto?

Cyrano.
Czym jest w Algieryi, albo na Saharze?
Tyś krajowcem?

De Guiche (*dotknąwszy swej maski*).
Mam maskę·

Cyrano (*jakby nieco uspokojony*).
Tom w Wenecyi samej
Lub Genui.

De Guiche (*próbując dostać się do drzwi*).
Puść że mnie, ja śpieszę do damy,
Która czeka...

Cyrano (*zupełnie uspokojony*).
W Paryżu jestem nieodbicie.

De Guiche (*uśmiechając się*).
Ten frant wcale zabawny!

Cyrano.
Zabawny, mówicie?

De Guiche.
Tak, lecz teraz mi śpieszno.

Cyrano (*promieniejący z radości*).
Więc powrotnym spadkiem
Znalazłem się w Paryżu, zdarzeniem to rzadkiem.
(*Swobodnie strzepując kurz z ubrania, z ukłonem*).
Wybacz pan, lecz ostatnim cyklonem przybyłem
I pokrytym jest przeto eterycznym pyłem.
Podróż miałem daleką i wśród mojej jazdy
Dmuchały prochem w oczy niezliczone gwiazdy,
Do ostróg przyczepione źdźbło jakiejś planety.
(*Zbiera coś na rękawie*).
Ot, na mej szacie jeszcze drobny puch komety!
(*Zdmuchuje rzekomy puch*).

De Guiche (*wściekły*).
Panie!...

Cyrano (*w chwili, gdy de Guiche chce przejść, zatrzymuje go nadstawiając nogę, jakby mu na niej coś pokazywał*).
W łydce ząb noszę Wielkiej Niedźwiedzicy,
A ponieważ gdy byłem w Wideł okolicy,
Spotkać się z ich kolcami nie miałem odwagi,
Zemkłem i przykucnąłem na jednej z szal Wagi,
Której igła dotychczas tam mój ciężar znaczy.
(*Pospiesznie broni przejścia, de Guiche chwyta go za guzik od żupana*).
Niech pan dobrodziej los mój ścisnąć nieco raczy:

Wytryśnie z niego mleko.

De Guiche.

Mleko?...

Cyrano.

Co wyciekło
Z Drogi mlecznej, mój panie.

De Guiche.

Uff! klnę się na piekło!

Cyrano.

To niebo mnie wysyła. (*krzyżując ręce*).
Czy ci, panie, znanem,
Że Syryusz nocą zawsze stroi się turbanem?
(*poufnie*) Tamta zaś Niedźwiedzica, by kąsać za młoda,
(*wesoło*) W mej przeprawie przez Lirę stała się ot szkoda!
Zerwałem strunę. Lecz ja rozpiszę się o tem
W księdze. A gwiazdy, które z niemałym kłopotem
I trudem w płaszcz uniosłem—wnet je pan zobaczy,
Będą w mojem in folio znakiem odsyłaczy.

De Guiche.

Koniec końców, ja muszę...

Cyrano.

Wiem ja, o co pilnie
Ci chodzi.

De Guiche.

Dość mam tego!

Cyrano.

Pan chciałbyś usilnie
Coprędzej się dowiedzieć prawdy przez me usta,
Jak to jest z tym księżycem: czy to dynia pusta,
Czy też kto zamieszkuje tę pyzatą banię?

De Guiche.

Ja chcę tylko...

Cyrano.

Chcesz wiedzieć, jakem weszedł na nią?
Sposobem własnym, panie!

De Guiche.
Niechybnie waryatem!

Cyrano (*pogardliwie*).
Nie Regismontanusa zwierzęciem skrzydlatem,
Lecz głupiem; ni gołębiem, lecącym nieśmiało!
Architesa małpować wręcz mi się nie chciało.
(*De Guiche zdołał przejść i kieruje się ku drzwiom Roksany. Cyrano idzie za nim, gotów go powstrzymać*).
Znalazłem sześć sposobów, by wtargnąć w dziewicze
Niebiosa...

De Guiche (*odwracając się*),
Aż sześć!...

Cyrano (*z żywością*).
Chcesz-li, zaraz je wyliczę:
Mogłem stanąć jak świeca obnażony cały,
Ustroić się od rosy pełnemi kryształy,
A potem się wystawić na słoneczne żary,
Słońce by mnie wypiło jak rosy opary.

De Guiche (*zdziwiony zbliża się do Cyrana*).
Oto pierwszy.

Cyrano (*cofając się, aby go odciągnąć od drzwi*).
I mogłem do skrzyni drewnianej
Wtłoczyć powietrze, potem przez dwudziestościany,
Ułożone z zwierciadeł znowu je rozrzedzić
I wzlecieć w atmosferę. Wszak pan musisz wiedzieć?

De Guiche (*postępując krokiem ku niemu*).
To dwa.

Cyrano (*cofając się ciągle*).
Sztukmistrzem będąc, jak i maszynistą,
Mogłem wsiąść na szarańczę ze stali sprężystą,
Potem zaopatrzony saletrzaną masą
Wzlecieć w pole błękitne, gdzie się gwiazdy pasą
Kolejnemi wybuchy.

De Guiche (*postępując za nim bezwiednie, liczy na palcach*).
Trzy...

Cyrano.
Prawem natury,
Gdy para i dym każdy wznoszą się do góry,

Mogłem niemi napełnić globus jakiś wielki,
Dać się unieść po prostu bez trudności wszelkiej.

De Guiche (*jak wyżej, coraz bardziej zdziwiony*).
Cztery...

Cyrano.
Podobno gdy jest najmniejszym łuk Feba
Lubi szpik wasz, o woły! wysysać ten nieba
Mieszkaniec, czyż nie byłem natrzeć się nim w prawie?

De Guiche (*osłupiały*).
Pięć...

Cyrano (*który nieustannie mówiąc, doprowadził go do ławki na przeciwnej stronie placu*).
Wreszcie na żelaznej siadając podstawie,
Mogłem kawał magnesu wyrzucać w przestrzenie.
O! to wyborny sposób, bo niezaprzeczenie
Żelazo jak najśpieszniej dąży do magnesu,
Mógłbym tak ulatywać aż do świata kresu,
Przed się magnes rzucając.

De Guiche.
Sześć. Oto sposoby
Nielada! Któryś wybrał dla swojej osoby?

Cyrano.
Siódmy.

De Guiche.
Do krocset! powiedz jakiż to?

Cyrano.
O krocie
Założę się, że waćpan nie zgadniesz!

De Guiche.
W istocie
Frant zabawny.

Cyrano (*naśladując szmer fal tajemniczemi ruchami*).
Hul! hul! hul!

De Guiche.
Co to ma być, panie?

Cyrano.
Zgadłeś teraz?

De Guiche.

Ni trocha.

Cyrano.

Przypływ w oceanie.
O godzinie, gdy fala pod wpływem księżyca
Wzdyma się, wszedłem w morze, a potem ławica
Piaszczysta mnie przyjęła, gdy zaś wodą włosy
Me najmocniej nasiąkły, zotałem w niebiosy
Głową naprzód wciągnięty Jakbym był aniołem,
Wznosiłem się łagodnie i z pogodnem czołem,
Gdy uczułem zetknięcie, wtedy...

De Guiche (*zaciekawiony, siada na ławce*).

Wtedy...

Cyrano.

Wtedy...

(*Naturalnym głosem*).

Już kwadrans minął, hrabio, koniec twojej biedy.
Wolnyś jest, ślub zawarty.

De Guiche (*powstając nagle*).

Czy mi co zadano?
Co słyszę? Głos ten...

(*Drzwi od domu się otwierają, służba ukazuje się, niosąc kandelabry, światło w scenie, Cyrano zdejmuje kapelusz*).

I nos.., Cyrano!

Cyrano (*z ukłonem*).

Cyrano.
Zamienili dopiero w tej chwili obrączki!

De Guiche.

Kto?

(*Odwraca się. Za służbą ukazuje się Roksana i Chrystyan, trzymając się pod ręce. Kapucyn idzie za nimi z uśmiechem. Ragueneau trzyma pochodnię, Duegna w szlafroczku zamyka pochód*).

Nieba!

SCENA XII.

Clż sami, Roksana, Chrystyan, Kapucyn, Ragueneau, Służba, Duegna.

De Guiche (*do Roksany*).
Ty!
(*Poznając Chrystyana, z osłupieniem*).
On!
(*Kłaniając się Roksanie*).
Poznać sztyszek z biegłej rączki.
(*Z podziwem do Cyrana*).
Czołem przed wynalazcą machin, podróżnikiem
Z księżyca! I świętego przed Niebios portykiem
Byłbyś taką ciekawą wstrzymał opowieścią,
Nie zaniechaj twej księgi, a zachwycisz treścią.

Cyrano (*z ukłonem*).
Posłucham cennej rady, pamiętam szczegóły.

Kapucyn (*wskazując hrabiemu de Guiche Roksanę i Chrystyana i głaszcząc z zadowoleniem długą białą brodę*).
Toś synu piękną parę złączył węzłem stuły.

De Guiche.
Tak jest.
(*Do Roksany*).
Chciej teraz, pani, pożegnać się z mężem.

Roksana.
Pożegnać?

De Guiche (*do Chrystyana*).
Pułk twój cały jest już pod orężem;
Połącz się z nim.

Roksana.
Na wojnę?

De Guiche.
Rzecz prosta.

Roksana.
Tym razem
Kadeci iść nie mają.

De Guiche.
Pójdą!
(*Wyciągając złożony papier z kieszeni*).
Z tym rozkazem

Masz pośpieszyć baronie; idź, pułk cały czeka.

Roksana (*rzucając się w ramiona Chrystyana*).
Chrystyanie.

De Guiche (*drwiąco do Cyrana*).
Noc poślubna jest jeszcze daleka.

Cyrano (*do siebie*).
On sądzi, że dokucza mi tem niesłychanie!

Chrystyan (*do Roksany*).
Och jeszcze raz!

Cyrano.
Już dosyć, ruszajmy Chrystyanie.

Chrystyan (*ściskając Roksanę*).
Ciężko mi ją opuszczać, o ty nie wiesz, bo...

Cyrano (*starając się go uprzedzić*).
Wiem.

(*Słychać w dali bębny grające marsza*).

De Guiche (*w głębi sceny*).
Pułk rusza.

Roksana (*do Cyrana, wstrzymując Chrystyana, którego Cyrano usiłuje uprowadzić*).
Strach o niego przechodzi mnie mrowiem!
Polecam tobie: strzeż go jak oka źrenicę,
Że będzie w bezpieczeństwie, daj mi obietnicę!

Cyrano.
Chcieć mogę, lecz obiecać...

Roksana (*jak wyżej*).
Że będzie roztropny,
Daj słowo!

Cyrano.
Będę baczył.

Roksana (*jak wyżej*).
I że w tej okropnéj
Wojnie on nie ucierpi od zimna i słoty.

Cyrano.
Będę się starał, ale...

Roksana (*jak wyżej*).
O, umrę z tęsknoty...
Że wiernym będzie!...

Cyrano.
No tak! pewno... teraz w drogę...

Roksana (*jąk wyżej*).
Że będzie pisał często!

Cyrano (*zatrzymując się*).
Za to ręczyć mogę!

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

Gaskońscy Kadeci.

Stanowisko zajęte przez kompanię kapitana de Castel-Jaloux przy oblężeniu Arras. W głębi stok wału przechodzi w poprzek sceny. Po za nim widać płaszczyznę: okolica pokryta robotami oblężniczemi. Mury miasta Arras i sylwetki dachów rysują się na niebie w oddali. Namioty, broń rozproszona na ziemi w nieładzie, bębny itd. Świta. Światło żółte—straże w odstępach. Ognie, Gaskońscy kadeci śpią, obwinięci w płaszcze. Są bladzi, wychudli. Chrystyan śpi wraz z innymi na pierwszym planie; światło ognia oświetla jego twarz. Cisza.

SCENA I.

Chrystyan, Carbon de Castel-Jaloux, Le Bret, Kadeci, *potem* **Cyrano.**

Le Bret.

Okropność!

Carbon.

Wszystko poszło.

Le Bret.

Oj! źle nam, do licha.

Carbon (*daje mu znak, aby mówił ciszej*).

Klnij do woli, mój drogi, byle tylko zcicha.

Zbudzisz mi ich.

(*Do kadetów*).

Pst, dzieci, śpijcie.

(*Do Le Breta*).

Kto śpi, jada.

Le Bret.

Ale kto spać nie może, ten głoduy, oj, biada!
Głód wilczy!

(*Słychać w dali kilka wystrzałów*).

Carbon.

Cóż u dyabła! strzał po strzale leci!
Gotowi mi przebudzić moje biedne dzieci.

(*Do kadetów, którzy podnoszą głowy*).

Spać!

(*Kadeci kładą się napowrót; nowe strzały bliższe*).

Jeden z kadetów (*z przerażeniem*).

Na biesa, znowu...

Carbon.

Nic! Śpijcie, do czarta!
Cyrano tu powraca, odzywa się warta!

(*Kadeci, którzy popodnosili się, układają się znów do snu*).

Warta (*z za sceny*).

Niech was jasne! Kto idzie?

Głos Cyrana.

Bergerac.

Warta (*na wale*).

Niech jasne!
Kto tu idzie?

Cyrano (*ukazując się na wale*).

Bergerac, głupcze, na twe własne
Oczy go widzisz.

(*Schodzi, Le Bret idzie naprzeciw niego niespokojny*).

Le Bret.

Ranny!

Cyrano (*daje mu znak, aby nikogo nie budził*).

Cyt!... nic! chwalebnie
Chybiają mnie co rano!

Le Bret.

Jakże niepotrzebnie,

By list zanieść, codziennie głowę ryzykować.

Cyrano (*zatrzymując się przed Chrystyanem*).
Przyrzekłem, obietnicy swej muszę dochować.
(*Przypatruje się Chrystyanowi*).
Śpi spokojnie, lecz blady; to nie bez powodu...
Gdyby biedna wiedziała, że umiera z głodu...
Ale zawsze jest piękny!

Le Bret.
Idź-że spać co prędzéj.

Cyrano.
Nie zrzędź na mnie; znalazłem, aby przejść pomiędzy
Szeregami Hiszpanów i z listami do niéj
Miejsce takie, gdzie co noc są pijani oni.

Le Bret.
Mógłbyś dla towarzyszów przynieść ich zasoby.

Cyrano.
Nie mogę się obarczać, lecz słuchaj: tej doby
Zajdzie tu coś nowego; jeśli się nie mylę,
Umrzemy, albo zjemy dziś wieczór: wiem tyle.

Le Bret.
Opowiedz coś usłyszał.

Cyrano.
Nie mogę, nie pewnym.

Carbon.
I głód i oblężenie, jak tu nie być gniewnym.

Le Bret.
To oblężenie Arras dziwnie się nam plecie:
Oblegamy, lecz sami popadamy w siecie.
Zewsząd my otoczeni wojskiem kardynała
Infanta.

Le Bret.
Teraz trzeba, by go oblegała
Znów inna armia, prawda?

Cyrano.
Nie żartuję wcale,

Le Bret.
Ho! ho!

Le Bret.
Myśleć, że codzień ty narażasz stale

Życie takie, jak twoje: akt szalonej głowy,
Dla listu.

(*Widząc, że Cyrano idzie do jednego z namiotów*).
Gdzie ty śpieszysz?

Cyrano.

Idę pisać nowy.

(*Podnosi płótno namiotu i znika*).

SCENA II.

Clż sami, *oprócz* Cyrana.

(*Wschód słońca bliski. Światło różowe. Arras złoci się na horyzoncie. Słychać wystrzał armatni, a natychmiast potem bicie bębnów w oddali na lewo. Inne bębny biją bliżej. Baterye bębnów różnych oddziałów odpowiadają sobie i zbliżając się dają się słyszeć głośno na scenie, a potem oddalają się ku prawej stronie. Wrzawa przebudzenia, głosy dowódców*).

Carbon (*z westchnieniem*).

Pobudka!

(*Kadeci poruszają się i przeciągają*).

Śnie pożywny, krzepiący, bądź zdrowy!
O wiem z jakim okrzykiem i jakiemi słowy
Zbudzą się!

Jeden z kadetów (*powstając napół*).

Głodnym!

Drugi kadet.

Konam!

Wszyscy.

Och!

Carbon.

Wstawać.

Trzeci kadet.

O męka!
Kroku zrobić nie mogę.

Czwarty kadet.

Osłabła mi ręka!

Pierwszy kadet (*przeglądając się w kawałku pancerza*).
Język mam obłożony; powietrze niestrawne
O tej porze.

Inny kadet.
Ja przodków swych tytuły dawne
Szlacheckie i barońskie dam za kawał sera.

Inny kadet.
Jeśli mi nie dostarczy tu wasza chęć szczera
Materyału na wyrób choć kwaterki chilu,
Schronię się do namiotu jak ty, o Achilu!

Wszyscy.
Chleba chcemy!

Carbon (*zbliżając się do namiotu, do którego wszedł Cyrano, półgłosem*).
Cyrano!

Inni kadeci.
Zginiemy jak muchy.

Carbon (*półgłosem u drzwi namiotu*).
Ratuj mnie! ty, co umiesz dźwigać słabe duchy,
Chodź ich rozerwać.

Drugi kadet (*podbiegając do pierwszego, który coś grysie*).
Co tam chrupiesz za przysmaki?

Pierwszy kadet.
W mosiężnym kasku moim usmażone kłaki
Od fuzyi, na wybornym przyprawione smarze
Do osi; z przepiórkami mogłyby iść w parze,
Gdy ubogie w zwierzynę okolice Arras.

Inny kadet (*wchodząc*).
Polowałem!

Inny kadet (*wchodząc*).
Łowiłem ryby w rzece.

Wszyscy (*wstają i rzucają się na nowoprzybyłych*).
Zaraz
Pokażcie, co niesiecie: bażanty? szczupaki?
Co macie?

Ten który łowił.
Płotkę.

Ten który polował.
Wróble.

Wszyscy zrozpaczeni.
Dość! O, zawód taki!
Zbuntujemy się wszyscy.
Carbon.
Na pomoc, Cyrano!
(*Zupełny dzień*).

SCENA III.

Ciż sami, Cyrano.

Cyrano (*wychodzi z namiotu spokojny z piórem za uchem i książką w ręku*).
Co tam?
(*Milczenie. Do pierwszego kadeta*).
Czemu się wleczesz jakby ci nalano
Ołowiu w nogi, czemu?
Kadet.
W piętach mnie coś gniecie.
Cyrano.
Cóż takiego?
Kadet.
Żołądek.
Cyrano.
Mnie zarówno przecie.
Kadet.
Nie przeszkadza ci w marszu?
Cyrano.
Ja od tego rosnę.
Drugi kadet.
Mam zęby coraz dłuższe.
Cyrano.
Toż będzie radosne
Ukąszenie ich pierwsze.
Trzeci kadet.
Mój pusty żołądek
Dudni jak próżny bęben.
Cyrano.
Wojskowy porządek

Wybijać na nim będą pułkowi dobosze.

Inny kadet.

Mnie w uszach dzwoni.

Cyrano.

O nie, bardzo ciebie proszę,
Co tam o uszach pleciesz wygłodniały brzuchu!
Tobie beczy w żołądku, a nie brzęczy w uchu.

Inny kadet.

O, gdybym miał przekąskę, przyprawną oliwą!

Cyrano.

Kapelan swe ogórki da ci, jako żywo!

Inny kadet.

Jest tu co do pożarcia?

Cyrano (*rzucając mu książkę*).

Oto jest „Iliada."

Inny kadet.

Pan minister codziennie cztery razy jada.

Cyrano.

Powinien ci zapewne przysłać kuropatwę?

Ten sam kadet.

Czemu nie? Wina także.

Cyrano.

Zadanie to łatwe:
Richelieu, jeśli łaska, przyślij nam burgunda!

Ten sam kadet.

Przyślij przez kapucyna!

Cyrano.

Kardynalska funda!

Inny kadet.

Głodnym, jak smok!

Cyrano.

Dziś właśnie zjesz siarki i smoły.

Pierwszy kadet (*wzruszając ramionami*).

Zawsze koncepta sypiesz.

Cyrano.

Tak, koncept wesoły!
Chciałbym za piękną sprawę i z dowcipu słowem
Umierać o zachodzie pod niebem różowem.

O tak! na końcu walki dostać cios śmiertelny
Z ręki nieprzyjacielskiej, tak jak moja dzielnéj
I nie na łożu, nie na niemocy pościeli,
Ale na polu sławy i z tem, co weseli
Ostrzem dowcipu w ustach, w sercu z ostrzem stali.

Wszyscy razem.

Jeść! jeść!

Cyrano.

Cóż to? Żarłoczni się tu wszyscy stali?
Chodź, Bertrandou, trębaczu, ty, coś był pasterzem!
Z twojego puzdra teraz jeden flet wybierzem,
I zagraj tym łakomcom, tłuściochom obżartym
Ich ojczyste melodye o rytmie upartym,
Te, których każda nuta ma dźwięki siostrzane,
Te, w których się zawarły głosy ukochane,
A łagodna ich fala tak powoli płynie,
Jak te dymy na strzechach w ojczystej wioszczynie,
Pieśni, których kojąca i prosta muzyka
Powstała jakby z dźwięków mowy Gaskończyka.
(*Stary trębacz dobywa instrumentu*).
Niech ta piszczałka, która przygrywa nam w walce
Wspomni sobie przez chwilę, kiedy na niej palce
Twe poruszą się, jakby wdzięcznym ptaków tanem,
Iż była ona wierzbą zanim jest hebanem.
Niech się zdziwi i wspomni przez ten dźwięk łagodny
Tchnienie młodości sielskiej, prostej i pogodnéj.
(*Stary trębacz zaczyna grać melodye langwedockie*).
Słuchajcie, Gaskończycy: nie fajfer wojskowy,
Lecz trel się tu odzywa fujarki dąbrowy
Pod grajka ręką! Z ust tych nie wojny hejnały
Donośne, przeraźliwe, lecz będą wam grały
Dźwięki kobzy i dudy naszych gór pasterzy,
Miast trąbki, co do boju zwołuje żołnierzy.
Słuchajcie: to dolina, błonie, bór zielony,
Pastuszek ogorzały w swej czapce czerwonéj,
Oto świeżość wieczoru nad tonią Dordonii,
Oto cała Gaskonia—słuchajcie Gaskonii!

(*Wszyscy pochylili głowy, zadumani, ocierając łzy ukradkiem rękawem albo połą płaszcza*).

Carbon (*do Cyrana po cichu*).

Do płaczu ich pobudzasz.

Cyrano.

Tęsknoty to bole!
Szlachetniejsze od głodu, bo w sercu! Ja wolę,
Wolę, że ich cierpienie przeszło do siedliska
Innego, że od wspomnień serce im się ściska.

Carbon.

Rozrzewnieniem osłabisz.

Cyrano (*dając znak doboszowi, ażeby się przybliżył*).

Próżne to gadanie!
Krew bohaterska, co w nich płynie, kapitanie,
Obudzi się natychmiast.

(*Daje znak; dobosz bije w bęben*).

Wszyscy (*wstając i porywając za broń*).

Co to? Hej! do broni!

Cyrano (*uśmiechając się*).

Widzisz, gdy bęben zagrał, już gotowi oni!
Żegnajcie sny i żale, ty ziemio ojczysta
I marzenia. Wziął dobosz to, co wniósł flecista.

Kadet (*patrząc w głąb*).

Aha! pan de Guiche!

Wszyscy kadeci (*szemrząc*).

Hem, hem!

Cyrano (*uśmiechając się*).

Sądzę, szmer pochlebny;

Jeden z kadetów.

Idzie nas molestować! Wcale niepotrzebny!

Inny kadet.

Przybywa, by się pysznić i drzeć nos do góry,
Nosząc na swojej zbroi kołnierza ażury.

inny kadet.

Jak gdyby na żelazie potrzeba bielizny.

Pierwszy kadet.

Chyba, kto ma bolączkę, albo srogie blizny.

Drugi kadet.

On dworakiem.

Inny kadet.

Ha, stryja to wierny bratanek!

Carbon.

A jednak to Gaskończyk.

Pierwszy kadet.

Lecz fałszywy panek.
Strzeżcie się go!... Gaskończyk musi być szaleńcem,
A Gaskończyk rozsądny jest zawsze odmieńcem.
Nic równie zdradliwego.

Le Bret.

On ma blade lica.

Inny kadet.

Bo jak chudy pachołek głodu nie nasyca,
Lecz gdy ma cały pancerz guzami nabity,
Żołądek jego pusty, ale złotolity.

Cyrano (*żywo*).

Pokażmy mu, że u nas równie harda dusza.
Macie fajki i kości?

(*Wszyscy pośpiesznie zaczynają grać w karty i kości na bębnach, szydłach, na ziemi, płaszczach i zapalają długie fajki*).

A ja Kertazyusza.

(*Przechadza się wszerz i wzdłuż i czyta z małej książki, którą wydobył z kieszeni. Po dłuższej chwili de Guiche wchodzi, zastaje wszystkich zadowolonych, zajętych; jest bardzo blady, idzie ku Carbonowi*).

SCENA IV.

Ciż sami, De Guiche.

De Guiche (*do Carbona*).

Witam!

(*Przyglądają się jeden drugiemu*).

De Guiche (*na stronie z zadowoleniem*).

Zzieleniał!

Carbon (*tak samo*).

Jego ubyło połowy,
Oczy błyszczą!

De Guiche (*zmierzywszy okiem kadetów*).

Więc to są niespokojne głowy?...
Tak panowie kadeci, dla mnie nie nowina,
Że mnie tu z was niejeden dogryza, docina,
Że szaraczki z Bearnu, baroni Prowancyi,
Wy szlachta pirenejska, pełni arogancyi

Jesteście wszyscy względem swego pułkownika.
Ten, ów zwie go dworakiem, krętaczem. Wytyka,
Iż noszę na pancerzu z koronki kołnierze,
Oburzają się pono ci dzielni rycerze,
Iż można być Gaskonem, nie będąc hołyszem.
(*Milczenie; grają i palą*).
Czyż wodzowi waszemu skarcić was przepiszem?
Nie!

Carbon.

Zresztą jam jest wolny, nie karzę nikogo.
Ta komenda jest moją; zapłaciłem drogo.
Według rozkazu tylko układam swe szyki
Na wojnie.

De Guiche.

Ach! tak! dobrze!
(*Do kadetów*).
Nie dbam o krytyki!
I pogróżki są wasze stracone, niestety!
Wie król i kraj, że dzielnie idę na muszkiety.
Wczoraj w Bapeaume widziano jak wściekłemi strzały
Spędziłem hrabię Bucquoi, który szedł na wały.
Ma rota, jak lawina, jaka nacierała!
Szarżowałem trzy razy!

Cyrano (*nie odrywając się od książki*).
Wasza szarfa biała?

De Guiche (*zadziwiony i zadowolony*).
Znasz ten szczegół? W istocie, gdym różne obroty
I harce wykonywał, by kompletem roty
Szarżować po raz trzeci, kupa jakaś zbiegów
Unosi mnie i zbliża do wroga szeregów.
Byłbym jeńcem. Na szczęście—przyszło mi do głowy
Spuścić szarfę, co znaczy mój stopień wojskowy.
Umkłem niepostrzeżenie—to mi się udało,
I na wroga natarłszy z moją siłą całą
Pobiłem. Cóż panowie rzeką o tym rysie?

(*Kadeci udają, że nie słuchają, ale w tej chwili w oczekiwaniu stoją nieruchomo z kubkami od kości, albo z kartami w rękach, z dymem fajek w ustach. Ogólne oczekiwanie*).

Cyrano.

Pułkowniku, że Henryk Czwarty, zdaje mi się,

Byłby nadal zachował swój pióropusz biały,
Chociażby go tysiące wrogów otaczały.
(*Niema radość; karty i kości padają z rąk; dym klębi się z ust kadetów*).

De Guiche.

Fortel się jednak udał.
(*Oczekiwanie jak wyżej*).

Cyrano.

Ale tym fortelem
Wyzułeś się zaszczytu być wrogowi celem.
(*Karty i kości padają, kłęby dymów ulatują. Wzrastające zadowolenie*).
Gdybym był tam obecnym, byłbym szarfą twoją
Przyozdobił niechybnie swoją własną zbroję;
I w tem właśnie różnica naszej waleczności.

De Guiche.

Gaskońskiej chełpliwości słowa.

Cyrano.

Chełpliwości?
Pożyczcie jej; dziś wieczór, stwierdzam to przysięgą,
Do szturmu się ozdobię tą zaszczytną wstęgą.

De Guiche.

Junactwo Gaskończyka! Wszak wiesz, o żołnierzu,
Że ta szarfa u wroga na skarpy pobrzeżu.
Miejscowość kartaczami, kulami zorana;
Nikt tam po nią nie pójdzie.

Cyrano (*wyciągając z kieszeni szarfę białą i podając ją de Guiche'owi*).

Szarfa mości pana.

(*Milczenie. Kadeci duszą się od śmiechu, zakrywając się kartami i kubkami; de Guiche się odwraca, patrzy na nich, natychmiast wracają do poważnego nastroju i do gry; jeden pogwizduje obojętnie aryę, graną przez fajfra*).

De Guiche (*odbierając szarfę*).

Dzięki składam. Tym jasnym materyi kawałem
Dam znak pewien, nad którym długo się wahałem.
(*Idzie na wierzch wału i potrząsa kilka razy szarfą w powietrzu*).

Wszyscy.

Co to?

Warta na wale.
Tam człowiek jakiś pośpiesznie ucieka.

De Guiche (*schodząc*).
Fałszywy szpieg hiszpański. Od tego człowieka
Ważne miewam usługi: do nieprzyjacieli
On zanosi to tylko, cośmy im rzec chcieli,
Tak ich zamiar k' naszemu często się przychyli.

Cyrano.
To łajdak!

De Guiche (*wiążąc sobie szarfę*).
Sposób dobry... O czem my mówili?...
Miałem wam coś powiedzieć: nie mamy już chleba,
Więc umrzeć, albo dostać posiłków nam trzeba.
Markietanie królewscy stoją wielkim likiem
Pod Dourlens. Pan marszałekwy szedł komunikiem,
By się z nim połączyć, zeszłego poranku.
Dąży polem, lecz aby powrócić bez szwanku,
Opróżnił do połowy nasz obóz i szańce,
Tak, że srogie by z nami wyprawiali tańce
Hiszpanie, gdyby atak dzisiaj przypuścili.

Carbon.
Gdyby się dowiedzieli—ale do tej chwili
Nie wiedzą.

De Guiche.
Owszem—wiedzą.

Carbon.
Ach!

De Guiche.
Szturm zamierzony.
Szpieg mnie ostrzegł i dodał: powiedz, z której strony
Pragniesz być napadnięty: wróg łatwo się zwabi,
Gdy mu rzekę, że punkt ten broniony najsłabiéj."
Odparłem: „Wyjdź z obozu i bacz na front cały,
Punkt to będzie, na którym powionie znak biały.

Carbon (*do kadetów*).
Gotujcie się panowie.
(*Wszyscy powstają; brzęk szpad i zapinania pasów*).

De Guiche.
Za godzinę pono...

Pierwszy kadet.

Dobrze!...

(*Wszyscy napowrót siadają i grają*).

De Guiche.

Zyskać na czasie pragnę tą obroną,
Nim marszałek się tutaj z powrotem pojawi.

Carbon.

Aby zyskać na czasie...

De Guiche.

Będziecie łaskawi
Dać się zabić!

Cyrano.

Aha! to odwet przyrzeczony.

De Guiche.

Nie twierdzę, abym wybrał do owej obrony
Ciebie i druhów twoich, gdybym was serdecznie
Miłował! Lecz podobno nikt się tak walecznie
Jak wy nie bije; zatem służę tym rozkazem
Królowi i zawiści swe sycę zarazem.

Cyrano.

Pozwól, bym ci był wdzięczny za ten zaszczyt nowy.

De Guiche.

By walczyć na stu jeden, masz gust wyjątkowy.
Nie będziesz ubolewał nad roboty brakiem.

(*Idzie w górę sceny razem z Carbonem*).

Cyrano (*do kadetów*).

Towarzysze, więc dzisiaj krwawej barwy znakiem
Ozdobi się Gaskonii herb złotobłękitny
Na cześć moją, panowie, znak to jest zaszczytny!

(*De Guiche rozmawia wgłębi po cichu z Carbonem de Castel-Jaloux. Dają rozkazy. Opór się przygotowuje. Cyrano idzie do Chrystyana, który pozostał nieruchomy ze skrzyżowanemi rękoma*).

Cyrano (*kładąc mu rękę na ramieniu*).

Cóż Chrystyanie?

Chrystyan (*potrząsając głową*).

Roksana...

Cyrano.

Niestety!

Chrystyan.

Roksanę
Chciałbym pocieszyć listem, w którym wypisane
Byłoby serca mego ostatnie żegnanie.

Cyrano.

Jam wiedział, że to na dziś. Za ciebie Chrystyanie
(*Wyciąga list z kieszeni*).
List napisałem.

Chrystyan.

Pokaż.

Cyrano.

Chciałbyś?

Chrystyan (*biorąc list*).

Oczywiście.
(*Otwiera list, czyta i zatrzymuje się*).
Co to jest?

Cyrano.

O czem mówisz?

Chrystyan.

Plama na tym liście:
Jakieś kółeczko.

Cyrano (*odbierając list, żywo, przypatruje mu się z udanem zdziwieniem*).

Kółko?

Chrystyan.

Ślad łez list ten plami...

Cyrano.

Och tak!... Poeta bowiem grą się swoją mami...
Iżem się sam rozpłakał, to nie jest dziwota,
Gdyż list ten wzruszający, taka w nim tęsknota!

Chrystyan.

Płakałeś?

Cyrano.

Tak, płakałem... Śmierci się nie lęka
Dusza... lecz jej nie widzieć, to jest wieczna męka,
Bo ja...
(*Chrystyan patrzy na niego z uwagą*).
Bo my... (*żywo*):
Bo ty jej...

Chrystyan.

Oddaj mi tę kartę.

(*Słychać wrzawę w obozie*).

Głos warty.

Niech was jasne! Kto idzie?

(*Wystrzały, głosy, dzwonki od powozu*).

Carbon.

Co to? słyszę wartę!

Warta na wale.

Kareta!

(*Wszyscy rzucają się w tę stronę, aby widzieć*).

Krzyki.

Co?—Tu w obóz!—Od nieprzyjaciela!—
Do dyabła!—Strzelać do niej!—Niechaj nikt nie strzela!
Stangret woła!—Co woła stangret od karety?
Imieniem króla jedziem!

(*Wszyscy stoją na okopie i patrzą. Dzwonki się zbliżają*).

De Guiche.

Króla!

(*Wszyscy schodzą i ustawiają się w szereg*).

Carbon.

Precz kaszkiety!

De Guiche.

Imieniem króla niech się ustąpi hołota,
By powóz mógł wspaniale wtoczyć się w te wrota!

(*Kareta wjeżdża wielkim kłusem, zabłocona i zakurzona, firanki zasłonięte, dwaj lokaje z tyłu. Kareta zatrzymuje się nagle*).

Carbon (*krzyczy*).

Bijcie w bębny!

(*Bicie bębnów. Kadeci zdejmują czapki*).

De Guiche.

Spuszczajcie stopień u karocy!

(*Dwóch ludzi podbiega, dzwiczki się otwierają*).

Roksana (*wyskakując z karety*).

Witam!

(*Na głos kobiecy podnoszą się wszystkie głowy głęboko nachylone. Osłupienie*).

SCENA V.

Ciż sami, Roksaną.

De Guiche.

Od króla pani?

Roksana.

Tak! z ramienia, mocy
Króla Amora.

Cyrano.

Boże!

Chrystyan.

Ty tutaj? Dlaczego?

Roksana.

Zbyt długo czekać końca oblężenia tego.

Chrystyan.

Czemu?

Roksana.

Powiem ci.

Cyrano (*który na dźwięk głosu Roksany pozostał jak przykuty na miejscu, nie śmiąc spojrzeć na nią*).

Nie śmiem spojrzeć na niebogę!

De Guiche.

Nie możesz tu pozostać.

Roksana (*wesoło*).

Ależ mogę, mogę!
Proszę o bęben.
(*Siada na bębnie, który jej przysunięto*).
Dzięki! Dobrze, doskonale!
(*Śmiejąc się*).
Strzelano do karety! (*Z dumą*).
Tak, patrol na wale!
Ma kareta jest jakby wpół przeciętą banią,
Jak w bajce, a lokaje, którzy stoją za nią
To szczury.
(*Posyłając od ust pocałunek Chrystyanowi*).
O dzień dobry!
(*Patrząc na wszystkich*).
Coś się nie cieszycie?
Długa droga do Arras, jednak mnie widzicie.

(*Spostrzegając Cyrana*).
Kuzynie, witam ciebie, jestem bardzo rada.

Cyrano (*zbliżając się*).
Jakże mogłaś?

Roksana.
Was znaleźć? Wiedziałam że zada
To pytanie. Po prostu jechałam tą drogą
Gdzie kraj obrócon w zgliszcze mieczem i pożogą.
Trzeba, by mi widoczną była ta ohyda,
Abym w nią uwierzyła; gdy na to się przyda
Służba, którą królewską nazywacie dumnie,
Mości panowie, chyba — lepsza służba u mnie.

Cyrano.
Szaleństwo! Jakże przeszłaś, gdy armia obległa
Obóz?

Roksana
Jak? Przez Hiszpanów!

Pierwszy kadet.
Każda z nich przebiegła.

Cyrano.
Jakże się przedostałaś przez okop Hiszpanów?

Le Bret.
Musiało to być trudnem!

Roksana.
Nie, zapewniam panów.
Wprost przejechałam kłusem przez obóz ich cały,
A gdy się zbliżał do mnie hidalgo wspaniały
Zwracałam się najpiękniej uśmiechniętą twarzą,
A wiadomo — Francuzi niech się nie obrażą —
Że najbardziej rycerskim narodem—Hiszpanie!
Przyjechałam.

Carbon.
Zaiste! że za paszport stanie
Ów uśmiech. Lecz zapewne pytały surowo
Straże o cel podróży,

Roksana.
Często! Jednakowo
Wtedy odpowiadałam: „Do kochanka jadę“
Najsroższy Hiszpan skłaniał swoje czoło blade,

Zamykając poważnie drzwiczki od karety,
Odwracał skierowane już na mnie muszkiety.
Wspaniały, pełen dumy, ale dworski w tonie
I ruchem takim jakby wciąż chodził w koronie,
Błyszcząc śnieżystą krezą, powiewając kitą
Kapelusza, powiadał: „Mijaj, senorito."

Chrystyan.

Lecz...

Roksana.

Rzekłam: „do kochanka" — wybacz mi, Chrystyanie;
Gdybym rzekła do męża, z pewnością Hiszpanie
Nie byliby mnie do was swobodnie puścili,
Ale co wam jest wszystkim?

De Guiche.

Pani, masz w tej chwili
Odjechać!

Roksana

Ja?

Cyrano.

Najśpieszniej!

Le Bret.

Odjechać koniecznie!

Chrystyan.

Co prędzej, tak!

Roksana.

Lecz czemu?

Chrystyan (*zaklopotany*).

Bo... bo niebezpiecznie.

Cyrano (*zaklopotany*).

Za trzy kwadranse bowiem....

De Guiche (*również*).

Albo za godzinę...

Carbon (*podobnie*).

Lepiej będzie...

Le Bret (*podobnie*).

Mogłoby...

Roksana.

Pojęłam przyczynę:
Bić się będą. Zostaję.

Wszyscy.
Nie!

Roksana.
Jam jego żoną.
(*Rzucając się w ramiona Chrystyana*).
Niechaj więc z tobą zginę!

Chrystyan.
Jak twe oczy płoną!

Roksana.
Później ci powiem.

De Guiche (*zrozpaczony*).
Posterunek to śmiertelny!
Straszny!

Roksana (*odwracając się*).
Straszny?...

Cyrano.
Dowodem, że nasz wódz naczelny
Nam go przeznaczył!

Roksana (*do de Guiche'a*).
Pan więc chciał mnie widzieć wdową?

De Guiche.
Przysięgam...

Roksana.
Nie odejdę, daję na to słowo!
Zresztą obóz mnie bawi, i ztąd się nie ruszę.

Cyrano.
Wykwintnisia ma widzę bohaterską duszę.

Roksana.
O panie de Bergerac, jam jest twoją krewną.

Jeden z kadetów.
Obronim ciebie, pani!

Roksana.
Ja wiem to na pewno.

Inny kadet (*z upojeniem*).
Woń irysu wokoło.

Roksana.
I mój dziś na głowie
Kapelusz zdobić będzie bitwę, co się zowie.

(*Patrząc na de Guiche'a*).
Lecz gdy wkrótce przypuszczą szturm nieprzyjaciele,
Hrabio, czas się oddalić.

De Guiche.

O! tego za wiele!
Pójdę przejrzeć armaty. Tymczasem twe zdanie
Zmienić możesz; czas jeszcze.

Roksana.

O, niedoczekanie!
(*De Guiche wychodzi*).

SCENA VI.

Cli sami *prócz* **De Guiche'a.**

Chrystyan (*błagający*).

Roksano!

Roksana.

Nie.

Pierwszy kadet (*do drugich*).

Zostaje!

Wszyscy (*w pośpiechu popychają się i potrącają. Zamieszanie*).

Grzebienia! Mydełka!
Kurta moja rozdarta! Igły! Zwierciadełka!
Gdzie żelazka do wąsów? Mankiety? Gdzie brzytwa?

Roksana (*do Cyrana, który ją błaga jeszcze o opuszczenie obozu*).

Nie! Ztąd mnie nie poruszy żadna twa modlitwa.

Carbon (*kiedy już wraz z innymi mundur na sobie poprawił, otrzepał, kapelusz oczyścił, wyprostował pióro, mankiety wysunął, zbliża się do Roksany i mówi uroczyście*):

Kiedy tak rzeczy stoją, myślę, że należy,
Bym ci kilku przedstawił z tych dzielnych rycerzy,
Z których niejeden tutaj pod twem okiem skona.
(*Roksana kłania się, wsparta na ramieniu Chrystyana*).

Carbon (*mówi dalej*).

De Casterac de Cahuzac przedstawiam barona.

Kadet (*z ukłonem*).

Pani...

Carbon (*mówi dalej*).
Oto kawaler de Juzet d'Antignac
I baron de Peyrescous, z linii de Colignac
Baron Hillot de Blagnac-Salechen z Kastelu
Crabioules i z najdzielniejszych pośród dzielnych wielu
De Malgouyre Estressac Les bas pan Vidamii.

Roksana.
Ileż imion panowie nosicie?

Baron Hillot.
Masami!

Carbon (*do Roksany*).
Racz wypuścić chusteczkę z swojej ręki pani!

Roksana (*upuszcza chustkę z ręki*).
Czemu?
(*Cała kompania porusza się, chcąc podnieść chustkę do nosa*).

Carbon (*podnosząc prędko chusteczkę*).
Oto nadaję sztandar mej kompanii,
Dotąd bowiem nie miała! Teraz pewnem będzie,
Że najpiękniejszy sztandar jest w mojej komendzie.

Roksana (*uśmiechając się*).
Sądzę, nieco za mały.

Carbon (*przywiązując chustkę u końca drzewca lancy*).
Ale haftowany.

Jeden kadet (*do drugich*).
Umrę bez żalu wobec tej buzi różanéj,
Bym miał w żołądku choćby orzeszek laskowy.

Carbon (*z oburzeniem*).
Zgroza! jemu przychodzą przysmaki do głowy,
Gdy urocza kobieta...

Roksana.
Gdy w obozie chłodno,
Ja sama, kapitanie, czuję, żem jest głodną,
Pasztety, mięsa, wina, oto me śniadanie,
Kto zechce mi to przynieść?
(*Pomieszanie, zasmucenie*).

Kadet.
Zkądże tu dostanie?

Drugi kadet.
Gdzie znajdziemy to wszystko?

Roksana.

Tam w moim powozie
Jest to wszystko, i będzie śniadanie w obozie.

Wszyscy.

Co?

Roksana.

Zbrójcie się panowie w noże i widelce,
Będziem krajać, ćwiartować i cieszyć się wielce.
Przypatrzcie się woźnicy memu z każdej strony,
A uznacie, iż jest to człek nieoceniony,
Do przyrządzania potraw ręka bardzo słynna.

Kadeci (*rzucają się ku powozowi*).
Ragueneau! (*okrzyki*).
Ach!

Roksana (*wodząc za nimi oczyma*).
Biedacy!

Cyrano (*całując ją w rękę*).
Wróżka dobroczynna!

Ragueneau (*stając na koźle, jak szarlatan na publicznym placu*).
Panowie!

(*Entuzyazm*).

Kadeci.

Wiwat! wiwat!

Ragueneau.

Hiszpan pełen sławy,
Widząc takie powaby, nie dostrzegł potrawy.

(*Oklaski*).

Cyrano (*cicho do Chrystyana*).
Hm, hm, Chrystyanie.

Ragueneau.

Zawsze pełen galanteryi
Ominął galantynę.

(*Wyciąga z kosza półmisek i podnosi do góry. Oklaski. Galantyna przechodzi z rąk do rąk*).

Cyrano (*cicho do Chrystyana*).
Ja w ważnej materyi
Mam ci słówko powiedzieć.

Ragueneau.

Wenus zachwycenie
W nich wzbudzała, więc Dyana tu niepostrzeżenie
Z swą sarną się przebiła.

(*Potrząsa w powietrzu pieczenią sarnią. Entuzyazm. Ręce wyciągają się po pieczeń*).

Cyrano (*cicho do Chrystyana*).

Interes konieczny.

Roksana (*do kadetów, którzy powracają, niosąc zapasy*).

Postawcie to na ziemi!

(*Rozkłada na ziemi sztućce i talerze z pomocą dwóch ludzi, którzy nieruchomo stali z tyłu karety*).

Roksana (*do Chrystyana, którego Cyrano chce wyprowadzić na stronę*).

Bądź mi użyteczny.

(*Chrystyan jej pomaga, Cyrano niespokojny*).

Ragueneau.

Paw z truflami.

Pierwszy kadet (*krając kawałek szynki*).

Do kroćset! ja tu widzę, chyba
Przed ostatnim hazardem będzie wielka biba!

(*Poprawia się żywo, spostrzegłszy Roksanę*).

Przepraszam, uczta!

Ragueneau (*wyrzuca poduszki z karety*).

Pełne poduszki zwierzyny.

(*Zamieszanie. Wyjmują zawartość poduszek. Śmiechy. Radość*).

Trzeci kadet.

Ach butelki!

Ragueneau (*rzucając kadetom flaszki wina białego*).

Topazy płynne!

(*Czerwonego*).

I rubiny!

Roksana (*rzucając obrus złożony w twarz Cyrana*).

Rozciągnij obrus, prędko, bądź zwinny, leciutki.

Ragueneau (*potrząsając latarnią oderwaną od powozu*).

Latarnia do spiżarni podobna malutkiéj.

Cyrano (*cicho do Chrystyana, rozkładając z nim obrus*).

Muszę z tobą pomówić, nim się ozwiesz do niej.

Ragueneau (*coraz bardziej poetyczny*).
Z mojego bicza wnet się kiełbasa wyłoni.

Roksana (*nalewając wina i podając potrawy*).
Kiedy według rozkazu wszyscy mamy ginąć,
Festyn dla Gaskończyków; lnnych możem minąć;
Nie zapraszać de Guiche'a, jeśli się pojawi.
(*Idąc od jednego do drugiego*).
Spokojnie! Czasu dosyć! Niech się pan nie dławi!
Czemu pan płacze, czemu?

Pierwszy kadet.
To tak doskonałe!

Roksana.
Cicho! proszę o talerz! Czerwone czy białe?
Czem panu służyć? Chleba proszę tu dla pana
Carbon. Może grzaneczkę? Skrzydełko? Szampana?

Cyrano (*idąc za nią z półmiskiem i pomagając w usłudze, mówi do siebie*).
Wielbię ją!

Roksana (*idąc ku Chrystyanowi*).
Co dla ciebie?

Chrystyan.
Nic.

Roksana.
Biszkopcik w winie?

Chrystyan (*starając się ją zatrzymać*).
Czemuś przybyła, czemu?

Roksana.
Jam jest w tej godzinie
Potrzebna tym biedakom. Czekaj chwilkę, proszę.

Le Bret (*który poszedł wgłąb sceny, aby wartującemu żołnierzowi podać na końcu lancy bochenek chleba*).
De Guiche!

Cyrano.
Prędko chowajcie flaszki, misy, kosze,
Butelki, szklanki, resztki, aby nie zmiarkował.
(*Do Ragueneau*).
Skocz na kozieł, jakby nic! Czyś już wszystko schował?
(*W mgnieniu oka zostało wszystko ukryte w namiotach, albo pod płaszczem, pod odzieniem, w kapelusze. De Guiche wchodzi żywo. Zatrzymuje się nagle, węsząc. Milczenie*).

SCENA VII.

Ciż sami, De Guiche.

De Guiche.

Tu coś pachnie...

Jeden z kadetów (*przyśpiewując obojętnie*).
Tra la la!

De Guiche (*patrząc na niego*).
Coś taki czerwony?

Kadet.

Och nic! krew mi do głowy... Jam rozpłomieniony
Przyszłym bojem.

Inny kadet.

Ram, tam, tam!

De Guiche (*odwracając się*).
Co to?

Kadet (*lekko cięty*).
Nic, to śpiewki
Zwrotka...

De Guiche.

Widzę, mój chłopcze, żeś wesół i krewki.

Kadet.

Bój blizki!

De Guiche (*woła Carbona de Castel-Jaloux, ażeby mu dać rozkaz*).
Kapitanie!
(*Zatrzymuje się, widząc go*).
I on! Cóż do kata!
Wyglądasz nieźle.

Carbon (*ponsowy, chowając butelkę za siebie, wymijająco*).
Ale!...

De Guiche.

Jest jedna armata
Wolna; kazałem przynieść, tam na boku stoi.
(*Wskazuje w kierunku jednej z kulis*).
W potrzebie niech użyją jej kadeci twoi.

Jeden z kadetów (*kołysząc się*).
Uprzejmość wzruszająca!

Inny (*uśmiechając się*).
Miła troskliwości!

De Guiche.
Powaryowali wszyscy! (*sucho*)
I proszę ichmości,
Gdy w użyciu armaty nie wprawni są wcale,
Pamiętać o odskoku!

Pierwszy kadet.
Ach! pff... co tam!

De Guiche (*idąc do niego wściekły*).
Ale...

Pierwszy kadet.
Nie cofa się Gaskonów armata ze strachem.

De Guiche (*biorąc go za rękę i potrząsając*).
Wyście wszyscy pijani! Czem?...

Kadet (*wspaniale*).
Prochu zapachem!

De Guiche (*wzruszając ramionami, odpycha go i idzie śpiesznie do Roksany*).
Bez zwłoki powiedz pani twe postanowienie.

Roksana.
Zostaję.

De Guiche.
Musisz uciec!

Roksana.
Nie ucieknę, nie, nie!

De Guiche.
W takim razie o muszkiet proszę waszych mości.
Zostaję także.

Cyrano.
Piękny to rys waleczności!

Pierwszy kadet.
Gaskończyk z pułkownika widzę rzeczywisty,
Pomimo tej koronki strojnej, przezroczystéj.

Roksana.
Co?

De Guiche.
Gdy niebezpieczeństwo zagraża kobiecie,
Jej nie opuszczam.

Drugi kadet (*do pierwszego*).
Słuchaj, możnaby mu przecie
Dać co zjeść.

(*Wszystkie zapasy ukazują się napowrót jakby czarodziejskim sposobem*).

De Guiche (*z oczyma błyszczącemi*).
Żywność! wino! jedzenie i picie!

Trzeci kadet.
Jawi się z każdej kurtki!

De Guiche (*panując nad sobą, wyniośle*).
Czy waszmość sądzicie,
Że będę wasze resztki, niedogryzki zjadał?

Cyrano (*kłaniając się*).
Jest postęp! Jak Gaskończyk prawdziwy zagadał.

De Guiche (*dumnie, wymawiając mimowolnie ostatnie słowo z akcentem gaskońskim*).
Ja będę bił się na czczo, mówię, tak i pewno!

Pierwszy kadet (*rozradowany*).
„Tak i pewno!“ Zatrąca naszą mową śpiewną.

De Guiche (*śmiejąc się*).
Co ja?

Kadet.
Gaskończyk iście...

(*Wszyscy puszczają się w tan*).

Carbon de Castel Jaloux (*który zniknął przed chwilą za okopem, ukazuje się na wierzchu okopu*).
Już moi żołnierze
Tam stoją zbrojni w piki; wszyscy w równej mierze
Gotowi stoczyć walkę na śmierć i na życie.

(*Wskazuje szereg pik, wystający z za wału*).

De Guiche (*do Roksany z ukłonem*).
By zrobić przegląd wojska, me ramię przyjmiécie?

(*Roksana opiera się na jego ramieniu, wchodzą na wał, wszyscy kapelusze zdejmują i idą za nimi*).

Chrystyan (*zbliżając się do Cyrana, żywo*).
Powiedz....
(*W chwili, gdy Roksanę widać na wierzchu wału, lance znikają pochylone ukłonem; okrzyk—Roksana się kłania*).

Żołnierze z pikami.
Niech żyje!

Chrystyan.
Sekret ten.

Cyrano.
Gdyby Roksana...

Chrystyan.
Cóż...

Cyrano.
Mówiła o listach...

Chrystyan.
To historya znana.

Cyrano.
Nie strzel bąka; zdziwiony nie łypaj oczyma.

Chrystyan.
Czem zdziwiony?

Cyrano.
Posłuchaj... nic prostszego niéma,
Lecz dziś, gdy tu przybyła... wspomniałem... mój Boże!...
Wiedz, że ty do niej...

Chrystyan.
Prędzej!

Cyrano.
Więc, pamiętaj.... to... że...
Tyś do niej pisał częściej, częściej, aniżeli
Sam myślisz.

Chrystyan.
Cóż u dyabła?

Cyrano.
Gdyśmy się widzieli,
Żegnając obiecałem i twego płomienia
Tłómaczem będąc, nieraz ja bez ostrzeżenia
Ciebie pisałem.

Chrystyan.
Ach tak!

Cyrano.
Nic nad to prostszego.

Chrystyan.
Jakże mogłeś list zanieść, gdy nas wojska strzegą?

Cyrano.
Przechodziłem szczęśliwie, nim wstawały zorze.

Chrystyan (*krzyżując ręce*).
Rzecz prosta! a tych listów—dwa, trzy, cztery może
Na tydzień pisywałem.

Cyrano.
Było nieco więcéj!

Chrystyan.
Codziennie?

Cyrano.
Tak, dwa razy, przez kilka miesięcy!

Chrystyan (*gwałtownie*).
I to cię upajało, i w twoim zachwycie
Na śmierć pewną chodziłeś, nie dbając o życie?

Cyrano (*widząc powracającą Roksanę*).
Cicho, ona się zbliża.
(*Cyrano wchodzi śpiesznie do namiotu*).

SCENA VIII.

Roksana, Chrystyan; *w głębi* **Kadeci** *chodzą w różnych kierunkach.* **Carbon** *i* **De Guiche** *dają różne rozkazy.*

Roksana (*śpiesząc ku Chrystyanowi*).
A teraz Chrystyanie...

Chrystyan (*biorąc ją za ręce*).
Teraz mi powiedz, proszę, na jakie wezwanie
Przez szeregi żołdactwa i środkiem wojsk wrogich
Przybyłeś tutaj do mnie?

Roksana.
Dla twych listów drogich.

Chrystyan.
Mówisz.

Roksana.

Niebezpieczeństwu gdy zaglądam śmiało
W oczy, twoja to wina, jeśli tak się stało.
Ileś listów mi wysłał! Byłam obsypaną!
Każdy coraz piękniejszy!...

Chrystyan.

Czyż warto Roksano
Dla kilku listów...

Roksana.

Przestań! ty nie wiesz, coś sprawił
Od chwili, kiedyś duszę mi swoją objawił
Owym głosem, com wprzódy u ciebie nie znała.
Od owego wieczoru, gdym na ganku stała,
Ubóstwiam cię. Wiesz o tem, a wszystkie twe listy
Są, jakobym słyszała ten głos uroczysty,
Ale czuły zarazem. Tak ten głos wieczorny
Usłyszałam!—przybiegłam! Gdyby do przezornéj
Penelopy Ulises napisał list taki,
Ona zamiast dopełniać haftu swego braki,
Odrzucając krosienka, byłaby w zapale
Co prędzej w świat ruszyła za nim.

Chrystyan.

Jednak... ale...

Roksana.

Czytałam raz i drugi, czytam po raz trzeci,
Omdlewam, jestem twoją. Od twej duszy leci
Jakoby płatek kwiatu z każdym listem ku mnie
I w tych głoskach płomiennych, cisnących się tłumnie,
Czuję miłość potężną, szczerą, niebywałą!...

Chrystyan.

Potężną, szczerą—mówisz? Tożby się czuć dało?

Roksaną.

Czy to się czuje, pytasz?...

Chrystyan.

Więc, jakby wezwana,
Przybywasz?

Roksana.

Gdy nie mogę upaść na kolana
Przed tobą—nie zezwoliłbyś na to, Chrystyanie—
Składam u stóp twych duszę, mój królu i panie,

Nie możesz jej przeszkodzić tak się upokarzać,
Żem niedawno, mój miły, śmiała cię znieważać!
O tak! przebacz mi, proszę, iż w swojej płochości
Kochałam cię z początku dla twojej piękności!

Chrystyan (*z przerażeniem*).

Ach, Roksano!

Roksana.

Mniej płocha później, jak ptaszyna,
Co nim się wzniesie w górę, ulatać zaczyna,
Gdy twa dusza unosi, a piękność zniewala
Kochałam cię dla obu!...

Chrystyan.

Teraz zaś?..

Roksana.

Rywala
Masz sam w sobie obecnie; gdyż o tej godzinie
Dla duszy twojej pięknej kocham cię jedynie.

Chrystyan (*cofając się*),

Roksano!

Roksana.

Bądź szczęśliwy! Być kochanym za to,
Iż się jest chwilkę piękną przyozdobion szatą,
Męczarnią dla szlachetnych i wzniosłych serc bywa;
Lecz piękność twojej myśli twe lica zaćmiéwa.
Ta, która mnie zdobyła, uroda znikoma,
Teraz, gdym już przejrzała, jest mi niewidoma.

Chrystyan.

Och!

Roksana.

O twojem zwycięstwie czy masz wątpliwości?

Chrystyan (*boleśnie*).

Roksano!

Roksana.

Trudnoć takiej uwierzyć miłości?

Chrystyan.

Takiej nie chcę. Kochaj mnie, niech ci będę miły
Jak dawniej..,

Roksana.

Dla tego tylko, co w tobie wielbiły

Wszystkie inne? Uczucie to gdy jest wyparte,
Pozwól, bym cię kochała lepiej.

Chrystyan.

Więcej warte
Jest dla mnie owo pierwsze.

Roksana.

Choć ciebie to dziwi,
Ręczę, że nigdy jednak nie kochałam żywiéj,
Nigdy lepiej. I prawdę w jednem słowie streszczę,
Że gdybyś był...

Chrystyan.

O nie mów!

Roksana.

Kochałabym jeszcze
Ciebie, gdyby twa piękność naraz uleciała.

Chrystyan.

Nie mów tego!

Roksana.

Powtarzam...

Chrystyan.

Brzydkim byś kochała?

Roksana.

Przysięgam, wierz mi, brzydkim!

Chrystyan.

Ha! co słyszę! Nieba!

Roksana.

I rad jesteś?

Chrystyan (*głosem przytłumionym*).

Tak...

Roksana.

Cóż to?

Chrystyan (*odsuwając ją łagodnie i wskazując na kadetów w głębi*).

Nic! Pomówić trzeba
Mnie tu z kimś słówek kilka. Ty idź biedaczyska,
Gdym cię oderwał od nich, a ich śmierć tak blizka,
Uśmiechem rozweselić.

Roksana.
Mój Chrystyan kochany!
(*Idzie wgłąb ku Gaskończykom, którzy ją otaczają z uprzedzającą grzecznością*).

SCENA IX.

Chrystyan, Cyrano; *w głębi* **Roksana,** *rozmawiająca z kapitanem Carbon i kilku kadetami*).

Chrystyan (*wywołując Cyrana z namiotu*).
Cyrano!

Cyrano (*ukazuje się ubrojony, jak do bitwy*).
Cóż to? Zbladłeś...

Chrystyan.
Jam serce Roksany
Stracił.

Cyrano.
Jakto?

Chrystyan.
Bo kocha ciebie.

Cyrano.
Co?

Chrystyan.
Gdy duszę
Mą kocha.

Cyrano.
Nie!

Chrystyan.
Tak, kocha. Ja wierzyć w to muszę.
Ty ją sam kochasz.

Cyrano.
Ja?

Chrystyan.
Tak, to me przekonanie.

Cyrano.
Kocham!

Chrystyan.
Szalenie?

Cyrano.
Więcej!
Chrystyan.
Wyznaj to Roksanie.
Cyrano.
O nie! spojrz na me lica!
Chrystyan.
Ja od niej słyszałem,
Że kochałaby brzydkim!
Cyrano.
Wdzięcznym sercem całem,
Iż tak myśli; rad jestem, iż tak powiedziała;
Lecz wierz mi: to nieprawda, przesada niemała.
Nie chwytaj jej za słowo—jej serce dziwaczy—
I nie waż się być brzydkim! Roksana inaczej
Żalby do mnie na wieki wielki zachowała.
Chrystyan.
Niech wiem; niechaj wybiera. Z ust twych prawda cała
Niech ją objaśni.
Cyrano.
Nie chcę; to dla mnie męczarnie.
Chrystyan.
Czyżby więc twoje szczęście miało przepaść marnie,
Żem piękny?
Cyrano.
Mam-że twoje tu do grobu składać,
Dla tego, iż mi dano słowem wypowiadać,
Co ty czujesz?
Chrystyan.
Wyznaj jej!
Cyrano.
Nie bądź kusicielem!
Chrystyan.
Przykrzy mi się być sobie sam nieprzyjacielem,
Rywalem. Ślub tajemny, łatwo mi się zdaje
Zerwiemy, gdy żyć będziem.
Cyrano.
Wciąż przy swem obstaje!

Chrystyan.

Tak, ja chcę być kochanym dla siebie, lub zgoła!
Idę wały i szańce przepatrzyć dokoła.
Zanim wrócę, bądź łaskaw pomówić z nią szczerze,
I niech ona jednego z nas sama wybierze.

Cyrano.

Ciebie, to niewątpliwe!

Chrystyan.

Ufam, że... (*woła*). Roksano!

Cyrano.

Nie, nie wołaj!

(*Roksana wbiega*).

Chrystyan.

Rzecz ważną powie ci Cyrano.

(*Roksana idzie prędko do Cyrana, Chrystyan wychodzi*).

SCENA X.

Roksana, Cyrano, *potem* **Le Bret, Carbon de Castel-Jaloux, Kadeci, Ragueneau, De Guiche** *itd.*

Roksana.

Ważną?...

Cyrano (*tracąc głowę*).

Odszedł! Nic... drobiazg. Ty wiesz, że on skłonny,
By z lada fraszki skrupuł tworzyć sobie płonny...

Roksana.

Wątpi może? Nie wierzy w moje zapewnienia?

Cyrano (*biorąc ją za rękę*).

Czyś ty prawdę mu rzekła? Nie byłoż złudzenia?...

Roksana.

Prawdę. Kochałabym go choćby... choćby...

(*Waha się przez chwilkę*).

Cyrano.

Żali!

Trudno ci rzec ten wyraz wobec mnie? Cóż daléj?
Brzydkim? Prawda? Nie sprawisz mi wiele przykrości.

Roksana.

Tak jest—brzydkim.

(*Strzały z muszkietów za sceną*).

Strzelają!...

Cyrano (*gorąco*).

Aż do okropności?

Roksana.

Okropnym.

Cyrano.

Zeszpeconym? Śmiesznym?

Roksana

Żadna zmiana

Nie uczyni mi śmiesznym mojego Chrystyana.

Cyrano.

Kochałabyś go jeszcze?

Roksana.

Jeszcze więcej, mówię!,

Cyrano (*odurzony, do siebie*).

Jeśli tak jest... to szczęście moje tkwi w jej słowie.

(*Do Roksany*).

Słuchaj... ja...

Le Bret (*wchodząc, nagle woła półgłosem*).

Cyrano!

Cyrano (*odwracając się*).

Co?

(*Le Bret szepcze do niego z cicha*).

Cyrano (*puszcza rękę Roksany, z okrzykiem*).

Ach!

Roksana.

Co się dzieje?

Cyrano (*do siebie z przerażeniem*).

Po wszystkiem!

(*Znowu wystrzały*).

Roksana.

Znowu strzały! Och, już się krew leje!

(*Idzie wgłąb, ażeby wyjrzeć na zewnątrz*).

Cyrano.

Skończone dla mnie wszystko! Od tej strasznej chwili
Nie powiem jej... Na wieki!

Roksana (*biegnąc żywo w stronę strzałów*).

Co się stało? Czyli...

Cyrano (*wstrzymując ją z żywością*).

Nic.

(*Kilku kadetów weszło, kryjąc wśród siebie ciężar, który niosą, trzymają się w grupie w ten sposób, by Roksana nie miała dostępu*).

Roksana.

Ci ludzie...

Cyrano (*oddalając ją*).

Daj im przejść.

Roksana.

Dokończ twe zwierzenia.

Cyrano.

Przysięgam, że ci nie mam nic do powiedzenia.
(*Uroczyście*).
Przysięgam, duszy takiej, jak jego, nie było!...
(*Poprawiając się z przestrachem*).
Niema...

Roksana.

Nie było?! (*z wielkim okrzykiem*).
Boże!

(*Rzuca się ku miejscu, gdzie złożono Chrystyana, wszystkich usuwając przed sobą*).

Cyrano.

Wszystko się skończyło.

Roksana (*widząc Chrystyana leżącego, owiniętego płaszczem*).

Chrystyan!

Le Bret (*do Cyrana*).

On padł trafiony pierwszą kulą wrażą!

(*Roksana rzuca się na ciało Chrystyana. Znowu wystrzały, szczęk broni, mrzawa, bębny*).

Carbon de Castel-Jaloux (*ze szpadą w ręce*).

To atak! Do muszkietów! Strasznie ogniem prażą!

(*Wraz z kadetami przechodzi po za okop*).

Roksana.

Chrystyanie!

Głos Cyrana (*z za okopu*).

Chyżo!

Roksana.

Chrystyan!

Carbon.

Niechaj wszyscy staną
Szeregiem.

Roksana.

Chrystyan!

Carbon.

Razem! Naprzód! Marsz!

(*Ragueneau przybiegł, przynosząc wodę w kasku*).

Chrystyan (*głosem konającym*).

Roksano!

Cyrano (*pośpiesznie i cicho do ucha Chrystyana, podczas gdy Roksana oszalała z bolu zanurza w wodzie kawałek płótna, oderwany z odzienia, aby Chrystyana opatrzyć*).

Wszystko wyznałem; ona ciebie wciąż miłuje!

(*Chrystyan zamyka oczy*).

Roksana

Co, kochanie?

Carbon.

W górę broń!

Roksana (*do Cyrana*).

On żyje, on czuje!

Carbon.

Broń nabijać!

Roksana.

Chłodniejsze coraz jego lica,
Stygną tu pod mojemi... Zagasła źrenica.

Carbon.

Cel!

Roksana.

On ma list przy sobie.

(*Otwiera list*).

Do mnie.

Cyrano (*do siebie*).
Mój ostatni!

Carbon.
Pal!
(*Strzelanina z muszkietów, krzyki, wrzawa, bębng*).

Cyrano (*usiłując uwolnić rękę swoją, którą Roksana trzyma klęcząc*).
Tam bitwa!

Roksana (*zatrzymując go*).
Pozostań, bo tyś mu był bratni!
Tyś go znał... On nie żyje... Ty znałeś Chrystyana...
Dusza jego, powiedz mi, nad inne wybrana?

Cyrano (*stojąc z głową odkrytą*).
Tak, Roksano!

Roksana.
Poetą był wielkim i wzniosłym?

Cyrano.
Tak, Roksano.

Roksana.
Umysłem nad innych wyrosłym?

Cyrano.
Tak, Roksano.

Roksana.
Miał serce przedziwne, gorące?
Duszę wdzięczną, wspaniałą, myśli czarujące?
I nie znał go tłum zimny, bo był najwznioślejszy?

Cyrano (*stanowczo*).
Tak, Roksano!

Roksana (*rzucając się na zwłoki Chrystyana*).
On umarł!

Cyrano (*na stronie, wyciągając szpadę*).
Mnie zaś dzień dzisiejszy
Niech także śmierć przyniesie, kiedy teraz ona
Za mną płacze bezwiednie, nad nim pochylona.
(*Granie trąb w oddali*).

De Guiche (*ukazuje się na okopie z głową odkrytą, zraniony w czoło i woła grzmiącym głosem*).
Trąby grają! Ha! sygnał dają umówiony
Z posiłkami żywności wracają szwadrony,

Wkroczą w obóz! Wy chwilę jeszcze wytrzymajcie.

Roksana.

Krew, łzy na jego liście!

Głos (*z zewnątrz woła*).

Wszyscy się poddajcie!

Głosy kadetów.

Nigdy!

Ragueneau (*który wdrapawszy się na karetę, patrzy na bitwę ponad okop*).)

Wciąż zgroza wzrasta!

Cyrano (*do de Guiche'a, wskazując Roksanę*).

Tu niebezpieczeństwo;

Unieś ją, broń nabijam!

Roksana (*całując list, głosem omdlewającym*).

Łzy i krew! Męczeństwo!

Ragueneau (*zeskakuje z karety i do niej przybiega*).

Ona mdleje!

De Guiche (*na okopie do kadetów z wściekłością*).

Trzymać się!

Głos z zewnątrz.

Złożyć! Złożyć bronie!

Głosy kadetów,

Nie!

Cyrano (*do de Guiche'a*).

Dzielność wykazałeś, panie, w tej obronie!

(*Wskazując na Roksanę*).

Zbaw ją ucieczką!

De Guiche (*biegnąc do Roksany i unosząc ją na rękach*).

Zbawię, lecz bitwa wygraną,

Gdy zyskacie na czasie!

Cyrano (*wołając do Roksany, którą de Guiche z pomocą Ragueneau unosi zemdloną*).

Żegnam cię Roksano!

(*Wrzawa, krzyki, kadeci ukazują się poranieni i padają na scenie. Cyrano biegnąc na pole bitwy, wstrzymany jest na okopie przez Carbona de Castel-Jaloux zbroczonego krwią*).

Carbon.

Łamią się nasze szyki! Ciętym halabardą!

Cyrano (*wołając do Gaskończyków*).

Śmiało, hej! Naprzód błazny!

(*Do Carbona*).

Trzymają się twardo.
Teraz mi do pomszczenia dwie śmierci zostały:
Chrystyan i szczęście moje!

(*Carbon i Cyrano schodzą na dół, Cyrano wstrząsa lancą, na której uwieszona jest chustka Roksany*).

Ty, sztandarze mały,
Powiewaj nam jej cyfrą!

(*Zatyką lancę w ziemię i woła do kadetów*).

Wsiadać im na karki!
Zgniatać! miażdżyć!

(*Do fajfra*).

Ty zagraj nam aryę fujarki!

(*Fajfer gra. Ranni leżący na ziemi wznoszą głowy. Niektórzy kadeci, schodząc z okopu, grupują się koło Cyrana i małego sztandaru. Kareta napełniona i pokryta ludźmi, najeża się rusznicami i staje się redutą*).

Jeden z kadetów (*ukazuje się na wierzchu wału, idzie tyłem i bijąc się ciągle, woła*):

Idą na okop!

(*Pada trupem*).

Cyrano.

Salwy nasze ich nie miną!

(*Okop w mnieniu oka pokrywa się szeregiem nieprzyjaciół. Wielkie sztandary cesarskie unoszą się*).

Cyrano.

Pal!

(*Dają ognia*).

Krzyk (*w szeregach nieprzyjacielskich*).

Pal!

(*Nieprzyjaciel odpowiada ogniem zabójczym. Wielu kadetów pada na wszystkie strony*).

Jeden z oficerów hiszpańskich (*zdejmując nakrycie głowy*).
Kto ci straceńcy, którzy wszyscy giną?

Cyrano (*odpowiada, stojąc wśród gradu kul*).
Oto Gaskońscy kadeci,
Wódz ich de Castel-Jaloux,
Łotry, łgarze, jak poeci.
Oto gaskońscy...

(*Dalszy ciąg ginie w zamęcie bitwy*).

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

Gazeta Cyrana.

Piętnaście lat później, r. 1655. Park klasztoru, który zgromadzenie Ś-tego Krzyża zajmowało wówczas w Paryżu.

Wspaniałe cieniste aleje. Na lewo gmach klasztorny, obszerny ganek z kilkoma drzwiami. Olbrzymie drzewo na środku sceny, odosobnione na środku owalnego placyku. Z prawej strony na pierwszym planie wśród rozrosłych bukszpanów ławka kamienna półkolista.

W głębi sceny bieży w poprzek aleja drzew kasztanowych, która dochodzi na prawo (czwarty plan) do drzwi kaplicy przezierającej pomiędzy gałęźmi drzew.

Po przez podwójny szereg drzew tej alei widać polanki, inne aleje, klomby drzew, głębię parku, niebo.

Małe drzwi boczne kaplicy wychodzą na kolumnadę obrosłą winem już jesiennej barwy; kolumnada kończy się u pierwszego planu po za bukszpanami.

Jesień. Cała linia wierzchołków drzew jest rdzawa ponad zielonemi łąkami. Bukszpany i cisy pozostały zielone i tworzą ciemne plamy. Liście zżółkłe leżą pod każdem drzewem, rozsypane po całej scenie, szeleszczą pod nogami w alejach, pokrywają w części ganek i ławki.

Pomiędzy ławką na prawo, a drzewem stoją wielkie krosna; przed niemi małe krzesełko. Koszyki pełne motków i kłębków. Robota kanwowa zaczęta.

W chwili podniesienia kurtyny zakonnice przechadzają się po parku; niektóre siedzą aa ławce, otaczając przełożoną, starszą wiekiem. Liście lecą z drzew.

SCENA I.

Matka Małgorzata, Siostra Marta, Siostra Klara, *inne* Siostry.

Siostra Marta (*do matki Małgorzaty*).
Dziś dwa razy spojrzała w lustro siostra Klara.

Matka Małgorzata.
Próżność, o moja siostro, to brzydka przywara.

Siostra Klara.
Lecz siostra Marta z placka wzięła śliwkę czwartą;
Widziałam sama...

Matka Małgorzata.
Bardzo brzydko, siostro Marto.

Siostra Klara.
Malenieczkie spojrzenie...

Siostra Marta.
Śliweczkę tak drobną...

Matka Małgorzata.
Pan Cyrano się o tem dziś dowie podobno.

Siostra Klara (*przerażona*).
O, nie! On się wyśmieje!

Siostra Marta.
Powie: to wiadome,
Zakonniczki są próżne!

Siostra Klara.
Że bardzo łakome...

Matka Małgorzata (*z uśmiechem*).
I dobre.

Siostra Klara.
Pan Cyrano do tego zakątka
Przybywa co sobotę już od lat dziesiątka,
Nieprawda matko?

Matka Małgorzata.
Więcej! Gdy w tym monasterze
Jego krewna żal Bogu składając w ofierze,
Między nasze kornety wniosła swą żałobną
Krepę świeckiego smutku, do ptaka podobną
Czarnego, między licznem stadem ptaków białych,
Upłynęło, ma córko, czternaście lat całych!

Siostra Marta.

Kiedy niepocieszona przebywa w klasztorze,
On jeden w jej boleści rozerwać ją może.

Wszystkie Siostry.

Jest zabawny! Dowcipny! Jak on się wyraża!
Lubim go; on się z nami grzecznie przekomarza!
My smażymy dla niego dzięglowe korzenie.

Siostra Marta.

Lecz niedobry katolik; mówią pono, że nie...

Siostra Klara.

My go nawrócim.

Wszystkie Siostry.

Tak, tak, on będzie pobożnym.

Matka Małgorzata.

Dzieci, tem go nie męczcie; trzeba być ostrożnym;
Nie chcę, by się zniechęcił, by z waszej przyczyny
Rzadszemi się tu stały jego odwiedziny!

Siostra Marta.

Lecz... Pan Bóg...

Matka Małgorzata.

Bądź spokojna, Bóg widzi, co na dnie
Jego duszy.

Siostra Marta.

A jednak on się chełpi snadnie
I mówi co sobota: jadłem wczoraj z mięsem.

Matka Małgorzata.

Tak mówi?... Zeszłym razem nie żywił się kęsem
Od dni kilku najmniejszym.

Siostra Marta.

Rzecz to niesłychana.

Matka Małgorzata.

On biedny.

Siostra Marta.

Kto wam mówił?

Matka Małgorzata.

Słyszałam od pana
Le Bret.

Siostra Marta.

Jakto, pomocy nie ma z żadnej strony?

Matka Małgorzata.

Nie, gniewałby się..

(*W jednej z alei w głębi sceny ukazuje się Roksana, ubrana czarno, w kwefie wdowim i w długich zasłonach; de Guiche wspaniały i starzejący się, kroczy obok niej. Idą powoli. Matka Małgorzata wstaje*).

Wróćmy... tam w alei onej
Ja panią Magdalenę widzę, lecz nie samą.

Siostra Marta (*cicho do siostry Klary*).

Czy to jest, siostro, książę marszałek de Grammont?

Siostra Klara (*patrząc*).

Chyba...

Siostra Marta.

On nie był u niej przez długie miesiące!

Siostry.

Zajmuje go gwar, obóz!

Siostra Klara.

Różnych spraw tysiące!

(*Wychodzą. De Guiche i Roksana zbliżają się i zatrzymują przy krosnach. Pauza*).

SCENA II.

Roksana, Książę de Grammont (*dawniej hrabia de Guiche*), *potem* **Le Bret** *i* **Ragueneau.**

Książę.

Zostajesz tu na zawsze z twoją jasną głową,
Skrytą pod kwefem czarnym?

Roksana.

Zawsze.

Książę.

Jednakowo
Wierna?

Roksana.

Tak jednakowo.

Książę (*po chwili*).
Twoje przebaczenie
Czym otrzymał?

Roksana.
Skorom tu obrała schronienie...
(*Znowu milczenie*).

Książę.
A on, czyż tak istotnie wyrósł nad poziomy?

Roksana.
Gdyby był tobie, książę, tak jak mnie znajomy...

Książę.
Gdyby... Jam go znał mało... Prawda... Rzecz możliwa...
I jego list ostatni czy zawsze spoczywa
Na twem sercu?

Roksana.
Wieczyście, jak szkaplerz, widzicie,
Zawieszony on będzie na tym aksamicie.

Książę.
Kochasz umarłych nawet.

Roksana
Niekiedy, och, myślę,
Że on nie całkiem umarł, że złączone ściśle
Są serca nasze i że miłość jego żywa
Owiewa mnie dokoła!

Książę (*po chwili milczeuia*).
Czy u ciebie bywa
Cyrano?

Roksana.
Co tygodnia. Bo mym powiernikiem
Jest ten przyjaciel stary i moim dziennikiem:
Co sobotę, gdy niebo pogodne i czyste,
Krzesło jego zataczam pod drzewo cieniste,
Gdzie stoisz, mości książę; potem do robótki
Przy moich krosnach siadam, a po chwili krótkiej
Godzina bije, słyszę, nie zwracając głowy,
Gdy wyda dźwięk ostatni młotek zegarowy,
Iż laska jego schodzi tu po stopniach ganku.
On siada, gwarzy i drwi sobie bezustanku

Z mego wiecznego baftu; następnie gazeta
Idzie wypadków świata...

(*Le Bret ukazuje się na ganku*).

Spostrzegam Le Bret'a.

(*Le Bret schodzi*).

Jak się ma nasz przyjaciel?

Le Bret.

Źle.

Książę,

Co?

Roksana (*do księcia*).

To przesada.

Le Bret.

Wszystko com przepowiedział: coraz głębiej wpada
W opuszczenie i nędzę, a każdą satyrą
Wytwarza sobie wrogów! Napada nieszczérą
Pobożność i fałszywą wielkość, też junactwo
Kłamliwe i hałaśne plagiatorów ptactwo;
Wreszcie świat cały.

Roksana.

Jednak, jego miecza sława
Pewno wszystkich głęboką bojaźnią napawa;
Żaden wróg nie poradzi ostrzu jego szpady.

Książę (*kiwając głową*).

Kto wie...

Le Bret.

Mnie nie lękają zbrojne nań napady,
Ale głód i samotność, grudzień lodowaty,
Chyłkiem do jego ciemnej wchodzący komnaty:
To podstępni szermierze, od których on zginie.
Codzień zaciska pas swój już o jedną linię;
Nos jego biedny przybrał kości zabarwienie
Słoniowej. Jedno tylko ma nędzne odzienie
Z czarnej wełny.

Książę.

Zapewne pod gwiazdą szczęśliwą
Ten się nie rodził. Jednak zbytnio, jako żywo,
Nie litujcie się nad nim, proszę.

Le Bret (*z gorzkim uśmiechem*).
Mości książę!

Książę.
Nie litujcie się, mówię; wiem do czego dążę:
On nie umoczył ręki w żadnym kompromisie,
Był wolny myślą, czynem, wolny w każdym rysie.

Le Bret (*jak wyżej*).
Książę marszałku!

Książę (*wyniośle*).
Wiem ja, co powiesz nareszcie:
Mam wszystko, ou nic wcale. A jednak mi wierzcie,
Jabym jego prawicę uściskał z radością.
(*Kłaniając się Roksanie*).
Żegnajcie.

Roksana.
Idę z wami do schodów.
(*Książę kłania się Le Bret'owi i kieruje się z Roksaną ku gankowi*).

Książę (*zatrzymując się, podczas kiedy Roksana wstępuje na schody*).
Z zazdrością
Jakobym nań spoglądał, bo, mówię—jeżeli
Nam wszystko się powiodło; choćbyśmy nie mieli
Żadnej, mój Boże! czarnej plamy na sumieniu,
Brzydzim się sobą sami, w owem przypomnieniu
Setki małych podłości, które tłumnym rojem
Nie są jeszcze wyrzutem, ale niepokojem.
I podczas gdy wielkości przemierzamy stopnie,
Zanim nasza ambicya celu swego dopnie,
Pod swemi sobolami wlecze płaszcz książęcy,
Szelesty suchych złudzeń i żalów tysięcy,
Jak twa szata żałobna po schodach kamiennych
Szeleści chrzęstem zżółkłych tych liści jesiennych.

Roksana (*z ironią*).
Bardzoście dzisiaj mości książę zadumani...

Książę.
Nie przeczę.
(*Zabierając się do wyjścia, nagle*).
Panie Le Bret, słówko...
(*Do Roksany*).
Wybacz pani!

(*Idzie ku Le Bret'owi, mówiąc półgłosem*).
Prawda: na niego napaść nikt się nie ośmieli;
Lecz są tacy, którzy go wielce zniecierpieli.
Mówił ktoś u królowej, gdzie to wczoraj grano:
Z przypadku mógłby łatwo umrzeć ten Cyrano.

Le Bret.

Ha!

Książę.

Niech będzie roztropny, niech wychodzi mało.

Le Bret (*wznosząc ręce ku niebu*).

Roztropny! Ja ostrzegę... Ale...

Roksana (*która pozostała na ganku, do siostry, która postępuje ku niej*).

Co się stało?

Siostra.

Ragueneau jest tu, czeka, chce się widzieć z panią.

Roksana.

Niech wejdzie.

(*Do księcia i do Le Breta*).

Będzie kwilił. On miał niegdyś manią
Autorską; a był potem kolejno pedelem.

Le Bret.

Aktorem...

Roksana.

Perukarzem...

Le Bret.

I nauczycielem
Muzyki.

Roksana.

Ale nie wiem, czem być teraz może.

Ragueneau (*wchodząc śpiesznie*).

Pani droga!

(*Spostrzega Le Breta*).

Mój panie!

Roksana (*z uśmiechem*).

Nie mogę w tej porze
Słuchać twych przygód, ale panu Le Bret'owi
Wygłoś je teraz, później on mi wszystko powié.

Ragueneau.

Ależ pani...

(*Roksana, nie słuchając go, wychodzi z księciem, Ragueneau zbliża się do Le Breta ku frontowi sceny*).

SCENA III.

Le Bret, Ragueneau.

Ragueneau.

A zresztą... z panem mówić wolę.
Szedłem do przyjaciela twego, by niedolę
Mu swą powiedzieć, spytać jak mu się powodzi.
Jestem w pewnej oddali... Widzę, że wychodzi
On z domu. Biegnę za nim. Wtem z okna framugi...
Byłże przypadek tylko? Pada z ręki sługi
Na niego wielka kłoda.

Le Bret.

Podli! zasłonić się ciurą!

Ragueneau.

Biegnę—leży na bruku z wielką w głowie dziurą
Nasz poeta przyjaciel.

Le Bret.

Boże, Boże wielki!
Nieżywy?

Ragueneau.

Nie! Zaniosłem go do jego celki.
Dla Boga! gdybyś widział ten, gorzej niż skromny
Pokoik...

Le Bret.

Cierpi bardzo?

Ragueneau.

Nie, on nieprzytomny.

Le Bret.

Lekarz był?

Ragueneau.

Tak, odwiedza go tam jeden, panie,
Z uprzejmości.

Le Bret.

Biedny on, lecz pani Roksanie
Nie trzeba mówić raptem o tem wydarzeniu.
Cóż lekarz?...

Ragueneau.

O gorączce prawi, zapaleniu.
Gdybyś w bandażach widział jego głowę drogą!
Spieszmy, albowiem niema na teraz nikogo
Tam przy jego wezgłowiu; a wiem tylko tyle,
Że umarłby niechybnie, gdyby wstał na chwilę!

Le Bret (*uprowadzając go na prawo*).

Przejdźmy tędy, tak prędzej, kaplicą zakonnic!

Roksana (*ukazując się na ganku, spostrzega Le Breta, oddalającego się śpiesznie pod kolumnadą, prowadzącą do bocznych drzwi kaplicy*).

Panie Le Bret!
(*Le Bret i Ragueneau uciekają bez dania odpowiedzi*).
Co to jest? Wołam go, a on nic,
Nie odpowiada, biegnie; pewno wymysł nowy
Poczciwca Ragueneau!
(*Roksana schodzi z ganku*).

SCENA IV.

Roksana *sama, potem dwie siostry przez chwilę*).

Roksana.

Jak ten ostatni wrześniowy
Dzień jest piękny. Dziś smutek mój zdobny uśmiechem,
Który znikał zrażony przed wiosennem echem;
Spokojniejsza jesieni radość go przyzywa.
(*Siada przy krosnach; dwie siostry wychodzą z gmachu klasztornego i przynoszą wielki fotel pod drzewo*).
Oto niosą już fotel, na którym spoczywa
Zwykle przyjaciel stary.

Siostra Marta.

Najlepszy istotnie
Z całego parlatoryum.

Roksana.

Dziękuję stokrotnie.
(*Siostry odchodzą*).

Zapewne przyjdzie zaraz.
(*Siada przy krosnach. Słychać bicie godziny*).
Zegar bić zaczyna.
Moje matki, co to jest? Wybiła godzina.
Czyżby się dziś miał spóźnić? Wielce się tem dziwię.
Gdzie mój naparstek? Ot jest! Tak, to niewątpliwie
Siostra furtyanka chce go skłonić do pokuty.
(*Pauza*).
Nakłania go z pewnością i gada dopóty,
Dopóki jej nie przerwą! Tak, przyjdzie niebawem.
Liść suchy.
(*Strzepuje palcem liść, który spadł na krosna*).
Gdzie nożyczki? Zdarzeniem ciekawem
To spóźnienie... aa, tu są...
(*Wyciąga nożyczki z woreczka*).
Jakżem roztrzepaną!
Cóżby go mogło wstrzymać?

Siostra (*ukazując się na ganku*).
Idzie pan Cyrano.

SCENA V.

Roksana, Cyrano *i przez chwilę* **Siostra Marta.**

Roksana (*nie odwracając głowy*).
Otóż jakem mówiła!
(*Dalej haftuje. Cyrano, bardzo blady, ukazuje się z kapeluszem, nasuniętym na oczy. Siostra, która go wpuściła, znika w gmachu klasztornym. Cyrano schodzi ze stopni ganku powoli, z widocznym wysiłkiem, opierając się na lasce. Roksana zajęta dalej swoją robotą*).
Ach, te płowe cienie!
Jakby je podobierać?
(*Do Cyrana tonem przyjacielskiego strofowania*).
Pierwsze to spóźnienie
Od lat czternastu widzę.

Cyrano (*który doszedłszy do fotelu, usiadł w nim, głosem wesołym, będącym w sprzeczności z wyrazem twarzy*).
Tak, głupio się stało.
Jestem wściekły. Jakby rzec... przez przeszkodę małą...

Roksana.

Przez?..

Cyrano.

Wizytę niemiłą i z obliczem brzydkiem.

Roksana (*roztargniona, zajęta robotą*).

Natręt.

Cyrano.

Natrętna raczej.

Roksana.

Odprawiłeś z kwitkiem?

Cyrano.

Powiedziałem jej: wybacz, lecz to dzień sobotni
I dzisiaj się udaję do pewnej samotnéj.
Tych odwiedzin dla ciebie pewno nie ominę,
A więc, łaskawa pani, racz przyjść za godzinę.

Roksana (*wesoło*).

Oho, poczeka dłużej ta miła osoba,
Mnie się ciebie na wieczór zatrzymać podoba.

Cyrano.

Gdybym nie musiał odejść, zostałbym z ochotą.

(*Przymyka oczy i milczy przez chwilę. Siostra Marta przechodzi przez park, idąc z kaplicy ku gankowi. Roksana ją spostrzega i daje jej znak skinieniem głowy*).

Roksana.

Nie sprzeciwiasz się dzisiaj siostrze Marcie, co to?

Cyrano (*żywo, otwierając oczy*).

Owszem.

(*Grubym głosem*).

Prosimy, tutaj zbliż się do nas, siostro.

(*Siostra Marta się przybliża*).

Zawsze oczy spuszczone! Ja dzisiaj na ostro
Sprzeczam się.

Siostra Marta (*podnosząc oczy i uśmiechając się*).

Ale...

(*Widzi jego twarz i z ruchem zdziwienia*).

Ach!

Cyrano (*cicho, wskazując jej Roksanę*).

Pst!

(*Głośno, przechwalając się*).

Jam wczoraj od rana
Jadł mięso.

Siostra Marta.

Wiem.
(*na stronie*) Dlatego blady.
(*cicho i prędko*) Proszę pana
Za mną do refektarza, abyście w tej chwili
Rosołem albo winem nieco się skrzepili.
Przyjdźcież.

Cyrano.

O przyjdę, przyjdę!

Siostra Marta.

Posiłek więc czeka!

Roksana (*słysząc ich szepczących*).

Próbuje cię nawrócić?

Siostra Marta.

Od tegom daleka.

Cyrano.

Prawda: siostra, co zwykle wielce świątobliwie
Szczebioce, dziś nie prawi kazań—jam w podziwie!
(*Z komiczną furyą*).
Na ten pałasz! Ja również wprawię was w zdziwienie.
(*Wygląda, jak gdyby szukał jakiego konceptu*).
Dziś wieczór—daję na to moje pozwolenie—
Dziś wieczór się w kaplicy za mnie pomodlicie.
Rzecz nowa, prawda?

Roksana.

Ho, ho!

Cyrano (*śmiejąc się*).

Siostra jest w zachwycie.
Nowina niesłychana i wielce zabawna.

Siostra Marta (*łagodnie*).

Ja pozwolenie wasze wyprzedziłam zdawna.
(*Wchodzi do gmachu klasztornego*).

Cyrano (*do Roksany, pochylonej nad krosnami*).

Ujrzęż koniec tej kanwy wzorzystej?—wie licho!

Roksana.

Czekałam tego żartu.
(*W tej chwili lekki wietrzyk strąca liście*).

Cyrano.

Liście!

Roksana (*podnosząc głowę i patrząc naokoło siebie*).

Lecą cicho.

Popatrz na nie, Cyrano, jak wolno spadają,
Złotem rdzawem weneckiem potrząsać się zdają.

Cyrano.

W swoim biegu tak krótkim od drzewa do ziemi,
Pragną jakby zajaśnieć blaski ostatniemi,
Pomimo grozy skonu, pleśni i zgnilizny.
Ich spadek ma wdzięk smutny odlotu z ojczyzny.

Roksana.

Tyś smutny?

Cyrano (*poprawiając się*).

Nie, bynajmniej.

Roksana.

Liść suchy niech spada,
A pan Cyrano niech mi teraz opowiada,
Co na świecie nowego. Słucham mej gazety.

Cyrano (*coraz bledszy, walcząc z bolem*).

Sobota, dziewiętnasty: Król, zjadłszy na wety
Konfitur spory zapas, czuł się mocno chory
I zaczął gorączkować. Lecz eskulap skory
Ciął żwawo dostojnego lancetem dwa razy
I chorobę uśmiercił za krymen obrazy;
I puls majestatyczny już nie gorączkowy.
W niedzielę: na ostatnim balu u królowéj
Wypalono—tak mówią ludzie wiarogodni—
Aż sto sześćdziesiąt białych woskowych pochodni
Nasze wojska pobiły Don Juana pono
I czterech czarowników razem powieszono.
Pieskowi pani Athis dano lek domowy...

Roksana.

O panie de Bergerac, nie chcę takiej mowy.

Cyrano.

Poniedziałek: Kochanka zmienia Ligdamira...

Roksana.

Och!...

Cyrano (*mieniąc się coraz bardziej*).

Wtorek: Do Fontain'bleau dwór ztąd się wybiéra;

We środę panna Montglat panu Fiesco rzecze.
„Nie.“ Czwartek: Powiadają—któż tego dociecze—
Mancini jest królową Francyi, albo będzie.
Dwudziesty piąty: Montglat—mówią o tem wszędzie—
Hrabiemu Fiesco rzekła: „tak“ i znów mu sprzyja.
W sobotę...

(*Zamyka oczy, głowa mu opada; milczenie*).

Roksana (*zdziwiona milczeniem, odwraca się, patrzy na niego i wstaje przerażona*).

Zemdlał!

(*biegnie do niego*).

Boże!

Cyrano (*otwierając oczy, niepewnym głosem*).

Co się stało? Czy?.,. ja?...

(*Widzi Roksanę nachyloną nad sobą, żywo nasuwa kapelusz na głowę i cofa się z przestrachem wgłąb fotelu*).

Roksana.

Cyrano, czyś ty chory?

Cyrano.

Nic. To zasłabnięcie.
To nic. Daj pokój.

Roksana.

Jednak...

Cyrano.

To jest owo cięcie
Z pod Arras... które czasem... ty wiesz... od lat wielu...

Roksana.

Ty cierpisz widzę bardzo, drogi przyjacielu!

Cyrano.

To fraszka. To się skończy.

(*Uśmiecha się z wysiłkiem*).

To się już skończyło.

Roksana (*stojąc przy nim*).

Masz swą ranę... ja swoją. Z jednakową siłą
Czuję zawsze swą ranę dawną i dotkliwą,
Jednakowo palącą, jednakowo żywą.

(*Przykłada rękę do serca*).

I tu ona tkwi zawsze. A łzy i krew jego
Na pożółkłym papierze wiecznie rany strzegą.

(*Zmierzch zapada*).

Cyrano.

List jego czy pamiętasz? Obiecałaś nieraz
Przeczytać.

Roksana.

Chciałbyś dzisiaj?

Cyrano.

Tak, ja chciałbym teraz.

Roksana (*podaje mu woreczek uwieszony u szyi*).

Oto jest list ten; otwórz.

Cyrano (*biorąc list*).

Czy przeczytać mogę?

Roksana.

Czytaj. Proszę.
(*Powraca do krosien; składa, porządkuje włóczki*).

Cyrano (*czytając*).

„Roksano, ja idę w tę drogę,
Zkąd się nie wraca...“

Roksana (*zatrzymuje się zdziwiona*).

Głośno?

Cyrano (*czyta*).

„Tak mi przeznaczono.
Umrę dziś wieczór, wiem to, i niewyrażoną
Miłością ciężka dusza. Nigdy w upojeniu
Nie będę cię już śledził w każdem poruszeniu
Oczyma, które płoną, całują zarazem...“

Roksana.

Jak ty list jego czytasz!

Cyrano.

„Ja z twoim obrazem
W duszy przejdę to wrota i w tej chwili mały
Jeden twój ruch dostrzegam—ach! i z duszy całéj
Chcę zawołać...“

Roksana.

Jak dziwnie ty czytasz te słowa
Nie swoje!

(*Noc zapada niezmacznie*).

Cyrano.

„Ach! i wołam: Roksano, bądź zdrowa!
Ma ukochana, droga, mój skarbie...“

Roksana.

Jak czyta!...

Cyrano.

„Jedyny..."

Roksana.

Jakim głosem!

Cyrano.

„Miłość niepożyta..."

Roksana.

Jakim głosem! Jam ten głos słyszała raz w życiu.
(*Zbliża się do Cyrana pocichu i niepostrzeżenie staje za fotelem, nachyla się i patrzy na list. Ciemność się zwiększa*).

Cyrano.

„Ty mnie będziesz słyszała w każdem serca biciu,
I ja będę dla ciebie w każdym dniu, godzinie
Tym, który cię miłował nad wszystko, jedynie
I który po za grobem zapomnieć nie zdoła..."

Roksana (*kładąc mu rękę na ramieniu*).

Jak możesz czytać jeszcze? Ciemność już dokoła,
(*Cyrano się wstrząsa, odwraca się, widzi ją tuż przy sobie; przerażony spuszcza głowę. Długie milczenie. Potem wśród zupełnych ciemności Roksana mówi powoli, składając ręce*).
I on przez lat czternaście był za przyjaciela,
Co smutną samotnicę żartem rozwesela.

Cyrano.

Roksano!

Roksana

Ty to byłeś!

Cyrano.

Roksano! nie! zgoła!

Roksana.

Powinnam była poznać po dźwięku, gdy woła
Mnie mem imieniem...

Cyrano.

Nie, nie, ja przysiądz gotowy!...

Roksana.

Wzniosły podstęp przejrzałam: były dwie połowy.
Listy to ty...

Cyrano.

Nie.

Roksana.

Drogie i szalone słowa...
To ty!

Cyrano.

Nie, nie ja.

Roksana.

Głos ten w nocy i rozmowa...

Cyrano.

Przysięgam ci...

Roksana.

Ty byłeś duszą...

Cyrano.

On cię całem
Sercem kochał.

Roksana.

Tyś kochał.

Cyrano.

Ja cię nie kochałem.

Roksana.

Mówisz słabiej i ciszej; w głowie czuć płakanie.

Cyrano.

Jam cię wcale nie kochał, moje ty kochanie.

Roksana.

Ileż rzeczy zamarło i powstałoż ile!
Czemu od owej chwili, czemu przez lat tyle
Milczałeś, gdy na liście łza twoja zawisła,
I myśl, i serce twoje!

Cyrano (*podając jej list*).

Ta krew z niego trysła.

Roksana.

Więc czemu łamać dzisiaj to wzniosłe milczenie?

Cyrano.

Czemu?...

(*Le Bret i Ragueneau wbiegają na scenę*).

SCENA VI.

Ciż sami, Le Bret, Ragueneau.

Le Bret.

Jest tu, jest! Biada! Moje przypuszczenie
Było, niestety, prawdą!

Cyrano (*prostując się z uśmiechem*).
Takiem być musiało.

Le Bret.

Och, co za nierozwaga! Tę godzinę małą
Życiem przypłaci, pani!

Roksana.

Wielki, wielki Boże!
To zemdlenie, ta bladość! Och, być-że to może?

Cyrano.

Ale: byłbym zapomniał o gazecie swojej:
W sobotę przed obiadem—wyraźnie w niej stoi—
Cyrano de Bergerac zmarł zamordowany.
(*Zdejmuje kapelusz; ukazuje się jego głowa obandażowana*).

Roksana.

Co on mówi! Och nieba! Krew mu płynie z rany!
Głowa cała w bandażach!—Odpowiedz, Cyrano!

Cyrano.

Chciałem umrzeć inaczej. Lecz nie jest mi dano
Paść z ręki bohatera i z ostrzem u serca,
I zabito mnie chyłkiem—bo los jest szyderca.
Pod kłodą z rąk lokajskich pękła mi dziś czaszka.
To dobrze. To ostatnia już losu igraszka
I tak mnie śmierć zawiedzie, jak zawiodło życie.

Ragueneau.

Panie drogi!

Cyrano.

Ragueneau, nie płacz tak obficie.
(*Podaje mu rękę*).
Cóż ty teraz porabiasz, kolego po piórze?

Ragueneau (*przez łzy*).

Przy szczypczykach... do... knotów... u Molièra służę:

Cyrano.

Molière!

Ragueneau.

Lecz on mnie panie gniewać już zaczyno.
Jutro odejdę. Wczoraj grano tam „Scapina“;
Spostrzegłem, że ci świsnął—jedną scenę.

Le Bret.

Całą?

Ragueneau.

Owo „pokiego dyabła,“ co to się już stało
Przysłowiem...

Le Bret.

Molière wziął ci...

Cyrano.

Cyt, cyt, niechaj bierze.

(*Do Raguenau*).

Scena sprawia wrażenie. Łacno temu wierzę.

Ragueneau (*szlochając*).

Śmiano się! jak się śmiano!

Cyrano.

Tak, me przeznaczenie
Jest innym podpowiadać i pójść w zapomnienie.

(*Do Roksany*).

Czy pamiętasz ten wieczór, kiedy pod balkonem
Chrystyan do ciebie mówił. O, wieczorem onym
Jest całe życie moje. Jam zawsze stał w cieniu,
Gdy inny pocałunek brał w chwały promieniu.
Słuszna; teraz gdy grób mój tutaj się otwiera,
Wyznam piękność Chrystyana i geniusz Molièra.

(*W tej chwili kiedy dzwony kaplicy zadzwoniły, zakonnice idą aleją w głębi do kaplicy na „Officium"*).

Niechaj idą się modlić na wołanie dzwonu!

Roksana (*wstając i wołając*).

Siostro! Siostro!

Cyrano (*wstrzymując ją*).

Nie odchodź! to godzina skonu!
Jużbyś mnie nie zastała.

(*Zakonnice weszły do kaplicy; słychać organy*).

Ot, organów granie;
Chciałem nieco harmonii, jest jak na wezwanie.

Roksana.

Żyj! O, ja ciebie kocham!

Cyrano.

Nie. To tylko w baśni
Królewicz na te słowa pięknością zajaśni,
Który pierwej był szpetny. Nie dla nas cud taki.
Poznałabyś Roksano, żem zawsze jednaki.

Roksana.

Ja byłam twem nieszczęściem!

Cyrano.

O nie, gdyby nie ty,
Nie byłbym nigdy doznał czułości kobiety.
Obojętny mej matce, sióstr wcale nie miałem,
Szyderstwa z ust bogini zawsze się lękałem.
Tyś mi dała swą przyjaźń, więc tobie podzięka,
Iż jest w moich wspomnieniach choć jedna sukienka.

Le Bret (*wskazując na księżyc, którego światło przyświeca poprzez gałęzie*).

Druga twa przyjaciółka!

Cyrano (*uśmiechając się do księżyca*).

Powitanie zsyła!

BIBLIOTEKA GŁÓWNA

E 332900

KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT

DOM KSIĄŻKI DOM

E 332900

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
101383

Biblioteka WSP Kielce
0161208